Thesby de Belcour.

DZIENNIK

oficera francuskiego, w służbie konfederacji Barskiej, pojmanego przez Moskali i zasłanego w Sybir.

Z oryginału francuskiego
przełożył na język polski
Xawery Godebski.

Nakładem wydawnictwa „Dziennika literackiego".

LWÓW.
Z drukarni E. Winiarza.
1866.

Już od lat piętnastu wychodzi we Lwowie:

DZIENNIK LITERACKI

pomiędzy niepolitycznemi dziennikami polskiemi najbardziej rozpowszechniony, a zamieszczający: powieści historyczne i społeczne, pamiętniki, poezje, pogadanki o literaturze i sztuce, studja historyczne, rozprawy naukowe, korespondencje literacko-artystyczne z różnych dzielnic Polski i najgłówniejszych punktów oświaty europejskiej, rozbiory dzieł najcelniejszych, recenzje teatralne, przeglądy pism polskich, zapiski biblograficzne.

Od początku swego istnienia stoi EZIENNIK LITERACKI wytrwałe w obronie jednych i tych samych zasad: walczy w imię postępu pod sztandarem miłości ojczyzny, i żadno z przejść politycznych, pod wpływem których inne pisma różne przybierały barwy, nie zachwiało kierunku DZIENNIKA LITERACKIEGO.

W październiku r. 1865 przeszedł DZIENNIK LITERACKI pod redakcję *Juljusza Starkla*, w zasadanh swoich pozostał jednak na dawnem stanowisku. Obecny redaktor zgadzał się oddawna na kierunek DZIENNIKA LITERACKIEGO, jako jego kilkoletni współpracownik, i stara się z jednej strony o tem większą wybitność i konsekwencję w rozwijaniu raz przyjętych zasad, z drugiej zaś strony o tem większą literacką i naukową wartość zamioszczanych w swem piśmie artykułów.

Thesby de Belcour.

DZIENNIK

oficera francuskiego, w służbie konfederacji Barskiej, pojmanego przez Moskali i zasłanego w Sybir.

Z oryginału francuskiego

przełożył na język polski

Xawery Godebski.

Nakładem wydawnictwa „Dziennika literackiego".

LWÓW.

Z drukarni E. Winiarza.

1866.

Spis rozdziałów.

Przedmowa do wydania polskiego.

Przed kilkoma miesiącami, kiedy z powodu wydania pamiętników księdza Ciecierskiego, zajmowałem się rozpatrywaniem wszystkich dawniejszych z przed roku 1815 pamiętników o Sybirze, zwrócił uwagę moją Xawery Godebski, kustosz przy bibliotece Ossolińskich, znany miłośnik i znawca dziejów i literatury ojczystej, na niniejszy Dziennik Kawalera *Thesby de Belcour* i pozwolił mi łaskawie przejrzeć dokonany przez siebie przekład tegoż Dziennika z oryginału francuzkiego, a będący jeszcze podówczas w rękopiśmie. Skorzystałem z wdzięcznością z uprzejmości szanownego tłomacza i podałem wiadomość o dzienniku *Belcour*'a w artykule: P a m i ę t n i k i o S y b i r z e (Dz. lit. r. 1865 nr. 79), wyrażając ubolewanie nad tem, że rzecz tak ciekawa i tak żywo nas obchodząca nie zostało dotąd w przekładzie polskim drukiem ogłoszona.

Jakoż uprosiłem szanownego tłómacza, aby mi powierzył swój rękopism, przyrzekając znaleźć nakładcę i zająć się wydaniem tegoż na widok publiczny. Wkrótce też bez żadnych trudności powiodło mi się skłonić redakcję „Dziennika literackiego" do ogłoszenia pamiętników *Belcour*'a w dodatku do swego pisma, a tak w przeciągu trzech niespełna miesięcy, wychodząc po arkuszu co tydzień, opuściła cała książka prasę drukarską i przeszła w ręce czytającej publiczności.

Nie widzę potrzeby rozpisywania się tu o wartości dziennika *Belcour*'a. Przemawia on sam za sobą tak wymownie, że każdy czytelnik bez naszej pomocy z łatwością ocenić go potrafi, i porównywając go z innemi z tychże czasów pamiętnikami o Sybirze, przyzna mu z pewnością zaszczytne obok nich miejsce. W chronologicznym porządku staje dziennik *Belcour*'a bezpośrednio po pamiętnikach Karola Lubicz Chojeckiego, a przed znakomitem dziełem Maurycego Beniowskiego. Góruje też nad pierwszym obfitością treści, głębszem pojmowaniem rzeczy i prawdziwie francuzką elegancją formy; ustępuje drugiemu pierwszeństwa pod względem wartości materjalnej, ale w przedstawieniu i obrobieniu swego przedmiotu śmiało z pamiętnikami Beniowskiego równać się może.

W polskim przekładzie nie był dotąd wydany dziennik *Belcour*'a. Obecne więc wydanie jest pierwszem

W przełożonej z francuzkiego przez J. P. księcia Jabłonowskiego książeczce p. t.: „Wspomnienia, listy i raporta urzędowe br. *de Vioménil* etc. Kraków 1863" znajduje się na str. 13 do 27: „Pamiętnik kawalera *Thesby de Belcour* w służbie pułkownika konfederacji barskiej o kampanji odbytej w r. 1769." Jest to wyciąg z niniejszego Dziennika, który zapewnie sam *Belcour* dla br. *Vioménil*'a sporządził.

Francuzka oryginalna edycja nosi tytuł: „*Relation ou journal d'un officier français au service de la confederation de Pologne, prie par les Russes et rélegué en Siberie.*" Amsterdam 1776 8vo, str. 286. Wojcicki (w artykuliku o Belkurze w Encyk. warszawskiej) utrzymuje, że francuzkie to wydanie wyszło w Warszawie u Grella, i że tylko pewne uboczne względy spowodowały wydawcę do umieszczenia na tytule Amsterdamu, jako miejsca wydania. Powiada także Wojcicki, że *Belcour* po powrocie z Syberji pozostał w Polsce i był dowódzcą pułku pieszego imienia Działyńskich.

Biblioteka Ossolińskich nie posiada oryginalnej francuzkiej edycji, którą autor dedykował hetm. w. lit. Ogińskiemu. Nie mogłem więc porównać przekładu z oryginałem francuzkim; wszelako sumienność tłómacza i jego gruntowna znajomość języka francuzkiego, są dostateczną rękojmią, że przekład jest wierny. Zna-

lazłem w bibl. Ossol. tylko przekład niemiecki Dziennika *Belcour'a*: „*Tagebuch eines französischen Officiers in Diensten der polnischen Konföderation, welcher von den Russen gefangen und nach Sibirien verwiesen worden ist. Aus dem Francösischen.*" *Amsterdam 1776 auf Kosten der Gesellschaft.* 8vo, str. x. i 284.

W tekscie samym Dziennika, upoważniony do tego przez szanownego tłómacza, pozwoliłem sobie tylko tę jedną wprowadzić zmianę, że opowiadanie na kilkanaście podzieliłem rozdziałów, czego nie ma ani w edycji francuzkiej, ani w przekładzie niemieckim.

L. T.

Przedmowa francuzkiego wydawcy.

Autorem niniejszego historycznego Dziennika jest żołnierz, który w trzyletnim swoim pobycie na Sybirze zupełnie prawie języka francuzkiego zapomniał. Wróciwszy do Polski, spisał na czysto uwagi zrobione przez siebie w Tobolsku, dokąd jako jeniec wojenny wysłany został, tak nad krajem gdzie to miasto leży, jako też nad temi, przez które udając się tamże i w powrocie swoim przejeżdżał. Zamiarem jego, wydając na widok publiczny ten Dziennik, było dać poznać dostojnej cesarzowej Wszech Rossji i jej Radzie, jak mały wzgląd jest miany na rozkazy, które ludzkość i dobroczynne serce tej monarchini nasuwają jej na korzyść osób wysyłanych na Syberję, jużto w charakterze jeńców wojennych, już też celem pomnożenia ludności tej krainy; dać zarazem wyobrażenie o sposobie w jaki gubernatorowie i niżsi urzędnicy sprawują się tamże, przynajmniej po większej części; o władzy jaką sobie przywłaszczają i której bezkarnie nadużywają, z powodu wielkiego oddalenia od cesarskiego dworu; o stanie opłakanym osób poddanych rozkazom tychże, rozkazom dyktowanym pospolicie przez brudny interes i kaprys; wykazać wady sposobu ich rządzenia i środki zaradzenia złemu, tak

na korzyść korony, jakoteż mieszkańców; obznajomić czytelnika z mieszkańcami Syberji i z sąsiedniemi ludami, z własnościami krajów zamieszkanych przez nie, z ich obyczajami, religją, handlem i mnóstwem innych zajmujących spostrzeżeń, mogących posłużyć do sprostowania fałszywych opisów, podanych przez rozmaitych autorów, a mianowicie przez Woltera, który, jak powiada nasz autor, znał tylko dokładnie ruble i księdza **Chapt de haute Roche**, *który przebiegłszy Syberję pocztą, spuszczał się zupełnie na to, co mu kto powiedział.*

Uproszony przez autora do zredagowania i wydrukowania jego Dziennika, poczytałem sobie za obowiązek zachować mu szczerość, właściwą żołnierzowi francuzkiemu i prostotę stylu, cechującą prawdę opowiadania. Umyśliłem zrazu umieścić tylko początkowe litery imion własnych, przynajmniej tych, które Dziennik w niepochlebny sposób wymienia; ale po dojrzalszej rozwadze, postanowiłem stosować się do zamysłów autora, mającego za prawidło postępowania owo starożytne zdanie: Interest Reipublicae cognosci malos. Czytelnik dowie się zarazem ilu Polska straciła obywateli w ciągu swoich domowych roztIerków, które ją tuż nad przepaścią postawiły; dowie się o postępowaniu Rossjan z konfederatami w granicach Rzeczypospolitej; dowie się wreszcie jak mało jedności i zgody między tymi ostatnimi było.

Oby wszyscy panowie tego państwa, tak niegdyś sławnego, z dobrą wiarą pracować chcieli nad szczerem pojednaniem, któreby Rzeczypospolitej polskiej starodawną jej świetność zwróciła.

I.

Wstąpienie w służbę konfederacji

i opisanie kampanji.

Służyłem w Kanadzie przez cały ciąg ostatniej wojny, w stopniu porucznika. Wzięty w niewolę przez Anglików, zawieziony zostałem do Anglji i uwolniony po zawartym pokoju. Za powrotem moim do Francji, reforma zaprowadzona w wojsku zostawiła mnie, jak tylu innych, bez służby. Po wielu daremnych zabiegach celem otrzymania nowej służby, chwyciłem pierwszą sposobność, jaka mi się nadarzyła. Kawaler B... pod którym służyłem w Kanadzie, podszepnął mi, abym mu towarzyszył w tajemnej wyprawie, podjętej przez niego za przyzwoleniem dworu. Dostałem patent na kapitana piechoty i wyjechałem z nim w sierpniu 1763 r. Wyprawa odpowiedziała zupełnie oczekiwaniu. Ożywiony nadzieją otrzymania krzyża św. Ludwika, odbyłem drugą podróż z równem powodzeniem, w 1763 i 1764. Za powrotem ofiarowano mi kompanję w legji św. Wiktora, z wyraźną obietnicą majorstwa po sześciu miesiącach służby. Przyjąłem i puściłem się w drogę.

Tymczasem burza zbierała się nad Polską. Wybuchła; obie przeciwne strony porwały się do broni. Książę Jerzy Marcin Lubomirski, marszałek konfederacji krakowskiej, wyprawił do Francji jednego ze swoich pułkowników, dła zaciągnienia oficerów francuzkich w słażbę konfederacji. Byłem w ich liczbie, i 17 maja 1769 zawarłem z owym pułkownikiem umowę, pod następującemi warunkami:

1. Że będę służył w stopniu podpułkownika, z pensją trzydziestu dukatów na miesiąc i na stole książęcym.

2. Że udam się do Wiednia o własnym koszcie, a ztamtąd dostanę się do Krakowa kosztem księcia Lubomirskiego.

3. Że jak tylko przybędę do Krakowa, tenże sam książę dostarczy mi swoim kosztem koni i tego wszystkiego, co może być potrzebnem do wyprawy oficera mojego stopnia na wojenną służbę.

4. Że w przypadku, gdyby nie dotrzymano mi wszystkich punktów i warunków tej umowy, książę będzie obowiązany dać mi tysiąc dukatów wynagrodzenia.

5. Że powyższa umowa o tyle będzie ważną, o ile ją ministerjum francuzkie upoważni; będzie zaś nie ważną i uważaną za niebyłą, jeżliby jej ministerium nie zatwierdziło.

Uprosiłem jednego z moich przyjaciół*), żeby wybadał zamiary ministrów w tym względzie. W skutek zdanej mi przez niego sprawy, udałem się do bióra spraw zewnętrznych: wydano mi paszport, załączając najpiękniejsze obietnice.

---

*) Pan *de Bouguinville*, kapitan okrętu, dziś sekretarz gabinetowy. Przyp. autora.

Wyjechałem z Paryża 23 maja: przybyłem do Wiednia 9 lipca; znalazłem w tem mieście dziesięciu francuzów: sześciu z nich było oficerami we Francji. Wszyscy dziesięciu przybyli tu niedawno w tym samym, co ja, celu. Książę Lubomirski nadesłał pieniądze na opłacenie naszych wydatków w Wiedniu i na dalszą podróż. Wyjechaliśmy 21.

Zaledwieśmy przybyli dnia 29 do Eperies w Węgrzech, komendant tameczny wezwał nas do siebie i prosił o pokazanie paszportów. A że na nich po prostu wyrażono, żeśmy je otrzymali dla podróżowania po Niemcach, oświadczył nam, że nas zatrzymuje, póki nie otrzyma rozkazów jeneralnego rządcy, i natychmiast postawił straż przy naszej gospodzie. Była to nieomylna wróżba zgotowanej nam niewoli.

Księżna Lubomirska bawiła w okolicach tego miasta. Ośmieliłem się uwiadomić ją o pobudkach naszego przybycia, naszego uwięzienia, jakoteż o niedostatku naszych wyczerpanych finansów. Przysłała nam sto dukatów.

Wieść o naszem przybyciu i zatrzymaniu rozniosła się niebawem w obozie polskim pod Gabołtowem *(Gabholtou)*, oddalonym tylko o siedm mil od Eperies. Kilku marszałków tego obozu przybyło nas odwidzić. Jeden z nich, nie wiem jak się nazywa, wygadał przed nami tysiące infamij na księcia Lubomirskiego, zapewne w zamiarze odciągnięcia nas od niego. Nie powiodło mu się wcale: przekonaliśmy się w dalszym czasie o fałszywości zarzutów.

Uwięzienie nasze trwało ciągle: gospodarz nasz, podobnie jak wszyscy oberzyści węgierscy, bardzo na rzecz swoją baczny, kazał nam płacić wszystko niesłychanie drogo, tak dalece, że widząc zbliżający się koniec otrzymanego

od księżnej Lubomirskiej zasiłku, ponowiłem odezwę moją do niej; nadesłała nam jeszcze trzydzieści dukatów.

Komendant przyzywał mnie do siebie kilkakrotnie, pod pozorem porozumienia się co do sprawy naszego zatrzymania. Uważałem to, że jak najlepiej mówił o marszałkach konfederacji; przeciwnie, księcia Lubomirskiego w najczarniejszych kolorach malował. Zdało mi się też, iż niektórzy z pośród nas przyjaźnem uchem pochwycili przełożenia główniejszych członków konfederacji gabołtowskiej. Co do mnie, widząc znowu wyczerpane nasze fundusze, odwołałem się do księżnej. Ale, czy listy moje rąk jej nie doszły, czy inne jakowe zaszły przeszkody, dwie moje odezwy bez odpowiedzi zostały. Znajdowaliśmy się w najsmutniejszem położeniu; uwięzieni, bez pieniędzy; oberzysta groził nam ciągle wyrzuceniem za drzwi tych, którzyby mu się co trzy dni nie wypłacili; a sześć już upłynęło bez zapłaty. Poszedłem do komendanta, przedstawiłem mu nasze położenie i oświadczyłem, że, jeżliby nas dłużej zatrzymywał, będzie się widział zmuszonym żywić kilku z nas. Odpowiedział mi wtedy, że właśnie co otrzymał rozkaz wolnego dla nas odjazdu. Dowiedzieliśmy się jednocześnie o porażce księcia Lubomirskiego; rozniesiono nawet, że go wzięto w niewolę.

Kilka dni jeszcze upłynęło bez najmniejszej wiadomości ani od księcia, ani od księżnej: przyjęliśmy propozycje marszałków konfederacji. Dwaj z nich zapłacili za nas 30 dukatów w gospodzie: pojechaliśmy z nimi.

Dnia 8 września spisałem umowę ze wszystkimi marszałkami o zaciąg pułku piechoty. Artykuły jej obejmowały:

1. Że będę pułkownikiem tego pułku i obowiązki pułkownika sprawować będę.

2. Że pułk składać się będzie z 2000 ludzi, a z tych dwie kompanje grenadjerskie.

3. Że uzbrojenia, umundurowanie, utrzymanie i płaca oficerska i żołnierska pobierane będą na koszt konfederacji.

4. Że żołd wypłacany będzie każdego miesiąca w następującym stosunku:

dla pułkownika	talarów	50
dla podpułkownika	„	35
dla majora	„	30
dla kapitanów od grenadjerów . .	„	22
dla kapitanów od fizyljerów . .	„	20
dla kapitanów-poruczników . . .	„	12
dla poruczników	„	8
dla chorążego	„	6

5. Jeżeli nieszczęściem oficer jaki tak zostanie ranny, iż dalej nie będzie mógł służyć, pobierać będzie żołd swój przez całe życie, gdzieby mu się podobało. Jeżeli wzięty zostanie w niewolę, żołd cały wypłacany mu będzie bez żadnego potrącenia.

6. Że na przypadek zreformowania pułku po zawartym pokoju oficerowie nie przestaną pobierać swego żołdu, dopóki albo w równym, albo w wyższym stopniu w innych wojskach Rzeczypospolitej umieszczonymi nie będą.

7. Nakoniec, że w pułku tym prawa wojskowe francuzkie wykonywane będą.

Wszyscy marszałkowie zgodzili się na te punkta i warunki, i zobowiązali się wyjednać zatwierdzenie całej umowy przez wielkiego hetmana, hrabiego Potockiego. W tymże dniu 8 września, ośmnastu najcelniejszych członków konfederacji podpisało umowę. Potocki zatwierdził ją

później; a w początkach listopada otrzymałem list pochwalający i winszujący od hrabiego Czernego *(Tcherny)*.

Dnia 13 listopada konfederacja odprawiła wjazd swój do Krakowa; zamek tego miasta wyznaczony mi został na zebranie i urządzenie pułku.

Przedsiębrać formację jakiego oddziału i nagięcie jego do karności wojskowej, prawie bez pomocy, w kraju obcym i pośród narodu, gdzie wszyscy rozkazywać chcieli, a nikt słuchać, nie była to sprawa poślednia. Przełożyłem jasnym panom marszałkom przeszkody, jakie napotykałem, aby na nie całą zwrócili uwagę, całą usilność swoją ku temu zwrócili i całej swojej władzy na to użyli, aby mnie postawili w możności dokonania zamierzonego przedsięwzięcia. Mieli wzgląd na moje przełożenia i robili co tylko mogli, żeby mi się powiodło. Miałem zatargi z kilku szlachcicami, alem się nie zrażał i w ciągu piętnastu dni około 300 ludzi zebrałem.

Tymczasem marszałkowie ustanowili jeneralność w Białej Marszałek Dzierżanowski, dowodzący całą konfederacją, kazał złożyć cały furaż w zamku, i mnie zalecił, abym go tylko w takiej ilości rozdawał, jakaby na biletach okazanych mi z jego podpisem wyrażoną była.

W kilka dni potem czterech szlachty przybyło do mnie bez biletów, z podwodami, dla zabrania furażu. Oznajmiłem im jak można najgrzeczniej otrzymane rozkazy. — Po wielu sporach, jeden z nich rzucił się na mnie z szablą w ręku. Zmuszony bronić się, zastawiłem się szpadą. Postrzegł niebawem, że jego krzyżowa sztuka nie przestrasza mnie bynajmniej i że niewątpliwie skorzystam z pierwszej odsłony, żeby w nim szpadę zatopić, umknął więc z placu; jam go też nie ścigał. Kazałem straży zatrzymać ich i zdałem

raport marszałkowi: oświadczał głośno, że chce dać przykład; z tem wszystkiem skończyło się na pogróżce.

Ta przygoda ściągnęła na mnie inne: wybrnąłem z nich niemniej szczęśliwie. Każdy się mięszał w nie swoje, aż do żołnierzy nawet: nie chcieli wykonywać rozkazów co do kwaterunku, wdzierając się gwałtem do mieszczan, żeby być przez nich żywionymi i zupełnej używać wolności. Uwięziłem jednego z najburzliwszych; przeszedł przez strój i wypędzono go z wojska. Wyznaję tu z wdzięcznością, że winienem życie pułkownikowi Wybranowskiemu. Nie poduczyłem się jeszcze dobrze języka polskiego: w pewnej okoliczności arcy-krytycznej użyczył mi pomocy swojego ramienia i swojego języka.

Przełamałem te wszystkie przeszkody, uzbroiłem, wymusztrowałem i wyćwiczyłem już niemal 400 ludzi, kiedy 9 listopada marszałek Dzierżanowski kazał opuścić Kraków; nikt przecież rozsądnie twierdzić nie mógł, że widział poruszającego się nieprzyjaciela. Opuszczono miasto w największym nieładzie, zerwano most; każdy uciekł w rozsypce. Wyprowadziłem przecież mój oddział w nie złym porządku, ale znalazłem się w polu bez najmniejszego rozkazu, nie mając żadnej wiadomości o punkcie zebrania. Przemykali się nieustannie przedemną ludzie przerażeni, uciekający co nóg stało i mówiący, że ich Rossjanie ścigają. Szczera to była bajka; Rossjanie zjawili się dopiero w Krakowie we dwa dni później. Pogłoski te wszakże mogły nie być bezzasadne; uszykowałem więc oddział mój w kolumnę, żeby snadniej napad odeprzeć, a nie mając ani jednego artylerzysty, sam nabiłem moje dwie armatki polowe i cofnąłem się do Wadowic, małego miasteczka o 7 mil od Krakowa.

Niech mi wolno będzie zrobić tu kilka uwag nad ówczesnem postępowaniem skonfederowanych.

Nasi panowie marszałkowie żyli z sobą w jak największem nieporozumieniu. Gdyby się byli chcieli pogodzić, skupić wszystkie swoje siły pod zarząd biegłego wodza, któryby surową karność ustanowił; gdyby byli pieniędzy swoich nie marnowali na tyle niepotrzebnych koni, a obrócili je raczej na urządzenie licznej piechoty i kanonjerów, byliby mogli przedsięwziąć skutecznie wojenne obroty. Ale jak tylko jaki marszałek ujrzał się na czele małego oddziału jazdy, chociaż by nie miał piechoty, oddzielał się od innych i robił jaką bądź wyprawę, w nadziei, że sam coś wielkiego dokaże. Było to postępowanie zupełnie przeciwne zasadom sztuki wojennej; ale byłto przynajmniej dowód śmiałości i odwagi. Winienem też oddać Polakom należną im sprawiedliwość: są oni waleczni i śmiali; na nieszczęście zbytnie zaufali swojej odwadze, zaniedbali naukę, a sąsiedzi oświeceńsi i karniejsi, z biegłości swojej w sztuce wojennej, całą wyciągnęli korzyść.

Było nas przeszło 5000 wojska w Krakowie. Marszałek Bierzyński miał przeszło 3500 ludzi na przedmieściach. W dobrym ładzie można było coś dobrego zrobić, ale wojsko stojące w mieście było w ostatniej wojnie z wojskiem na przedmieściu. Sądząc z ich postępowania, rzekłbyś, że to są dwie przeciwne strony. Gdyby byli działali w dobrej zgodzie i porozumieniu, jazda mogła była odbywać straż za murami, furażować w okolicy i zaopatrywać magazyny w zapasy i żywność, którychby pilnowała piechota; można było wysyłać małe oddziały dla zabierania ceł koronnych, i nie uciskając ludu, obracać te przychody na pomnożenie i utrzymanie wojska. W takowym stanie

rzeczy, Rossjanie mogliby tylko działać znacznie przemagającemi siłami. A jak je skupić? Mieli tyle kraju do strzeżenia, a wojska ich szarpane były nieustannie przez małe oddziały konfederatów. Załoga krakowska mogła i powinna była połączyć się z korpusem księcia Jerzego Michała Lubomirskiego mającego bardzo dobrą piechotę, męża bardzo walecznego i rzeczywistego patrjoty. Domyślono się wprawdzie tego, ale za pózno. Marszałek Puławski, powszechnie znany, mógł był równie połączyć się z księciem; ale duch stronnictwa i miłość własna, zawsze szkodliwe, a zwłaszcza w ówczesnych okolicznościach, zepsuły wszystko: zachowywali się względem siebie jak nieprzyjaciele. Opatrzyli się w końcu, ale już po niewczasie.

To postępowanie tak nierozważne doprowadziło ich do najsmutniejszych ostateczności. Zmuszeni byli opuścić Kraków, cofać się bez zapasów i żywności, bić się w otwartem polu, bez żadnej zabezpieczonej ochrony i tułać się po kraju za żywnością. Przekładałem daremnie, że tak postępując, koniecznie upaść muszą; powtarzałem to ciągle od Białej do Krakowa, zawsze napróżno. Rzekłbyś, iż nie mieli najmniejszego wyobrażenia o wojnie. A przecież marszałek Dzierżanowski służył we Francji pod Maurycym Saskim i był jak mówiono wice-królem w Indjach. Ale jego ustąpienie, a raczej rozsypka z Krakowa dowiodły, że przynajmniej bardzo wiele zapomniał. Zresztą można być bardzo dobrym kapitanem, a bardzo złym jenerałem.

Polacy napotykali okoliczności bardzo przyjaźne do świetnego odznaczenia. Zaledwie pozyskali kilku oficerów francuzkich, obwarowali się pod nosem Rossjan w Tyńcu, Lanckoronie i innych maleńkich twierdzach i utrzymali się w nich, pokąd ich chytrość austrjacka ztamtąd nie wyparła.

Obronili Częstochowę przed napadami pułkownika Drewicza, który jawnie dowiódł niewiadomości swojej w sztuce wojennej, usiłując zdobyć twierdzę samą tylko jazdą: strzepano go też należycie.

Przy pomocy tychże oficerów francuzkich podchwycili zamek krakowski i dopiero przed przemagającą siłą ustąpili z niego. Nie ma niesławy w porażce, ale wstyd dać się podejść.

Z innej strony, hrabia Ogiński otoczony zewsząd Rossjanami, razi ich, zabija im pułkownika i zabiera 600 niewolnika. Czegoż trzeba było więcej? Przyłączenia się Puławskiego: przyłączenie to nie nastąpiło, nie śmiemy wyrzec, z jakich powodów i hrabia uledz musi. Wyznajmy szczerze: Polacy wyniszczyli się sami. Mieli do czynienia z nieprzyjacielem, który na to tylko, jak się zdaje, gościł w Polsce, aby pustoszył, rabował, najohydniejszych i najobrzydliwszych dopuszczał się barbarzyństw. Jakieżto wyprawy w charakterze wojennym i z biegłością wojenną dokonał? Splądrował i złupił dobra księcia Radziwiłła i tylu innych; rabował majątki i zabierał ludzi: widziałem na własne oczy konwój pięciuset najmniej wozów obładowanych łupieztwem i kradzieżą prowadzony w głąb Rossji. Zakończmy te smutne uwagi, które mi serce przepełniają żalem i wróćmy do naszego dziennika.

Rozstawiwszy forpoczty i ściągnąwszy wszystkie czółna na moją stronę, postawiłem straż przy nich i wyprawiłem do Białej adjutanta pułkowego dla dowiedzenia się co jeneralność zamyśla. Odebrałem mnóstwo pochwał i grzecznych wyrazów za moją niby piękną rejteradę, a zarazem rozkaz udania się z oddziałem moim pod Zator, o pięć mil od Białej, gdzie dowodził marszałek Szaniawski *(Czaniasky)*.

Wykonałem rozkaz i zrobiłem jeneralności następujące przełożenia:

Że oddział mój zaledwie się formować poczynał, że jeszcze nie był ani należycie ubrany, ani uzbrojony i że większa część ludzi nie była zdolną wyruszyć w pole; że byłoby tedy stosowniej użyć tylko 290 ludzi, jako tako już wyćwiczonych, resztę zaś zostawić w zakładzie, dopókiby dobrze wyćwiczoną nie była.

Marszałek Czerny odpowiedział mi: „Plan jest zrobiony, trzeba go wykonywać i maszerować.“

Kazano się rozłożyć oddziałowi w lesie blisko Zatora, znalazłem go tamże w największym niedostatku, bez namiotów, bez kociołków, bez siekier na rąbanie drzewa, bez odzieży i bez chleba; zabroniono nawet wychodzić do miasta, jedynego miejsca w całej okolicy, gdzie coś kupić można było. Posyłałem daleko dla zaopatrzenia się w najpierwsze potrzeby i przedstawiłem stan rzeczy marszałkowi regimentarzowi. „Niepodobna nam zrobić inaczej“, odpowiedział, „ale ruszymy ztąd niebawem szukając lepszej pozycji.“

Po upływie dni dziewięciu opuściliśmy te strony w takimże samym nieładzie jak ustępując z Krakowa Sądziłem, że mi wolno było spytać się: gdzie idziemy? jaki plan naszych działań?

— Kontra-marsz! — to była cała odpowiedź!

Codzień i codzień rzeczy szły gorzej, rosło zbiegowstwo, mnożyły się choroby, nieporozumienie trwało ciągle; jednem słowem, wszystko zmierzało do naszej zguby. W tym naszym opłakanym stanie pisałem do moich korespondentów, ażeby się nie dziwili bynajmniej, że za pierwszem spotkaniem odbiorą wiadomość o mojej śmierci albo niewoli.

Proroctwo moje spełniło się niebawem. Wałęsając się miesiąc cały po lasach, nie spocząwszy więcej nad dwa razy po wioskach, po trzech dniach i trzech nocach ciągłego marszu, znaleźliśmy się 10 grudnia w Rożanie *(Royana)* wiosce o trzy mile od Piotrkowa.

Ledwieśmy tam stanęli dał się słyszeć krzyk: — Moskale! — Jaki taki w nogi! rozsypała się większa liczba; powściągnąłem jak mogłem mały mój oddział, i dla ułatwienia uwiezienia bagażów, zająłem kilka pagórków na krawędzi lasu i wysłałem dwóch oficerów dla rozpoznania obrotów nieprzyjaciela. Spostrzegł to nieprzyjaciel, stanął w miejscu, sposobiąc się do porządnego napadu. Kilka oddziałów konfederackich, widząc moje rozporządzenia, przyłączyło się do mnie, przyrzekając, że mnie nie odstąpią. Tak dalece mało znali okolicę, że kiedy chciałem powziąść wiadomości o położeniach miejsc sąsiednich, a szczególniej czyby nie było w pobliżu jakiej rzeczułki opatrzonej mostem, nikt mi odpowiedzieć nie umiał.

Tymczasem nieprzyjaciel postępował, strzały karabinowe szły na piękne, zacząłem już nieźle tuszyć o wytrwałości mojego oddziału, ale jak tylko Moskale zajęli wzgórza i dali z dział ognia, popłoch opanował umysły. Rzuciłem się w las z 80 czy 100 żołnierzami, ubłagawszy kilku oficerów, żeby biegli za innymi i skupić ich usiłowali. Nie mogli przyjść do ładu.

W tejże chwili kozak poskoczył ku mnie, krzycząc: pardon, parol! — Wziąłem go zrazu za jednego z naszych Polaków; ale kiedy z nastawioną spisą bliżej postąpił, sparowałem szczęśliwie cios, odciąłem spisę: uwolniłem się od napaści. Jużem wbiegał w las dla połączenia się z oddziałem, kiedy mi konia raniono, a ćma kozaków tak

mnie obskoczyła, że wszelka obrona stała się daremną. Wzięto mię tedy, i w mgnieniu oka te biegłe kamerdynery tak mnie oporządzili, że mogłem, jak tu mówią w kraju, pójść do łóżka z francuzka, to jest nago. Szczęściem dla mnie, jeden z ich kapralów, nazwiskiem *Dizenin*, zjawił się w chwili, kiedy się naradzano, czy mnie przy życiu zostawić, a większość ku odebraniu skłonność okazywała. Kazał mi oddać odzież i prowadzić do komendanta, który mówić chciał ze mną. Wynagradzając sobie utratę odzienia, wykłuli mnie spisami i w takim stanie, wydali kapralowi. Odprowadził mnie do podpułkownika Drewicza.

II.

Niewola. Transport do Kazania.

Drewicz przyjął mnie niemal z równem barbarzyństwem jak kozacy, którzy mnie wzięli jeńcem. Zaczął na wstępie od najobelżywszych zniewag i od infamji, jakie ledwieby najnikczemniejszemu żołdakowi wybaczyć można, i zakończył powitanie oświadczeniem, że mnie każe powiesić.

Na te słowa skoczyłem między grenadjerów i rzekłem: „Znam ja zbyt dobrze prawa wojenne, znam ja zbyt dobrze sposób postępowania monarchini tak łaskawej, jaką jest jej cesarska mość, pod chorągwią której jestem teraz w charakterze wojennego jeńca, iżbym się śmiał tego smutnego losu obawiać; ale nie dziwiłoby mnie bynajmniej, gdybym ze strony waćpana doświadczył okrucieństw i barbarzyństw, jakich się już względem tylu innych dopuściłeś*).

*) Kazał ucinać ręce jednym, nogi drugim; innym członki obciąwszy, takowe w usta wkładać im kazał. Oddawał na łup kozactwa osoby, których twarz nie podobała mu się była. Wszystkie te okropności odbywały się przy nim, a on

Spodziewałem się, że cała ta scena na tem się skończy, że mi najmniej sto kijów wyliczyć każe; ale nakrzyczawszy obelg bez miary, poprzestał na tem, że mnie oddał pod straż niejakiego Odema czy Udema, rodem z Kurlandji, bez wątpienia przekonany, że ten godnie naśladować go może.

Przybywszy do owego kapitana, odebrałem od niego bardzo wiele grzeczności: oświadczył, że jeżelim co uchował przed kozakami, mogę mu to powierzyć, a on zaręcza mnie słowem honoru, że po skończonej sprawie wszystko sumiennie mi zwróci. Rozumiejąc, że w tym oficerze znajdę podobną prawość i podobny honor, jakie się w oficerach innych narodów znajdują, nie wachałem się oddać mu mojej sakiewki, zawierającej 96 dukatów i dziwnym sposobem niedostrzeżonej przez kozaków.

W godzinę później oddano pod straż tegoż Odema dziesięciu oficerów francuskich z mojego pułku. Powziąwszy odemnie wiadomość o grzecznościach kapitana, powierzyli mu swoje sakiewki, a kapitan kawaler Ravina przyłączył swój emaljowany zegarek*). Pokaże się dalej, jakeśmy naszą odżałowali ufność.

Rossjanie ścigali konfederatów przez trzy ćwierci mili, aż do drewnianego mostu, za którym stanęli, a który nie łatwo można było rozebrać. Na nieszczęście nie oznaczono go na mapie będącej przy mnie. Gdybym był o nim wiedział, nie byłbym wzięty.

---

uciechę w nich znajdował. Wiedzą o tem w całej Polsce i dziś jeszcze (1774 r.) spotykać można po ulicach Warszawy żebrzących nędzarzy, z obciętemi rękami i nogami.

*) Pan Tartereau de Berthement, kapitan grenadjerów, 15 dukatów; pan de St. Croix, dziesięć.

Dotrzymawszy dzielnie placu blisko przez godzinę, konfederaci uciekli. Goniono za nimi aż po za sąsiednią wioskę, gdzie byłem naocznym świadkiem barbarzyństwa Drewicza. Zatrzymaliśmy się tamże, a kozacy mordowali huzara. Drewicz dostrzegł, że się jeszcze ruszał i krzyknął: „Ten człowiek nie umarł, jeszcze się rusza, rozwalcie mu łeb!“ Nie wiem czy najdzikszy Eskimo mógłby się zdobyć na większe barbarzyństwo.

Zawleczono nas do tej wioski jakoby nas chciano zrobić świadkami pastwienia się Moskali nad konfederatami. Żaden ich barbarzyństwa nie uniknął, jak tylko raz popadł im w ręce. Zapakowano nas przeszło dwustu oficerów lub żołnierzy w jednej wieśniaczej izbie. Zostawiono nas bez ognia i bez chleba, a tak natłoczonych jednego na drugim, żeśmy wszyscy stać musieli. Oficerowie rossyjscy przychodzili sami albo nasyłali brać od nas co im się podobało. Który z nas butów swoich dobrowolnie oddać nie chciał, bito go dopóty, dopóki się własności swojej nie wyrzekł: z tąż samą grzecznością, zupełnie nowego wynalazku, wymuszono darowiznę spodni.

Nazajutrz powiedziono nas dalej pieszo, tak oporządzonych jak powiedziałem, a to w miesiącu grudniu. Od wilji naszego uwięzienia niceśmy w ustach nie mieli.

Podobny traktament trwał trzy dni; żyliśmy tylko tem, co z gęby wiodących nas żołnierzy spadło, lub co nam przez miłosierdzie dawali. Znalazłem nierównie więcej ludzkości w żołnierzu niż w oficerze rossyjskim. Ażaliż nieszczęśliwi, żołnierze rossyjscy są nimi, mają serca czulsze i skłonniejsze do politowania obcej nędzy, niż oficerowie ukształceni, jakby się zdawało, na to, aby im własnym przykładem i słowem naukę ludzkości dawali.

Tym sposobem dostaliśmy się do Wolborza *(Wolburche)* gdzie odłączono oficerów i szlachtę od reszty jeńców. Bóg to wie co nas więcej dręczyło, czy głód czy duma. Zaczęto nam dawać nieco żywności: snadno się domyśleć, jak ona prędko przy tak zaostrzonym apetycie znikała.

Kiedyśmy pożywali lichą strawę, którą nas obdarzono, wbiegła do naszego mieszkania kobieta zalana łzami, wyrzekając przed nami, że córkę jej przywiązano za ręce i nogi do stołu podpułkownika Drewicza i tak na pastwę oficerów wydano. Służyłem pomiędzy ludźmi dzikimi Kanady; nie byli oni zdolni dopuścić się podobnego gwałtu.

Wycieńczająca nas nędza podała mi myśl zgłoszenia się z ufnością do kapitana Odema, owego tak grzecznego na pozór Kurlandczyka, któremu, złudzeni pięknemi obietnicami, powierzyliśmy uratowane szczątki z rozbicia. Odrzucił on przybraną maskę i ukazał się jakim był w istocie. Zatkał uszy na moją usilną prośbę i zamknął oczy na moją naglącą nędzę.

Po trzech dniach spoczynku poprowadzono nas w dalszą drogę, a że byłem chory i gwałtowna gorączka piechotą iść mi nie dozwalała, rzucono mnie na wóz pomiędzy rannych, gdzie tylko co w tym dniu nie umarłem z przeziębienia. Ale opatrzność zachowała mnie na dłuższą nędzę. Nazajutrz ruszyliśmy dalej ku Warszawie. Przybyliśmy tam 30 grudnia i tejże zaraz nocy przewieziono nas na Pragę, leżącą na przeciwnym brzegu rzeki. Przebyliśmy dni dziesięć o szczątkach kaszy, którą nam litość żołnierza porzucała.

Przed rozstaniem się mojem z podpułkownikiem Drewiczem, zaniosłem do niego skargę na postępowanie kapitana Odema. Kazał mi odpowiedzieć, że nie chce mięszać

się w tę sprawę, że Odem zostanie przy nas, będziemy zatem mogli poskarzyć się jenerałowi. Dowiedziałem się później od kilku oficerów, że Drewicz nauczył Odema jak się ma bronić. Inni oficerowie uwiadomili nas tegoż wieczora, że Odem przegrał do nich w Faraona nasze dukaty i emaljowany zegarek, i że jeżliby temu zaprzeczył, oni nam na świadków służyć gotowi.

Trzeciego dnia pułkownik Chilin przyszedł nas odwiedzić; naznaczył mi dwa złote polskie na dzień, a po złotemu na każdego oficera. Dnia 6 (czyli 17 według nowego stylu) poprowadzono nas z jednego końca miasta na drugi, podobnie jakby wiedziono złoczyńców, i stawiono nas przed jenerałem Wejmarem. Nie mało zdziwiony byłem odbierając od niego zapytania, jakie byłby mi zrobił inspektor policyjny w Paryżu, a nie mające najmniejszego związku z jego stopniem i z naszym. Odpowiedziałem mu podobnież; i scena ta zakończyła się wymaganiem od nas pisma podobnejże treści. Dałem je bez wachania.

Zaniosłem dalej skargę na kapitana Odema. Jenerał obszedł się z nim najobelżywiej i uwięzić go kazał. We trzy dni potem poprowadzono mnie z panem *de St. Croix* do Pułkownika, abyśmy byli świadkami składać się mianej przez kapitana przysięgi. Przysiągł na św. Ewanielję, że jesteśmy oszuści, że nigdy nie widział pomienionego zegarka, i że nic nie odebrał z tego, o co go oficerowie francuzcy obwiniają. Prosiłem daremnie, aby nam wolno było przywołać na świadectwo oficerów z oddziału podpułkownika Drewicza. Ograniczono się w odpowiedzi, że prawa rossyjskie nakazują przestawać na przysiędze oficera i że innych dowodów nie trzeba. Krok ten z naszej strony ściągnął tylko na nas gorsze jeszcze obejście w dalszym ciągu drogi.

Oburzony tem postępowaniem pogrążającem nas w nędzy, zaprzysiągłem głośno, że prędzej czy później uwiadomię o niem Jej cesarską Mość. Odprawiono kapitana przyrzekając mu, że będzie miany wzgląd na jego przysięgę i że się sprawa załatwi, i w oczy nam się rozśmiano. Owem zaś zapowiedzianem załatwieniem sprawy był artykuł, umieszczony z rozkazu jenerała Wejmara w Gazecie Utrechtskiej, że Francuzi ujęci w niewolę przez wojska rossyjskie bylito tylko awanturnicy i szalbierze, goszczący w Polsce od dawnego czasu, korzystając z rozterków Rzeczypospolitej i w nich się bogacąc. Życzyćby można owemu jenerałowi, dla honoru całego rossyjskiego narodu, aby z równą łatwością mógł się obmyć z przypisywanych mu imfamij, z jaką pułkownik B. i ujęci z nim Francuzi mogli udowodnić, że byli rzeczywiści oficerami, i że ci z pośród nich, którzy najpierwiej do Polski przybyli, opuścili dopiero Paryż 15 czerwca 1769 r.

Dnia 28 grudnia przyszedł do nas inny pułkownik, dowiadując się czy nie ma między nami chorych. Mówił ze mną, widział mnie w najmocniejszym paroxyzmie febry; prosiłem aby mi przysłał lekarza: z tem wszystkiem zapisał mnie w liczbie zdrowych, i odchodząc odemnie rzekł: „Jesteś chory? tem lepiej, bo prędzej zdechniesz.“

Dnia 31, zapewne w skutek raportu owego pułkownika, zmniejszono moją płacę do złotego na dzień i powiedziono nas dalej prawie nagich, w liczbie 257. Próżno przekładaliśmy nasz stan opłakany, próżno odwoływaliśmy się do wspaniałomyślności cesarskiej, próżno staraliśmy się obudzić w głębi ich serca uczucie politowania dla pozyskania przynajmniej nieco odzieży, na której wielu nawet z oficerów i ze szlachty zbywało, albo kilka lichych kożuchów,

lub czegokolwiek, coby nas przed nadzwyczajnym mrozem osłoniło.

Oficer rossyjski, dowodzący strażą, odezwał się do mnie w te słowa: „To ty jesteś ów pułkownik francuzki, który zaniósł skargę na kapitana Odema? Dobrze, dobrze, dam ja ci kożuch z batogów.“ Poprzestał wszakże na tem, że mi kazał iść z kilku innymi po jak najgorszej drodze, a nawet przez bagnisko na ćwierć mili do połowy zamarzłe. Zanurzaliśmy się w nim kilkakrotnie, przejęci do kości zimnem, zbierając ostatek sił, żeby się z niego wydostać. Przebyliśmy je wreszcie, ale stężali jak kije. Tłoczyliśmy się jedni na drugich, zbijaliśmy się w kupę, żeby się choć cokolwiek rozegrzać; a lubo niektórzy z oficerów i ze szlachty mocno zapadli na zdrowiu, popędzono nas nazajutrz z równem obejściem. Oficer luzujący owego, który mi taką grzeczność powiedział, zbił pana de Ravina.

Zmieniliśmy jeszcze dwóch innych oficerów podobnegoż charakteru i równie niegodziwego obejścia. Nakoniec szczęśliwy los oddał nas pod przewództwo oficera od Karabinierów, rodem z Kurlandji, nazwiskiem *Fock* czy *Focks*. Obchodził się z nami jak najlepiej i okazał się równie poczciwym jak ludzkim. Dotąd jeszcze uważam go za bohatera rossyjskiego narodu. Gdyby nie jego życzliwa staranność i niezmordowana pilność, połowa jeńców byłaby wymarła w drodze z głodu i zimna.

Dnia 9 stycznia (20 n. s.)*) dostaliśmy się do Połonny (*Polona*) ciągle chorzy i przemarzli. Postanowiono

*) W dalszym ciągu Dziennika daty umieszczone są według starego stylu, różniącego się jak wiadomo o dni jedenaście od nowego.

zrazu umieścić nas pomięszanych razem w kazamatach; ale usilne prośby pana Focks wyjednały, że nas zamknięto u OO. Jezuitów, gdzie już siedział jeden z panów polskich Czacki *(Czaski ou Tchaski)*, uwięziony przez Rossjan. Na dobre nam to wyszło, bo przez dziewięć dni naszego pobytu, odbieraliśmy ciągle bez wątpienia od owego pana wszelkiego rodzaju pomoc, na jaką wzniosła i szlachetna dusza i czułe serce zdobyć się mogło. Powieziono nas z Połonny do Kijowa po trzech na jednej podwodzie. Ludzki i poczciwy nas przywódzca kazał nam zatrzymywać się i ogrzewać, często trzy razy na dzień, niekiedy nawet dawano nam wódki. Na przekorę wszelkim systematycznym rozumowaniom lekarzy twierdzić z pewnością mogę, że ten trunek był dla mnie lekarstwem, i że bez niego nie byłbym może dotąd w liczbie żyjących.

Dnia 24 przybyliśmy do Kijowa. Zrobiono przegląd; osądzić z niego można, jak dalece o zachowanie naszego życia troskliwymi być musieli przywódzcy. W drodze z Pragi do Kijowa wymarło 97 ludzi, a trzy części pozostałych ledwie dyszało. Żałobny nasz stan nie zrobił na korzyść naszą wrażenia. Zamknięto nas bez różnicy w wilgotnych kazamatach, i tak źle opatrzonych, że lód osiadał po murach. Byliśmy tam bez ognia, na gołej ziemi, bez żywności i bez płacy, przez dni cztery. Dwudziestu siedmiu z nas umarło w tym krótkim przeciągu czasu.

Dnia 28 żołnierz jeden przyniósł każdemu z oficerów i ze szlachty po pięć kopijek, a po dwie na innych, mówiąc, że płaca ta przypadała nam za ten dzień, za upłynione zaś cztery niczego spodziewać się nie należało; taki bowiem był zwyczaj względem jeńców konfederackich przywiedzionych do tej twierdzy. Prosiłem, aby mi wolno było

mówić z majorem placu i dałem mu wiedzieć, że oficerom i szlachcie nie podobna było wyżyć z tak szczupłej płacy. Kazał mi odpowiedzieć, że jeźliby raz o mnie jeszcze zasłyszał, każe mi powiększyć płacę o sto batogów. Pozwolono nam przecież kupić drzewa i nałożyć ogień; ale zkądże go dostać? co mieli począć zgłodniali chorzy, przejęci zimnem, stoczeni robactwem, a przy tem wszystkiem oddani pod straż tygrysów z ludzką postacią? Trzeba się było zgodzić z przeznaczeniem i cierpieć z rezygnacją.

Dnia 4 (15) lutego jenerał Bojaców kazał powiedzieć, że przyjdzie zobaczyć oficerów francuzkich. Na to doniesienie przeprowadzono nas do izby dobrze ogrzanej. Zdało się nam, żeśmy wyszli z piekła i żeśmy się dostali do raju. Zastaliśmy tu marszałka Glińskiego, kilku szlachty i oficerów. Blisko w godzinę potem wszedł jenerał. Zadał nam wiele pytań w podobnymże guście jak jenerał Wejmar; odpowiadaliśmy również. Przydałem z mojej strony, że niepodobną jest rzeczą do wiary, aby mu miało być wiadomem barbarzyńskie i srogie obchodzenie się z nami, i że odwołujemy się do jego sprawiedliwości i ludzkości. Oto dosłowna odpowiedź jego: „Więcej ja jeszcze robię, niżbym robić powinien dla psów Francuzów, których nawet malowanych znieść nie mogę.“ — „Ależ, odrzekłem, jesteśmy przecież ludzie, i to ludzie nadzy w tej porze roku, wymorzeni głodem, wyniszczeni zimnem i wszelaką nędzą, a nadto chorzy: błagamy tedy, aby nam przysłano lekarza i choć cokolwiek nędzy naszej ulżono.“ Te wszystkie przełożenia jedno w nim tylko obudziły uczucie, właściwe podłej i dzikiej duszy, uciechę zemsty; odwrócił się od nas z obelżywym śmiechem i odszedł. Być może, iż ten nieludzki człowiek doznał złego obejścia od jakiego Francuza, który miał

ręce wolne, i że rad był mścić się na osobach bezbronnych i szkodzić niezdolnych. Nie podobna bowiem przypuścić, aby jakakolwiek inna pobudka mogła go odwodzić od stosowania się do mądrych i ludzkich rozkazów monarchini.

Nietylko nie miał na nic żadnego względu, ale nadto zmusił nas, zgodnie z majorem placu, chodzić po wodę, wynosić plugastwo i śmiecie, każdy z kolei, albo wykupywać się od tej pańszczyzny opłatą dziesięciu kopijek; rzecz niepodobna dla ludzi pobierających tylko pięć kopijek. Odmawiano nam nawet słomy i wymagano, abyśmy za owe pięć kopijek kupowali wodę, słomę i wszystkie potrzeby życia.

Każdy z nas poświęcał trzydniową płacę na zakupienie starej słomy od jednego sierżanta: słoma ta służyła już jeńcom tureckim, wyprawionym nie dawno w głąb Rossji. Nie wiem, czy ci ludzie wschodu handlowali robactwem, ale to pewna, że zostawili po sobie niesłychaną ilość wszów nadzwyczajnej wielkości, należycie wytuczonych, i bez przesady, wielkości ziarnka jęczmienia. Widać tedy, że albo to robactwo w Azji posilniejszą znajduje strawę, albo też innego jest rodzaju jak europejskie. Snadno nam było porównać jedne z drugiemi, dzięki nędznemu stanowi, do którego nas przywiedziono, a który nas hojnie tym przeklętym rodzajem opatrzył. Wszakże za wszystko Bogu dziękować trzeba, i zbyt często sprawdza się owe stare przysłowie: „Nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło“. — Nie ledwiebym mógł upewnić, że winienem życie tym natrętnym i gryzącym gościom; oni bez wątpienia zastąpili lekarzy i chirurgów, których nam odmówiono. Zdaje się, że zawarli ściśle przymierze ze swojemi jednoplemieńcami europejskiemi, na wydanie nam wspólnej wojny. Ci sprzymierzeńcy w przeciągu kilku dni tak wielką utworzyli armję, że nie-

podobna mi było opędzić się od nich, ani w pojedynczem spotkaniu, ani uderzając na masy; zresztą choroba tak dalece odebrała mi siły, że to ostatnie przedsięwzięcie stało się już dla mnie niepodobnem. Wezwałem tedy na pomoc sierżanta, który nas niemi obdarzył: skłonił się ku temu dość grzecznie; kazał zebrać wszystkie moje łachmany, zanieść je i rozwiesić w najgorętszem miejscu ruskiej łaźni i tak je na kilka godzin zostawić. Człowiek, który mi je odniósł powiada, że w przeciągu kwandransu podłoga pod niemi tak dalece okryta była robactwem, jak jeszcze nigdy nie widział.

Łaźnie ruskie są to izby szczelnie zamknięte z ogromnym piecem. Rozpalają w nim cegły do czerwoności i zasuwają dymnik. Mężczyźni i kobiety wchodzą do łaźni razem, rozbierają się zupełnie i rozkładają się na tapczanach do koła pieca. Tak leżą, dopóki pot ciurkiem po ciele płynąć nie zacznie. W tym stanie wychodzą i nurzają się w wodzie zimnej, albo tarzają się po śniegu. Muszą być do tego wezwyczajani od lat najmłodszych, wątpię bowiem, żeby Francuzi, Włosi i Niemcy nawet mogli odbywać tę próbę, bez narażenia zdrowia swego na największe niebezpieczeństwo.

Spokojny w miejscu pobyt pokrzepił nieco siły nasze; zacząłem się mieć lepiej. Pozbywałem się już robactwa, któreby w końcu stoczyło skórę moją na przetak, kiedy, 16 lutego, powsadzano nas po trzech na podwody i wyprawiono do Kazania, oddalonego o 453 mil francuzkich od miejsca wyjazdu. W ciągu krótkiego naszego pobytu w Kijowie, wymarło 64 ludzi z naszego oddziału. Kilku dogorywających zostawiono w Kijowie. Z tych liczby był niejaki kapitan, syn jenerała *Sersa* w służbie pruskiej; umarł

w kilka dni po naszym wyjeździe. Lękałem się podobnegoż losu dla kawalera Raviny, porucznika mojej kompanji i żałowałem go tem mocniej, że był to człowiek z gruntu poczciwy i waleczny.

Wjechaliśmy tedy na Mało-Ruś, gdzieśmy znaleźli więcej ludzkości niż w dotychczasowej drodze. Mieszkańcy na wyścigi znosili nam jadło i napitek i z całą troskliwością słodzili nam nędzny stan niewoli. Kraj cały okryty był jeszcze śniegiem, ale zdał mi się ludnym i żyznym, ile sądzić mogłem po wielkiej ilości miasteczek i wiosek i po dostatku mieszkańców.

Przybywszy do Tuły, użyłem tegoż środka co w Kijowie dla pozbycia się choć w części garnizonu, żyjącego kosztem krwi mojej i skóry, a zarojonego w moich łachmanach. Złożyłem je wszystkie w łaźni i z uciechą spoglądałem na spadające roje ze starego kożucha, który mi przez miłosierdzie dano w Brodach w Polsce. Chciałem spróbować, czy mi się nie uda pozbyć się i reszty, upornie trzymającej się mojej skóry, i postanowiłem zatopić ją w strumieniach potu wyprowadzonego z ciała, zażywając łaźni z ruska. Nie mogłem dotrzymać do końca i byłbym bez wątpienia omdlał. Musiałem przestać na obmyciu całego ciała gorącą wodą i położyłem się spać. Zasnąłem tak twardo i długo, że z trudnością do wyjazdu zbudzić mnie mogli.

Tuła słynie ze swoich żelaznych wyrobów: broń sporządzana tutaj, co do piękności i dobroci nie ustępuje najlepszej w Europie.

III.

Kazań.

Odbywaliśmy dalszą podróż i przybyliśmy do Kazania 20 kwietnia (1 maja), straciwszy tylko dziesięciu ludzi. Niektórzy z nas ciężko byli chorzy, ja sam jeszcze nie pozbyłem się febry; trzy dni spędzone na Wołdze, bez wylądowania, moc jej podwoiły.

Gubernator odczytawszy ekspedycję naszego konwoju, rozkazał umieścić wszystkich oficerów francuskich w jednej izbie i straż przy niej postawił, wzbraniając wszelkiego do nas przystępu i wszelkiej z nami rozmowy. Dowiedziawszy się we trzy dni potem, że jestem chory podobnie jak wielu innych, przywołał nas do siebie i przyjął nas w najgrzeczniejszy sposób. Upewnił nas między innemi, że gdyby był nie odebrał wyraźnych rozkazów wysłania nas na Sybir, co go mocno trapi, byłby nas z największą chęcią przy sobie zatrzymał; ale ponieważ jesteśmy chorzy, weźmie to na swoją odpowiedzialność, ża nam konieczny czas do wyzdrowienia zostawi, a tymczasem starać się będzie o osiedlenie nasze w Kazaniu; na przypadek gdyby mu się to nie po-

wiodło, prosił nas przynajmniej, abyśmy stół u niego przyjęli i wyznaczył nam dobre pomieszkania w mieście.

To grzeczne przyjęcie zrobiło na mnie skutek, jaki zwykle kwandrans jeden pomyślności na każdym dobrym Francuzie robi, to jest, zapomnienie całorocznej nędzy. Nie przyszło mi nawet do głowy zastanowić się nad tem, co mnie czeka. Gubernator dawał nam ciągłe dowody największej uprzejmości; wszystkie jego zabiegi na korzyść naszą nacechowane były wzniosłością duszy, ludzkością i szlachetnością, jakie rzadko gdzie napotkać można.

Czułość serca i prawość umysłu wielkiemi są cnotami, ale pierwsza wyradza się niekiedy w słabość, a źli ludzie nadużywać jej umieją. Gubernator dopuścił się jednego błędu w tym rodzaju, jeżeli to błędem nazwać można, kiedy kto złe uzna, a winnego nie ukarze. 20 lipca (1 sierpnia) pan *de St. Croix*, Francuz, oficer i jeniec z konfederacji, wiedząc, że mój służący odnosił z mojej strony trzydzieści rubli do miasta, nadużywając mojego zaufania, spotkawszy służącego, rzekł mu:

„Pan twój odmienił swój zamysł względem tych pieniędzy, kazał mi je odebrać i zatrzymać przy sobie.“ Służący uwierzył na słowo i oddał 30 rubli. *St. Croix* udał się natychmiast z niemi do gubernatora i oświadczył, że mu się odemnie z rachunków konfederacji należy 20 dukatów, i że nie widząc innego sposobu odzyskania takowych, pozwolił sobie pomienione 30 rubli zatrzymać. Na kilka dni wprzódy *Ravina* i dwaj inni oficerowie z dawnego mojego pułku, połączyli się z nami w Kazaniu. *Ravina* posiadał sam tylko całkowite zaufanie moje. Prosiłem go, aby całą prawdę względem mniemanego długu gubernatorowi powiedział. Zrobił to, a gdy mnie gubernator zapytał,

czy istotnie 20 dukatów panu *de St. Croix* winienem, odpowiedziałem:

„Prawda, że mi dał tę kwotę na zrobienie pewnego kupna na rachunek konfederacji: u niej więc o dług swój upominać się powinien. Wiedział on o tem dobrze w swoim czasie: tegoż samego wieczora bowiem kazałem ogłosić, ażeby wszyscy, mający jakąkolwiek pretensję do skarbu, zgłosili się po zapłatę. Pan *de St. Croix* nie korzystał z wezwania. Zresztą nie tajno mu, że ujęty w niewolę, odarty zostałem ze wszystkiego i wszystko straciłem“.

Pan *de Samarin* uznał sam, że czyn pana *de St. Croix* jest niegodny oficera, i że jedynie nędza mogła go była do tej nikczemności doprowadzić. W skutek tych zeznań, gubernator kazał mi oddać pieniądze moje, w zamian za upewnienie z mojej strony na piśmie, że dług pana *de St. Croix* uznaję, i że go wypłacę lub o wypłatę jego postaram się, jak się tylko ku temu sposobność nadarzy. Odzyskałem ruble, ale pan *de St. Croix* zemścił się jeszcze czarniejszym czynem. Prawda, że we Francji nie nauczył się walczyć innym orężem tylko piórem, a to w kancelarji jakiegoś prokuratora.

Kazań jest stolicą starożytnego królestwa tegoż nazwiska. Ludność tego państwa wyprowadzoną została i rozdzieloną na rozmaite prowincje Rossji. Dzisiejszymi mieszkańcami są Rossjanie i Tatarzy. Położenie miasta bardzo przyjemne i korzystne na zbudowanie należytej twierdzy: osłania je wzgórze panujące nad całą okolicą. Od strony wschodniej, dwie małe rzeczki łączą się z sobą w jednym jego końcu. Starodawna twierdza istnieje dotąd; składa się z mocnego muru z cegieł i kilku wieżyc. Dawni mieszkańcy bronili się w niej mężnie i długo, nim ją Rossjanie zdobyli.

Rozumiem jednak, że powietrze nie musi tu być zdrowe, do koła bowiem ciągną się bagna, wyjąwszy od wschodu. Powiadano mi, że w czerwcu i lipcu częste febry panują.

Kazań ma przeszło milę obwodu, dobrze zaludniony; mieszkańcy nie zbyt bogaci, ale żyją w dostatku z powodu taniej żywności. Pozostały jeszcze ślady niezmiernego pożaru z roku 1766. Cesarzowa nawiedziła Kazań wkrótce po tym wypadku; opatrzyła najnieszczęśliwszych, pomogła tym, którzy zobowiązali się odbudować swe domy, wszystkim dała uczuć skutki wspaniałomyślności swojej. Kazała nawet przygotować nowy i piękny plan miasta : wykonywują go dzisiaj. Jeden z kupców kazał rozprzestrzenić i ozdobić swój dom dla umieszczenia w nim cesarzowej. Cesarzowa zapłaciła mu wartość całego domu; a że dzisiaj mieszka w nim czasowo gubernator, póki pałac jego wykończonym nie zostanie, wypłacają komorne kupcowi ze skarbu cesarskiego.

Bazar czyli targ jest rozległy i ma postać małego miasta. Nikt nie może otworzyć kramu tylko tutaj; każdy rodzaj towaru ma sobie oznaczony wydział; kramy należycie są zaopatrzone. Cokolwiek tedy chcesz kupić, musisz iść do bazaru. Najdziwniejszą mi się wydało rzeczą, że kupcy w rachunkach swoich nie używają cyfer naszych.

Zastępują je małą tabliczką kwadratową, na której są ruchome kościane kulki rozmaitego koloru, nanizane na sznurki. Jeden kolor oznacza jednostki, drugi dziesiątki, trzeci setki i t. p. Za pomocą tego prostego sprzętu odbywają najzawilsze rachunki, a to tak prędko, jak najbieglejsi rachmistrze. Sądzę jednak, że sposób ten liczenia podlega równie błędom, jak wszelki inny, a ma tę wadę, że dokładności rachunku sprawdzić nie można.

Wszyscy kupcy są bogaci; i jakżeżby nimi być nie mieli. Nie poprzestają oni na miernym zarobku; trzeba im przynajmniej 50 procentu. Kazań stałby się nierównie handlowniejszym, gdyby klasa kupiecka oświeceńsza była. Miasto przedziwnie jest położone na to, aby zostało składem i stacją całego przewozowego handlu Astrachanu, Orenburga i całej linji Kirgiskiej, Irkuckiej, Kamczatki, Tobolska, Borysowa i wszystkich ziem przerzniętych Irtyszem i Obą.

Biskup kazański uchodzi za jednego z najoświeceńszych i najdowcipniejszych duchownych. Z tem wszystkiem wydał mi się równie pospolitym jak najlichszy proboszcz wiejski we Francji. Nic w tem dziwnego: mieszkańcy uczą się bardzo mało i pospolicie oddają się pijaństwu; przytem uczucie honoru słabe jest pomiędzy nimi; bardzo snadno odgrywają rolę Merkurego, bylebyś im dał czem zaspokoić żądzę pijaństwa. Jest przecież gimnazjum czy kolegjum w mieście, ale nieopatrzone w dobrych nauczycieli; rzadko też kiedy wyjdzie ztąd celujący, lub wiele na przyszłość obiecujący uczeń. W ogólności lud jest dobry tutaj; miej jednak baczność na jego ręce; jest w nich niepospolita biegłość przywłaszczania sobie tego, co do nich nie należy.

Zacząłem przychodzić do siebie, dzięki uprzejmości i dobrej kuchni pana Samaryna, gubernatora miasta, jako też uczynności kilku osób, które z przyjaźni czy z litości otworzyły mi swoje sakiewki, kiedy nas doszła wiadomość 2 lipca, że nasz zbawca, ów ze wszech miar zacny pan Samaryn, odebrał rozkaz opuszczenia Kazania i objęcia gubernatorstwa w Niżnym Nowogrodzie. Żal nasz tem był głębszy, że powodem tej niełaski były po części okazane nam względy, jak to zobaczymy niżej.

Rok blizko upływał, jak hrabia Piotr Potocki, Puławski i inni panowie polscy byli jeńcami wojennymi w Kazaniu. Pewny kniaź rossyjski, którego, przez wzgląd na honor, nazwiska nie wymieniam, przybył do Kazania, aby odbyć przegląd pułków Tobolskiego i Tomskiego, przeznaczonych do Georgji. W czasie wielkiej uczty dawanej przez gubernatora, kniaź ów podochocił sobie i posprzeczał się z hrabią Potockim. Nie poprzestał na wyrazach, ale z podniesioną ręką poskoczył do hrabiego, jakby go chciał spoliczkować. Pan Samaryn rzucił się pomiędzy nich. Kniaź zerwał się do szpady, w zamiarze wydobycia jej przeciw gubernatorowi. Ten równie odważny jak szlachetny, zbliżył się do kniazia i rzekł:

„Książe, jeżeli nie zechcesz szanować domu Twojej monarchini, potrafię powściągnąć twoje nierozważne postępowanie.“

Rozjątrzony tem bardziej kniaź posłał ludzi swoich za Potockim, który wrócił do siebie, i kazał mu dać trzysta batogów. Gubernator, chcąc przeszkodzić takiemu pogwałceniu prawa Narodów, postawił straż z piętnastu ludzi u hrabiego, z rozkazem strzelania do każdego, ktoby się porwał na osobę Potockiego. Zdał potem raport z tego wszystkiego, co się stało, Jego Cesarskiej Mości, a cesarzowa pochwaliła postępek pana Samaryna.

Kiedy gubernator Kazania pisał do cesarzowej, przekładając opłakany nasz stan i błagając, aby nas zostawiono w tem mieście, kniaź ów, obecny wówczas na dworze, pochwycił tę sposobność, żeby się zemścić na panu Samarynie.

„W. C. Mość widzisz teraz — mówił on — z jaką ścisłością gubernator Kazania wykonywa dane mu rozkazy. Ci oficerowie francuzcy, wzdychający za wolnością, zmówią

się tajemnie z Tatarami i niewątpliwie jaką rewolucję podniecą."

Wyrazy te, poparte innemi doniesieniami na szkodę gubernatora, musiały zrobić wrażenie.

Przysłano niebawem surowy rozkaz, aby nas niezwłocznie wyprawiono na Sybir. Gubernator ze łzami w oczach oznajmił nam tę smutną wiadomość, 20 lipca. Gotowaliśmy się więc do wyjazdu.

Dnia 25 poprowadzono nas w liczbie 152 do majora, mającego nas odwieźć do Tobolska, po trzech na podwodzie. Zażądał odemnie i od obu towarzyszów moich słowa honoru na piśmie, że się udamy z nim do Tobolska. Domyśliłem się, że mi usłużono przy nim i podejrzenie moje okazało się słusznem. Napisaliśmy zobowiązanie i tegoż dnia, po południu, wyjechaliśmy na nocleg o dziewięć wiorst od Kazania.

IV.
Dalszy transport aż do Tobolska.

Byliśmy już tylko może na strzał karabinowy od noclegu, kiedy oś wozu złamała się. Czterej żołnierze rossyjscy pomagali nam wóz sporządzić; wtem major S e r e b i n, dobrze pijany, chce zeskoczyć ze swojej powózki, pada jak długi i twarz sobie kaleczy. Podnoszą go z ziemi, on przyskakuje do nas i bić nas zamierza. Idąc za pierwszem poruszeniem, chwyciłem za nóż, nie mając innej broni. Major wpadł na *Ravinę* i wyciął mu tak mocny policzek, iż go ogłuszył. W tejże chwili żołnierze dobyli pałaszów, żeby na nas uderzyć. Major kazał mnie porwać za kołnierz i powlec do wioski.

Przybywszy do niej, kazał mnie za szyję, za nogi i ręce przywiązać do kół swojej powózki. Nie mogłem zgadnąć przyczyny takowego postępowania; dosłyszałem tylko, że często powtarzał wyraz *dezertir*. Przypomniałem sobie wtedy, że w Kazaniu, w ciągu jednej potocznej rozmowy, utrzymywałem, ze dezercja zdawała mi się bardzo łatwą,

puszczając się Wołgą, oddaloną o 40 wiorst od domu; że można było dostać się do obozu Tatarów, albo do brzegów morza Kaspijskiego, do którego Wołga uchodzi. Alem nigdy spodziewać się nie mógł, aby ta rozmowa jakieżkolwiek skutki za sobą pociągnąć miała. Prawda, że toczyła się w obecności pana *de St. Croix*.

Młoda dziewczyna, towarzysząca majorowi dla rozrywania go w nudach podróży, ulitowała się nad nami, widząc nas tak powiązanych do kół powozu swojego kochanka. Wstawiła się za nami i dała nam do zrozumienia jak mogła, że przebaczenie nasze otrzymała. W istocie rozpuszczono nasze więzy i odprowadzono nas do jednego szałasu, jak winowajców, pod strażą pięciu żołnierzy. Nazajutrz major pisał do gubernatora, że nas podszedł w lesie, zabierających się do ucieczki. Kto się może zdobyć na fałszywe doniesienia, dopuści się snadno wszelkiej złośliwości. Major ów wypędzony był z armji za czyny podobnego rodzaju. Zwyczajem jest w Rossji odsyłać do bataljonów garnizonowych każdego oficera, na którym zła jaka sprawa cięży; dają mu nawet wyższy stopień. Z tego rodzaju kary wnosić można o zasługach większej części tych panów i jakiego charakteru są tacy oficerowie.

Powieziono nas dalej nazajutrz, przykazując straży, żeby nas miała na oku i żeby nas w najlichszych mieściła gospodach. Major nie zmienił swojego postępowania, posuwał się nawet aż do batogów i to względem szlachty, idąc za pierwszem przywidzeniem; paroksyzmy te powtarzały się zbyt często, bowiem rozsądek swój trunkiem zalewał.

Przejeżdżaliśmy po drodze ziemie rozmaitych ludów, różnych religją i mową: nadmienię o nich w moim powrocie.

Przybywszy do Kungur, o 352 wiorst od Kazania, napisałem do hrabiego Zacharjasza Czerniszewa, wice-prezydenta wojennego kolegjum, donosząc mu o postępowaniu z nami i błagając o wydanie rozkazów w tej mierze. Nie wiem, czy list mój doszedł, ale to pewna, że nam lepiej nie było. Zdawało się nawet, że barbarzyństwo jeszcze się więcej natężyło.

Szlachcic jeden polski odważył się nieszczęśliwie zanieść skargę przed wojewodę tego miasta na majora Serebina. Major, dowiedziawszy się o tem, dał sto batów szlachcicowi.

Zbliżając się do Katerynoburga, pierwszego miasta Syberji, o 277 wiorst od Kunguru, major zalecił straży zostawić mnie wolnym i rzekł do mnie:

„Surowość dotychczasowego mojego postępowania nie powinna waćpana dziwić bynajmniej. Pan *de St. Croix* (ów przywłaszczyciel moich 30 rubli) zeznał przed gubernatorem, przed komisją i przedemną, że powziąłeś zamiar dezercji, za pomocą buntu podnieconego między Tatarami i Polakami, i że potem chciałeś się schronić do Turków.“

Przybyliśmy do Tumina, małego miasta o 252 wiorst przed Tobolskiem. Nasz major odebrał rozkaz pojechać naprzód i zdać sprawę ze swojej podróży gubernatorowi Tobolska. Pochwyciłem tę sposobność, żeby uwiadomić gubernatora o barbarzyńskiem postępowaniu majora z nami. Przyszedł rozkaz wyprawienia wszystkich konwojów na raz do Tobolska, i dostaliśmy się do tego miasta 19 października, z tak nawalnym śniegiem, że o cztery kroki jeden drugiego nie widział.

Czekało nas tu podobne przyjęcie, jak w Kazaniu. Gubernator, odczytawszy mój list, zamyślał wyrządzić nam

sprawiedliwość, ale dowiedziałem się, że nazajutrz major ujął go darami z tego, co po drodze narabował. Zamknięto nas pięciu oficerów francuzkich, wraz z naszymi służącymi w izbie bez okien i bez ognia. Zabroniono nam pisać do kogobądź i zapowiedziano, że będziemy wysłani w głąb Sybiru. Gubernator nawet kazał mi oświadczyć, że mnie umieści w więzieniu z galernikami i podobnie jak tychże traktować będzie.

We trzy dni potem, major poprowadził nas do gubernatora. Przyjął nas z taką grzecznością i tak uprzejmie, że zdawało się, iż uznał niesprawiedliwość zaskarzeń i postępowania majora z nami. Ale gubernator miał swoje widoki w tem postępowaniu. Mieliśmy sposobność w dalszym czasie pozbyć się tych pochlebnych wyobrażeń, jakie w nas grzeczność gubernatorska obudziła. Grzeczność tę tak dalece posunął, że nam swój stół na cały pobyt w Tobolsku ofiarował, i kazał nam natychmiast wyznaczyć mieszkania, ile można było najbliżej jego własnego.

Zowią ten kraj Czyśccem katolików; ja rozumiem, że go słusznie zwać można piekłem wszystkich ludzi uczciwych i zacnych, którzy nieszczęściem tam się dostali, a rajem łotrów. Przekonamy się o tem z dalszej powieści.

W nadziei długiego pobytu w tem mieście, starałem się o zabranie znajomości z osobami, mówiącemi po angielsku, po niemiecku, albo po francuzku, abym należycie kraj i mieszkańców mógł poznać. Pierwszą moją znajomością był baron *Saltza*, Inflantczyk, wielki faworyt gubernatora, którego był szatańskim duchem i Merkurym. Posłano barona do Tobolska za to, że należąc do pewnego oddziału partyzantów w Polsce, w imieniu cesarzowej na

całą szlachtę haracz nakładał i podpisywał się w stopniu kapitana, będąc tylko porucznikiem. Domyślać się należy, że to ostatnie fałszerstwo spowodowało wygnanie barona; bo gdyby przedsięwzięto wygnać w Sybir wszystkich oficerów rossyjskich, rabujących naród i szlachtę polską, małoby kto został przy wojsku. A że baron cały swój dobry byt winien był gubernatorowi, nic dziwnego, że mi tylko piękną jego stronę wykazał; przyszłość dała nam poznać odwrotną.

Z tem wszystkiem, ów gubernator, nazwiskiem Dijonizy Iwanowicz Czyczeryn, wyznaczył z własnego popędu po dwanaście kopijek dziennie dla oficerów francuzkich, od 1 listopada 1770. W kilka dni potem odebrał kopję reskryptu J. C. Mości do gubernatora Kazania. Zalecano w nim: mieć ciągle na oku pułkownika *Belcour'a* i innych Francuzów, trzymać ich w odosobnieniu tak, iżby im wszelkie środki porozumienia odjęte były; ale zostawić przy naznaczonej płacy i obchodzić się z nimi z całym względem na stopień.

Przyszło nam nieraz, podobnie jak w obecnej chwili, upomnieć się o wykonania tych ostatnich punktów cesarskiego reskryptu. Zrobiłem to ustnie i na piśmie, ale nadaremnie: gubernator odpowiadał mi po rusku: „Ja tu rozkazuję“. Kazał mi nadto wyrazić przez tłumacza, że wydaje rozkazy, jak mu się zdawało, i że zarząd miejscowy od jego widzenia i woli zależał, że ci zatem, którzy tu są, do niego stosować się muszą. I rzeczywiście wszystko odbywało się według prywatnych rozkazów, które kaprys jego dyktował. Upoważniał się w tej mierze własnym listem cesarzowej; list ten wszakże dowodem był tylko jej łaskawości. Pokazał go nam i odczytał kilkakrotnie; wyrażono w nim: „Pomimo najsurowszych i najwyraźniejszych roz-

kazów, choćby te od osoby naszej pochodziły, względem nieszczęśliwych wysłanych lub wysłać się mających na Sybir, polegamy zupełnie na ludzkości gubernatora tej prowincji, żeby los ich ile tylko można osłodzić.“

Albo ten gubernator nie wiedział co to jest ludzkość, albo serce jego nie było usposobione do przyjęcia jej natchnień. Osądził, że powinien porównać nas z największymi złoczyńcami, wysłanymi w jego gubernję, dla odpokutowania za swoje przestępstwa. Dotąd nie odebrał żadnego szczególnego przepisu od władz wyższych względem sposobu obchodzenia się z nami.

Trzy kolegja, to jest spraw zewnętrznych, wojny i senatu, spierały się pomiędzy sobą o to, do którego z nich należało o losie naszym stanowić. Wszystkie trzy stanowiły, wszystkie trzy wydawały rozkazy, a wszystkie przeciwne; ale gubernator trzymał się senackich, stanowiących, ażeby wszyscy Polacy wysłani w Sybir zmuszani byli do osiedlania się jako mieszkańcy, lub do żołnierskiego zaciągu. W skutek tego gubernator każdego z nich, bez względu na to, czy szlachcic, czy nie, zamieniał w żołnierzy lub w kozaków, a innych, do nowego rozkazu, w przyległe okolice do nowych osad wyprawiał. Na najmniejszą skargę, zaniesioną przeciwko Polakowi, bez żadnego słownego wywodu, bez rozpoznania, czy rzecz słuszna, czy nie, kazał mu wyliczyć dwieście lub trzysta batogów.

Pewien kapitan przybył do Tumina: umieszczono go u kobiety, z którą jeden z urzędników w tajemnych zostawał stosunkach. Pobyt kapitana zawadzał urzędnikowi, starał się go oddalić i skłonić do zmiany mieszkania. Nie mogąc tego godziwym dokazać sposobem, chwycił się nieo-

mylnego w każdym czasie i w każdej sprawie. Napisał do gubernatora co mu przyszło do głowy, a co go mogło przeciwko kapitanowi podburzyć, i do listu swego podarunek załączył. Natychmiast wyszedł rozkaz odprawienia wszystkich konwojów do Tobolska, i rozkaz wykonano, a na przyjezdnem kapitan wziął dwieście batogów. Nazajutrz umierającego rzucono na sanie i wywieziono o sto wiorst dalej ku północy do Tary. Żona owego kapitana błagała, aby mu przynajmniej przyjść do siebie pozwolono; odepchnięto jej prośbę, i o mało tenże los ją, co i męża nie spotkał.

Pewien porucznik (Czygielski) miał niejakie zajście z innym oficerem (Karyoski): ten oskarza tamtego o zamiar dezercji; gubernator kazał pochwycić obwinionego, obłożyć go na cztery boki batami i na wpół umarłego do więzienia między kryminalistów odnieść, a potem go do Berosowa*) z żołdem trzech kopijek odesłał. Bez wątpienia gubernator, zastanowiwszy się nad swoim postępkiem względem tego oficera, bał się jakiego z jego strony odwetu, bo nawet kiedy odebrał rozkazy, żeby nas uwolnić, tak dobrze manewrował, że ów oficer jeńcem pozostał.

Przymusił batami pięciu szlachty polskiej, a między nimi Boguckiego i Chomińskiego *(Bogoutski et Chomenski)* do zostania żołnierzami; umieszczono ich w grenadjerach. W ośm dni potem, inny szlachcic, korzystając z podchmielenia gubernatorskiego, prosił go o uwolnienie ze służby tych pięciu rodaków i takowe otrzymał.

---

*) Berosów jest miejsce wskazane na pobyt tym, którzy na wygnaniu umrzeć mają. Okolica nic nie wydaje; nadzwyczajne mrozy nie dozwalają uprawiać ziemi; trzeba żyć z polowania i rybołowstwa.

Tak kiedy innych do stanu żołnierskiego przymuszał, innych znowu jako niewolników prywatnym rozdarowywał; musieli pomagać w pracy galernikom; powiększano lub zmniejszano ich płacę według przywidzenia gubernatora; częstokroć odejmowano ją im zupełnie.

Zaledwie przybyłem do Tobolska, los szczęśliwy nadarzył mi znajomość pana Isleniewa, astronoma; wracał z Irkucka, gdzie robił spostrzeżenia nad przejściem Wenery w poprzek słońca. Uznał słuszność tych spostrzeżeń; jam sądzić o tem nie zdolny, ale upewnić mogę, że ani namiętniejszym i pilniejszym miłośnikiem astronomji, ani żarliwszym do spostrzeżeń astronomicznych, jak on, być już nie podobna. Widziano go nieraz, czy to we dnie, czy w nocy, w pośród najtęższych mrozów, w najprzykrzejszych porach roku, zajętego swojemi spostrzeżeniami. Przytem jest to człowiek jak najlepszych obyczajów i pełen zasługi.

Około Nowego roku przybył równie do Tobolska pan Pallas z Berlina, profesor nauk przyrodniczych w akademji cesarskiej w Petersburgu. Odbywał podróż po Syberji w zamiarze zbogacenia nauk przyrodzonych nowemi odkryciami. W ciągu krótkiego pobytu Pallasa w tem mieście, miałem szczęśliwą sposobność kilkakrotnej z nim rozmowy. Pan Isleniew na to tylko wzroku używał, żeby niebo rozważał; Pallas nie mniej biegły w swoim zawodzie, z równą żarliwością wpatrywał się w ziemię. Nie moją rzeczą mięszać się do nich; ich spostrzeżenia lepiej oświecą czytelnika, niż moje uwagi.

V.

Opisanie Tobolska i uwagi o administracji kraju.

Tobolsk składa się z górnego i dolnego miasta. Górne leży na wyniosłem wzgórzu. Strona zachodnia patrzy na Irtysz; dolna, położona na południe, ciągnie się aż do brzegów tej rzeki, zlewającej swoje wody z wodami rzeki Toboły ku wschodowi. W stronie północnej rozciąga się obszerna płaszczyzna, ocieniona lasem.

Zamek, czyli forteczka Tobolska, jest pomnikiem barbarzyństwa dokonanego przez Rossjan na jeńcach szwedzkich wziętych pod Pułtawą. Przez piętnaście lat pobytu ich w Tobolsku, używani byli ciągle do budowy muru, mającego od 15 do 18 stóp grubości i wieży, mającej blizko 50 stóp wysokości, a blizko ćwierci mili francuzkiej obwodu. Kazano im nadto wykopać kanał na pięć wiorst długości, dla odwrócenia łoża rzeki Toboły i zbliżenia jej połączenia z Irtyszem pod miastem. Praca ta odbywała się w niedostępnych prawie bagnach; większa też część

Szwedów wyniszczała z głodu i zimna; zwykła ich strawa była bardzo niedostateczna, a nie wolno im było zaopatrywać się w mieście, tylko w dnie świąteczne i niedzielne. Od tych ciężkich robot uwalniano tych tylko, którzy przechodzili na wiarę grecką; a tych liczba bardzo była nie wielka. Szlachta, dla utrzymania życia, musiała się oddać ręcznym robotom: wyrabiała gwoździe, kłódki, szczotki, grzebienie, guziki, kapelusze, odzież, trzewiki i wiele innych towarów, które przedawała na targu. Onito wprowadzili sposób robienia i użycia tych rzeczy tutaj i dotąd jeszcze mówią tu: *szwedzkie zamki*, *szwedzkie kłódki* i t. p. Stary Szwed opowiadał mi te wszystkie okoliczności i ręczył za ich prawdziwość. Gubernator nie przeczył temu; mawiał nawet niekiedy, w chwilach złego humoru, że cesarzowa zbyt jest dobra, ponieważ nie obchodzi się z Polakami, jak się obchodzono ze Szwedami.

W obwodzie twierdzy stoi katedra, postawiona jak się domyślam przez tychże robotników. Dom arcybiskupi przylega do katedry. Ku północy, w równej linji, plac kwadratowy i zamknięty. Plac ten służy na targ; kupcy cudzoziemscy otwierają tu swoje kramy, albo stawiają stragany. W stronie południowej jest dom gubernjalny, obejmujący wszystkie bióra rządowe. Nie zaleca się on bynajmniej pięknością architektury: zaniedbano w nim wszelkich prawideł kunsztu. Ale w porównaniu z innemi budowami, nierównie lichszemi, nieźle wpada w oko; położenie jego jest piękne, z okien otwiera się widok na całe dolne miasto, na zbieg dwóch rzek i na rozległą okolicę sześciu mil w przestrzeni, którą latem zdobi urocza zieloność. Po rosyjsku nazywają ten gmach *gubiernskoje prawlenje.* Musi to być także szwedzka budowa. Dom gubernatora leży

w zachodniej stronie. Zniszczył go pożar, zostało mu tylko dolne piętro. Sądząc z tego, co zostało, szpetne to było domowstwo. Jeden w nim tylko powab znalazłem: niby to ogród, ciągnący się wzdłuż rzeki. Wszystkie te budowy są z cegły, bez architektury i bez smaku. W poblizkości widzisz dziewięć armat, które za czasów Piotra skazane były na knuty w Moskwie, zbezczeszczone i wysłane w Sybir! *)

Ku północy jest mały kościół, nieledwie przytykający do domu gubernatora. Pomiędzy tym kościołkiem a katedrą umieszczone są dzwony, z których jeden również knutowany był w Moskwie, zbezczeszczony i wygnany, jak owe armaty, za to, że na odwód dzwonił. Oba te zdarzenia są istotne i znane całemu światu.

Miasto ma pięć bram, dwie ulice przecinają je od północy na południe i ułatwiają komunikację górnego z dolnem. Wyszedłszy z dolnego ku północy, dostajesz się na górne. W odległości na wiorstę jest więzienie: zamykają w niem kryminalistów przysyłanych z Rosji. Wyprawiają ich zwykle pod jesień, przybywają do Tobolska niekiedy w liczbie dwóch tysięcy.

Miasto górne obejmuje trzy kościoły parafjalne, postawione z cegły, jakoteż i monaster żeński, bardzo ze wszech miar zwolnionej reguły, rzekłbyś, iż to jest przytułek kobiet i dziewcząt nierządnego życia.

Miasto obwiedzione jest pewnym rodzajem okopu z ziemi, doprowadzonym do wzgórza, na którem stoi także tak zwane Obserwatorjum astronomiczne.

W prawo, wychodząc z miasta w kierunku północno-wschodnim, widzisz dom letni arcybiskupa. Znajdziesz tu więcej kapliczek niż pokojów. Na tejże drodze jest domek,

---

*) **Historyczne.**

a raczej *suszy-flaszka* gubernatora. Położenie jego arcy-przyjemne. Stoi na małym pagórku, bardzo łagodnie pochylonym aż do sadzawki, zarybionej dobremi rybami i ocienionej mnóstwem drzew, tworzących lasek, pełen zajęcy. Wyhodowałem sobie jednego z nich koloru szarego w beczce, na dwa miesiące przed zimą, ciekawy, czy szerść jego zmieni barwę, jak się to zwyczajnie dzieje na wolności. Jak tylko pierwszy śnieg upadł, barwa szerści zmieniła się zupełnie i stała się białą.

Pomiędzy odosobnioną dzwonnicą, o której wspomniałem a katedrą, jest brama wyprowadzająca do dolnego miasta; tuż jest odwach i apteka cesarska w jak najlepszym porządku i doskonale opatrzona w lekarstwa; nie wolno ich nabywać gdzie indziej; wszystko jest otaksowne; rząd nie mało z niej ciągnie korzyści. Mojem zdaniem jest to najlepszy zakład w całym kraju.

Wnosićby ztąd można, że chorzy w szpitalach należyte odbierają wsparcia; ale wniosek ten byłby fałszywy. O tyle brak ładu w szpitalu, o ile go wiele w aptece; żołnierze wymierają w nim, pozbawieni najniezbędniejszych starań. Szpital ten stoi w południowej stronie dolnego miasta.

Wszystkie domy w obwodzie twierdzy wydadzą się szpetne człowiekowi cokolwiek oswojonemu ze sztuką budownictwa. Postawione są z cegły; domy po za twierdzą są drewniane, wyjąwszy kościołów. Co większa, wszystkie tak w twierdzy jak po za twierdzą, arcy są źle urządzone i arcy-niewygodne. Co do rozmiaru niemal są równe; każdy z nich obejmuje wielką izbę, podzieloną na kilka pomniejszych przepierzeniami z tarcic; ogromny piec ogrzewa wszystko.

Miasto to ma sześć kościołów parafialnych i monaster męzki, pod zarządem archimandryty. Ten, który był w czasie mojego pobytu, został biskupem Irkuckim.

Dozorowi gubernjalnemu poddana jest tak zwana prezydencja kupiecka; jestto giełda, niezgrabnie postawiona z cegieł, z drewnianemi schodami zewnątrz, podobnie jak w wiatrakach. Naprzeciw, po drugiej stronie ulicy od południa, jest wielki kwadratowy budynek, obejmujący kupieckie kramy. Rozporządzenie ich podobne jak w Kazaniu. Jak tylko godzina *bazaru* upłynie, każdy kram swój zamyka; strażnicy zamykają wszystkie cztery wchody i puszczają psy, które do koła wartują; biada temu ktoby się spotkał z niemi, a nie miał przy sobie jednego z ich dozorców.

Tobolsk ma przeszło półtory mili francuzkiej obwodu; ale domy jego bardzo są rozrzucone. Każdy z nich ma swoją stajnię, obszerny dziedziniec, wielką szopę, ogród, a niektóre i oddzielne składy. Przeszło 30 osób mieści się w każdym domu. Dziwić to nie powinno, w ogólności bowiem mało mają sprzętów. Łoże ich składa się z grubego, ubitego kobierca, rozciągnionego na podłodze, lub na szerokich ławach do koła izby, albo na tapczanie podniesionym do wysokości pieca i do niego zbliżonym; niektórzy kładą się wprost na piecu. Tak, wyjąwszy pana i pani, mających niekiedy oddzielny przytułek, mężczyzni, niewiasty, dziewczęta i chłopcy śpią razem, bez względu na wszelką przyzwoitość.

Dolne miasto leży na gruncie bagnistym. Krążą w niem dwa czy trzy strumyki, zasilane śniegowym roztopem; sporządzono na nich pięć, czy sześć nędznych drewnianych mostków, bardzo źle utrzymanych, podobnie jak

cała policja i ochędóstwo miasta. Są one pod zarządem majora placu, a ten za kilka podarków od właścicieli, którzy powinni albo sami, albo przez najemników przepisy porządku i ochędóstwa wykonywać, dozwala wszystkiemu marnieć. Jest to spostrzeżenie ogólne: ilekroć brano się do sporządzenia mostu, lub do oczyszczenia ulicy, mówiono: gubernator przejedzie tędy dzisiaj albo jutro, i zgadywano zawsze.

Domy nie są pod sznur stawiane. Każdy zabudował się, jak mu się zdawało, wzdłuż strumyków, i użył swojego gruntu, jak mu własna wskazywała wygoda. Później już wydano przepisy, odnoszące się do porządnego zabudowania miasta według planu; ale nie sądzę, aby na to wielki wzgląd miano, bo nikt nie pilnuje ściśle tychże wykonania. Cesarzowa robi co tylko może dla nadania popędu i przykładu, dla zachęcenia rzemieślników i artystów; starania jej płonne i dobra jej wola nie osięga skutku: kunszta leżą w zaniedbaniu. Nie ma wszakże mojem zdaniem miasta w całem państwie, nie wyjmując obu stolic, dogodniej położonego i lepiej usposobionego na to, aby w niem kunszta zakwitnąć mogły, jak Tobolsk. Oto dowód, jeden z pomiędzy wielu innych.

W liczbie wysyłanych do Tobolska złoczyńców, znajdują się rzemieślnicy i zdolności wszelkiego rodzaju. Pospolicie dlatego tylko, że zbyt wiele umieli i nadto robili, stali się godnymi wymierzonej kary. Dla czegóżby nie można użyć tych ludzi na pożytek publiczny? Dla czegóżby nie miano ich zmusić do udzielania swoich zdolności krajowcom? Osładzając nieco własny ich stan, zachęciłoby się ich do kształcenia dobrych czeladników. Ale zajmują ich wyrobem tysiąca błyskotek dla dogodzenia zbytkowi

panów i dworaków. Za dziesiątek rubli dany kamerdynerowi, lub innemu dworskiemu, mającemu przystęp do ucha pańskiego, te łotry otrzymują kartę wolnego przechadzania się po mieście. Nadużywają jej zwykle, wpadają w dawne swoje nałogi i zarażają obyczaje krajowców, z przyrodzenia swojego dobrych, szczerych i ludzkich. Ścieranie się z łotrami przeistoczyło ich do szczętu prawie. Rzekłbyś, iż głównym punktem obecnego ich wychowania jest nabycie wyrafinowanego szalbierstwa i wprawienie się do tego, aby o tyle tylko danego dotrzymywać słowa, o ile to korzyść przynieść może. Im śmielszego spotykają łgarza, im zręczniejszego oszusta od siebie, tem więcej go poważają, głębokim go politykiem mianując! Sam gubernator zjednał sobie niepospolitą wziętość w tej mierze.

Gdyby przybył na Sybir gubernator światły, z zaletą prawości i miłości dobra publicznego, stosując się do rozkazów dobrze usposobionego dworu, mógłby tę krainę do kwitnącego doprowadzić stanu. Obfituje ona dostatecznie we wszystko, iżby się bez pomocy sąsiedniej obejść mogła. Posiada kopalnie rozległe i bogate, futra wszelkiego rodzaju do zbytku, żywność tu niesłychanie tania; ale inne rzeczy sprzedają się na wagę złota. Przyczyna tego nadużycia leży w braku dobrej administracji. Stojący u steru spraw publicznych, nie słuchają innego prawa, prócz osobistej korzyści albo własnej dowolności. Nie zwykli odmawiać niczego temu, kto przekupuje, choćby nawet najjawniejszej niesłuszności. Każdy zatem ma się na ostrożności, tłumi w sobie żądzę współubiegania w kunsztach i handlu; każdy żyje, jak to mówią, z dnia na dzień; z tem wszystkiem, Syberyjczyk upatrując ciągle sposobności oszukania innych, albo zabezpieczając się od tego, aby sam oszukanym nie został,

wygórował w tym kunszcie tak dalece, że mógłby najchytrzejszego Włocha wyprowadzić w pole.

Przebyłem o moich dwunastu kopijkach dziennego żołdu, dość spokojnie pierwsze miesiące mojej niewoli. Codzień odbierałem nowe zaproszenie na jaką fetę. Nie śmiałem odmawiać, z obawy ściągnienia na siebie niełaski. W początkach wyobrażałem sobie, że te nieustanne zaprosiny, posunięte tak dalece przez gubernatora, że mi codzień do siebie przychodzić kazał, pochodziły z rzeczywistej jego przychylności ku Francuzom. Żeby nam nawet odjąć wymówkę ze strony nadzwyczajnego zimna, które podówczas panowało, darował każdemu z nas gagarowe*) futro i dwie koszule. Był to niejako traktament lokajski, ale radzi nie radzi, musieliśmy przyjąć, bez żadnego względu na etykietę.

Wywiedziono mię wkrótce z obłędu; ale któżby się był podejść nie dał? Snadno wierzymy temu, co nam pochlebia; grzeczność i uprzejmość gubernatora nadto były jawne. Jakiż w tem mógł być jego zamiar? — Oto taki: Perorował ciągle przeciwko kawalerowi Thott i tym wszystkim, którzy się w turecką i polską sprawę wmięszali. Chciał on mieć słuchaczy i podwoić sobie złośliwą uciechę umartwieniem naszem, perorując w naszej obecności. Maska ta spadła nakoniec.

Wyczytał jednego dnia w gazetach rosyjskich, tak kłamliwych jak inne, że wielu oficerów francuzkich weszło w służbę turecką. Żółć jego wzburzyła się i nie dozwoliła mu dłuższego umiarkowania zachować; zaczął tedy lżyć Francuzów, a w końcu dodał:

*) Gagar: gatunek dzikiej kaczki, bardzo pospolitej w okolicach Berozowa, gdzie te futra sporządzają; przedają je po trzy ruble w Tobolsku. Lokaje nawet nosić ich nie chcą.

— „Pomszczę się ja nad tymi, których trzymam. Zabraniam im przystępu do siebie.“

Bogu wiadomo, jak nam ten rodzaj zemsty był przyjemny.

Na nieszczęście, nie poprzestał na nim. Następnego 1 marca zmniejszył nam wszystkim żołd na pięć kopijek. Chwyciłem przyjazną sposobność i napisałem do hrabiego Czerniszewa. Odmalowałem mu smutne położenie nasze i prosiłem albo o przeniesienie nas gdzie indziej, albo o surowe zalecenie łagodniejszego obchodzenia się z nami; powiedziałem nawet, że jesteśmy narażeni na jakie gwałty ze strony barbarzyństwa.

Tej zimy mróz tak był wielki w Tobolsku i w okolicach, że o ile upewniano ciepłomierz spadł o 80 stopni niżej przyrodzonego ciepła w człowieku. Znachodzono też po drogach ludzi przemarzłych i umarłych od zimna, a ja, biedak, w rozmaitych moich przechadzkach do gubernatora, miałem nos i uszy odmrożone.

Ostrość mrozu opóźniła dostawę futer z Berozowa, odbywającą się tylko w zimie po lodach Irtysza. Niektóre karawany zmuszone były do zatrzymania się w drodze. Karawana obładowana złotem i srebrem z kopalni syberyjskich, a inna obładowana rumbarbarum przeszły szczęśliwie. Ten ostatni towar równe niemal jak kopalnia przynosi zyski koronie. Kopalnie Bernaulskie i inne w Syberji wydały w tym roku 45 pudów złota, a 120 srebra *).

K a b a k i **) stanowią również jedno z głównych źródeł przychodów skarbowych. Małą Ruś, Inflanty i Finlandją wyjąwszy, wszyscy szynkarze, jakichbądź trunków, opłacają

*) P u d odpowiada 35 funtom.

**) K a b a k, znaczy tyle co s z y n k.

znaczny podatek. Naród moskiewski czy przez nałóg, czy z przyrodzenia skłonny do pijaństwa, z powodu klimatu, pochłania niesłychaną ilość napojów gorących wszelkiego rodzaju. Ostrość zimna koncentruje w ciele ludzkiem trawiące ciepło, które gasić jedynie można trunkiem. Ztąd to zapewne pochodzi, że wszystkie narody północne skłonniejsze są do pijaństwa, jak południowe. Przedaż trunków w Tobolsku przynosi czystego zysku od 1500 do 1800 na %, i całą niemal gotówkę do skarbu dzierżaw cesarskich wprowadza. Najzyskowniejszą a razem najszczęśliwszą profesją w Rossji jest profesja dzierżawcy kabaku, bo wprost z cesarzową się umawia. Przywilej ten wszakże nie zabezpiecza go od batogów. Gubernator obszedł się surowo z kilkoma, i sprawa się toczy z tego powodu u dworu.

VI.

Dalszy pobyt w Tobolsku i przykłady sprawiedliwości gubernatora.

Dnia 19 maja bawiłem się widokiem puszczających lodów na rzece, kiedy mnie wezwano do gubernatora. Wyczytał w gazecie, że Rosjanie bombardują Konstantynopol. Ta wiadomość taki mu balsam po ciele rozlała i tak go rozweseliła, że mnie przyjął jak najgrzeczniej i na dwa miesiące żołd mój dzienny do 25 kopijek posunął. Żołd nasz zmieniał się według jego przywidzenia.

Wody Irtysza i Tobolska płyną w jednem łożu, od swojego połączenia, ale nie mieszają się zrazu; blizko przez milę rozpoznać je można; woda Tobolska jest przejrzysta, woda Irtysza jest namulista i mętna. Ryba dostarczana przez pierwszą jest nierównie smaczniejsza, a choć jest tego samego gatunku, rozróżnić ją można na targu po kolorze.

Rybą najwięcej cenioną jest sterlet, nieznany południowej Europie. Mięso jej pospolicie żółtawe, kruche

i wybornego smaku: gotuje się w własnym soku. Największe z nich poławiane w Tobolsku, nie mają nad dwie lub trzy stopy długości; ale w Berozowie poławiają czasem na 15 stóp długie. Posyłają je cesarzowej.

Inna ryba *setrina* nie ustępuje w niczem streletowi. Prócz tego poławiają tu wszelkie europejskie ryby, wyjąwszy pstrąga i raków. Szczupak i lin są wyśmienite. Gotują je po prostu w wodzie z solą, i polewkę tę podają zamiast zupy. Jednem słowem żywność dobra i dostatnia, zbywa tylko na dobrych kucharzach.

Zwierzyny wybornej dostatek. Nie znajdziesz tu wprawdzie bażanta i kuropatwy, mnóstwo za to cietrzewi, kaczek, cyranek, jarząbków i dropiów. Drop tutejszy podobny bardziej do dropia kanadyjskiego, niż do dropia wysp Malwińskich, ale wyrównywa mu w smaku. Cyranka delikatniejsza, niż na tych wyspach. Kaczka podobna do kanadyjskiej. Jedzą też tu łabędzie; ale zająca mało kto je, a to dlatego, jak mówią krajowcy, że szerść tego zwierzęcia dwa razy do roku barwę odmienia. Dla tegoż zapewne powodu cenią tak mało ptaszka, którego nazwiska nie pomnę (musi to być pardwa), a którego pióra tejże podlegają odmianie.

Codzienny nasz los zależał od losu armji rossyjskiej. Jeżeli gazety donosiły o jakiem zwycięztwie nad Turkami, gubernator płacę naszą podwyższał; jeżeli wojsko rosyjskie klęskę jaką poniosło, zmniejszał takową. W lipcu i przez cały prawie sierpień żołd nasz utrzymywał się na stopie 10 kopijek. Z tem wszystkiem 25 sierpnia, w dzień św. Ludwika, gubernator uczcił mnie swoją wizytą i raczył wieczerzać ze mną, przez szacunek dla Ludwika XV, króla francuzkiego. We wrześniu posunął mój żołd do 20 kopijek.

W październiku i listopadzie pobierałem tylko 15, a inni Francuzi 10.

Nie myślałem już o liście pisanym do hrabiego Czerniszewa; sądziłem, że przeznaczenia swego nie doszedł, albo że hrabia nie raczył nań zwrócić uwagi. Myliłem się w tej mierze; myliłem się również co do wrażenia, jakie na umyśle gubernatora przychylna dla nas odpowiedź sprawić mogła. Gubernator odebrał mocne upomnienie 14 października. Zalecano mu stosować się zupełnie do rozkazów J. C. Mości, wymagającej, aby się z nami obchodzono z całą ludzkością, a nawet z całym względem na nasz wojskowy stopień. Duma gubernatora niesłychanie obrażoną została. Surowe upomnienie człowiekowi, który się sam za monarchę w swojej gubernji uważał! Snadno się domyślić, jaki to na nim skutek sprawiło. Czytając nam odebrane rozkazy, nie posiadał się z gniewu, całe jego ciało w konwulsyjnem było poruszeniu; tupał nogami, bił pięścią w stół, wylewał swoją żółć w obelgach przeciwko mnie, przeciwko Francji, a nawet przeciwko osobie Ludwika XV, i grzeczną swoją przemowę zakończył oświadczeniem, że mnie związanego jak barana do Berozowa odeszle.

W kilka dni potem, 19go, kazał zebrać wszystkich jeńców i zabronił im pisać do kogobądź, pod zagrożeniem knuta, przydając, że mnie za to podziękować mogą. Umówił się poprzednio z majorem-placu, aby tenże umysły jeńców ku mnie zniechęcił, wyobrażając sobie zapewne, że mnie zamordują, albo przynajmniej szkodliwe psoty wyrządzać mi będą, i że tym sposobem stanę się bezkarnie łupem jego osobistej zemsty. Nie powiodło mu się bynajmniej: nie tylko mi za złe postępku mego nie wzięli, ale na wyścigi najpochlebniejsze i najżyczliwsze dzięki składali, oświad-

czając zadowolnienie swoje, że w nieszczęściu powszechnem znaleźli w gronie swojem człowieka, tak szlachetnego i ludzkiego, że chętnie z własnej osoby zrobił ofiarę, ażeby nędzy innych ulżył i stan ich polepszył. W istocie gubernator nie poprzestał na tem; wzbronił własnemu mojemu służącemu wszelkiego do mnie przystępu.

21go, major placu, prawa ręka gubernatora, nasłał mi żołnierzy z rozkazem wyrzucenia lichych moich sprzętów za okno; co oni też dosyć zwinnie spełnili, i umieszczono mnie w szopie z ludźmi zniesławionymi ręką katowską. Widząc, że wszystkie te niegodziwości cierpliwie zniosłem, ośmielił się tak dalece, że przysłał kaprala na mieszkanie ze mną, w koleżeński sposób. Kapral też przybrał ton kolegi; zuchwałość ta przebrała miarkę, odbiegła mnie cierpliwość, a powiedziona moją laską osiadła na grzbiecie mniemanego kolegi. Kapral zdał raport; nie odpowiedziano ani słowa. Nie wiedząc co mnie spotkać mogło, pobiegłem do barona Helinsberga, jenerał-majora i ober-kommendanta, i zaniosłem do niego skargę w imieniu J. C. Mości. A że to był człowiek doświadczonej prawości, wymierzył mi sprawiedliwość natychmiast.

10 listopada, nad zmierzchem, stałem w progu mojego mieszkania; nagle, czterech ludzi bez mundurów, ale uzbrojonych wpadło na mnie; sądziłem z razu, że to byli złodzieje albo zbójcy; powiedli mnie do policyjnego więzienia. Przyszedłszy na odwach, prosiłem, aby mnie tam zostawiono i zapłacić za to chciałem; ale rozkaz zbyt był wyraźny: zamknięto mnie w więzieniu z największymi włóczęgami.

Zostawiono mnie w tem przeklętem miejscu, bez jedzenia i napoju, aż do piątej godziny wieczornej drugiego

dnia. Sierżant przyszedł mi oznajmić, że wyjść mogę. Odpowiedziałem, że nie zrobię tego, aż za rozkazem wojennego kolegjum, albo dopóki mi nie powiedzą, za co znieważony zostałem. Sierżant odrzekł w wyrazach bardzo energicznych, oświadczając, że ma rozkaz wypchnąć mnie za drzwi i bić mnie nawet ile zechce, gdybym się opiera Ostatni ten warunek snadno mógł być wykonany, odwołać się nie było do kogo, połknąłem tedy pigułkę i wróciłem do mego mieszkania.

Nazajutrz oznajmiono mi zakaz znajdowania się na ulicy po zachodzie słońca; dotąd zostawioną nam była wszelka wolność w tej mierze. Oburzony tylu nadużyciami, napisałem do gubernatora, oświadczając, że wierzyć nie mogę, aby to wszystko za jego robiło się wiedzą, że jeżeli nie położy temu końca, uwiadomię o wszystkiem hrabiego Czerniszewa, i że potrafię wynaleść środek na to, aby się użalenie moje do podnóżka tronu dostało. Groźba ta wyjednała mi przynajmniej chwilę odetchnienia; ale od owego dnia aż do 17 lutego płacono mi tylko 5 kopijek dziennie, kiedy inni pułkownicy po 25 pobierali.

Tegoż dnia gubernator odebrał rozkaz traktowania oficerów francuzkich na równej stopie z oficerami pruskimi, wziętymi w niewolę w ciągu ostatniej wojny i płacenia im połowy żołdu, stósownie do stopnia, począwszy od ostatniego listopada. Gubernator wykonał te rozkazy w części, względem innych; ale do mnie miał ciągłą urazę, już to za upomnienia ściągnione mojemi listami, już też za to, żem się głośniej i śmielej niż inni oficerowie na postępowanie jego użalał; dlatego też każdemu z nich żołd dzienny na 20 kopijek ustanowił, a mnie tylko 10 przeznaczył, pod pozorem, że resztę na opłacenie długów moich zatrzymał.

Podałem mu notę i szczegółowy memorjał, usprawiedliwiający żądania moje, celem otrzymania całkowitego żołdu i potrąceń zrobionych mi od Warszawy, gdzie mi 30 kopijek dziennego wyznaczono żołdu. Groziłem nawet odwołaniem się do wojennego kolegjum, na przypadek odmówienia; wykonałem to; a wszystkie moje zachody ten tylko otrzymały skutek, że mi 20 kopijek, podobnie jak innym, płacono. W kraju podobnym temu, wszystkie zażalenia wygnańców idą na wiatr. Większa część oficerów, władających tutaj, przysłaną została za karę, a ta ich bynajmniej uczciwszymi nie robi; co większa, uważając się sami za popadłych w niełaskę i wygnańców, dąsy swoje na innych wetują. Osoby zatem, znajdujące się tutaj nie w skutek kary, musiały przynieść z sobą wielki zapas filozofji i prawości, jeżeli go względem siebie i względem innych nie prędko wyczerpały.

Gubernator nie był z ich liczby; i nie ja tylko doświadczyłem tego, samiż Rosjanie częste do zażalenia znajdywali pobudki; oto niektóre dowody:

W czasach okazywanej mi przyjaźni, wziął mnie na polowanie. Przechodziliśmy koło więzienia. Porucznik dowodzący strażą był, ile mi się zdawało, bardzo na swojem miejscu. Gubernator zapytał go, czemu do niego na obiad nie przyszedł? Nie wiem co mu odpowiedział porucznik, ale to wiem, że gubernator dał mu przeszło sto kańczugów i kazawszy go pochwycić huzarom, posłał na główny odwach. Zdziwiony takiem postępowaniem, rzekłem:

— Czyliż Wasza Ekscellencja nie zwraca na to uwagi, że tym sposobem znieważa mundur, który sam nosi? Któż wie, czy syn W. E. kapitan gwardji, nie doświadcza podobnego obejścia, jak ów porucznik?

— Tem lepiej — odpowiedział — nigdy on tyle nie oberwie, co ja. Tym tylko sposobem kształcą się dobrzy oficerowie w Rosji.

Inny oficer, podobno nawet krewny gubernatora, dopuścił się lekkiego uchybienia Kazał mu wyliczyć trzysta batogów, strącił go na prostego żołnierza i w kilka miesięcy potem znowu do oficerstwa przywrócił. Widziałem ze dwadzieścia przykładów tego rodzaju Gubernator wybierał zwykle jakową uroczystość na przywrócenie odebranego stopnia.

Prawda, że ci oficerowie, jakem już to wyżej nadmienił, są to najgorsze subjekta w całej armji, zwykle za karę wysyłani tutaj. Ztąd niesłychane nadużycia w rządzie. Każde poruczone im zlecenie jest nowym dla mieszkańców ciężarem; nie płacą nigdy za podwody, choć na nie pieniądze biorą. Gdziekolwiek przejeżdżają, każą sobie składać znaczne podarki, dostawiać żywność i wszelkie załatwiać potrzeby, a to wszystko pod zagrożeniem zbicia na śmierć batami. Wszystkie te korzyści płynące dla oficerów z każdego szczególnego poruczenia, są im powodem do ujmowania sobie pieniędzmi sekretarzów i pisarzy po kancelarjach, aby im się jak najwięcej poruczeń dostało. Gubernator zna te przekupstwa, sprzyja im nawet i poruczenia kreaturom swoim rozdaje. Szczególniej ubiegają się o zlecenia względem rekrutów, każdy bowiem wieśniak aż do stu rubli za uwolnienie swoje opłacić gotów; a tak ubodzy tylko uznani są za zdolnych do służby. Wszakże jeżeli postanowiona liczba tym sposobem uzupełnić się nie da, wyprawieni niżsi oficerowie zabierają gwałtem najdorodniejszych ludzi z pośród wykupionych. Nie jestże to jawna kradzież, niesprawiedliwość na najsurowszą zasługująca karę?

Pewien kupiec, chcąc otrzymać wolność handlowania od strony Chin, ofiarował gubernatorowi podarek zbyt szczupły dla zaspokojenia jego chciwości. Gubernator nie zapomniał tego W kilka czasów potem pożar wybuchł w mieście; wiedziano dobrze jakim sposobem, z tem wszystkiem gubernator kazał kupca wyciągnąć z łóżka, i bić go dopóty, dopókiby nie wyznał, że on ogień podrzucił. Kupiec oskarzył się fałszywie, gubernator wiedział to dobrze, a jednakże skazał kupca na knuty, na wydarcie nozdrzów i na roboty w kopalniach do śmierci.

Inny wypadek, za którego pewność nie ręczę, bom świadkiem jego nie był, ale który opowiem tak, jak go w całem rozgadano mieście, zbyt jest osobliwy, iżbym go miał pominąć.

Za życia nieboszczki swojej żony, kobiety bardzo zacnej, jak wieść niesie powszechna, gubernator rozkochał się w pewnej panience. Ta, nie będąc bogatą, acz jej ojciec był konsyljarzem, postanowiła przedać drogo wymagane od niej względy. Gubernator dla oszczędzenia swojej szkatuły wpada na wybieg, za który w innym kraju głową nałożyć można. Podmówił pewną księżniczkę, zamkniętą w monasterze żeńskim, wyżej wspomnianym, ażeby wykradła jego żonie kolczyki osadzone brylantami dość wysokiej ceny. Księżniczka dokonała tego, nie będąc dostrzeżoną i oddała kolczyki gubernatorowi, który je kochance swojej darował. Żona spostrzegłszy, że jej brakuje owych kolczyków, uwiadomiła o tem męża; ten dla usunięcia wszelkiego podejrzenia, kazał uwięzić kilkanaście osób, na które podejrzenie żony paść mogło, kazał je wyknutować i na resztę życia do kopalń wysłał. Nie byłbym nigdy dał wiary tak podłej

niesprawiedliwości, gdyby była sama księżniczka, sprawczyni złego, całej nie wyjawiła roboty. Gdyby te kilka rysów niedostatecznie jeszcze dały poznać charakter i nadużycia gubernatora, mógłbym przytoczyć tysiące innych; ale wolę je pokryć milczeniem.

VII.

Ziemia i jej płody, handel i zwyczaje mieszkańców.

W ogólności gleba Syberji jest bardzo dobrą, brak jej tylko dobrych rolników, ażeby stała się pokupną i hojnie łożone przez nich koszta i znoje opłaciła. Nie wiedzą tutaj, co to jest gnojem zasilać ziemię, a pomimo tego wszystkie grunta, od zbytecznego zabezpieczone mrozu, obfity plon wydają. Nie znają tu małej ani wielkiej kukurudzy, ani też h r e c z k i, inaczej t a t a r k ą zwanej. Soczewica, groch, fasola, kartofle *(topinambous)* przez niektórych *pałatami* zwane, selery, pietruszka *cerefolium (cerfeuil)* i pory, do zupełnej nie dochodzą dojrzałości. Ze wszystkich jarzyn rzepa, marchew, pasternak, a szczególniej kapusta najlepiej się udają. Tej ostatniej taka jest obfitość, że jej za bezcen nabywać można; jest ona wielkiem dobrodziejstwem dla ludu, który ją zowie *szczy, kisło-szczy* i przez cały post, ściśle przezeń zachowywany, żyje burakami i kapustą. Rzepa lepszą mi się wydała, jak

we Francji. Jedzą ją surową jako przysmak; i w istocie ma ona smak już to orzecha, już jabłka, już też żołędzi.

Owocowe drzewa znane są tylko z nazwiska. Z tem wszystkiem o 232 wiorst od Tobolska ku południowi znajdują się w lasach niekiedy drzewa rodzące ową kwaśną czereśnię, którą my we Francji *cerise de bois* (lasową czereśnią) zowiemy, a z której w Szwajcarji i w Alzacj *kirszwasery* robią. W Tobolsku i w miejscach przyległych okolicom wydającym ten owoc, robią z niego napój, domięszawszy wódki, cukru i miodu. Zowią ten napój wiszniakiem. Upewniano mnie, że o 300 wiorst w tymże kierunku, napotkać można na granicach Kirgizów owocowe drzewa wszelkiego rodzaju, właściwe Europie.

Zwierzęce życie w tym kraju jest dostatnie i tanie. Kiedy przybyłem do Tobolska, pud mąki przedawał się po cenie $7\frac{1}{2}$ soldów francuzkich; wół ważący od 200 do 300 funtów, kosztował 6 franków; funt masła od 2 do 3 soldów; dziesiątek jaj dwa soldy, i drób cały w podobnym stosunku. Nie umieją robić sera. Para dobrych butów 6 franków, trzewiki od 30 do 40 soldów. Jednem słowem, wszelki płód krajowy bardzo jest tani; cokolwiek przychodzi z obczyzny niesłychanie jest drogie. Przyczyna tego arcyprosta: kupczący zagranicznym towarem tak dalece opłacać się muszą, że nie mogliby wyjść na swoje, gdyby przynajmniej 50% nie zyskiwali.

Najlepszym dowodem złej administracji i złego urządzenia handlowego jest to, że cena wszelkich płodów podwoiła się w ciągu mego pobytu w Tobolsku. Nie znają tu prawie wekslów, cały handel odbywa się za gotówkę, albo na krótki kredyt. Tobolsk wszakże mógłby stać się miastem najhandlowniejszem i składem całej Syberji na

futra; ale trzebaby na to wprowadzić w wykonanie mądre prawa przepisane przez cesarzowę i zachowywać je z całą ścisłością i jawnością. Tym tylko sposobem panujący tu ucisk byłby wygnany. Zbyt mała troskliwość o zachowanie użytecznych zwierząt w okolicach Tobolska i nieustanne polowania przerzedziły je znacznie i odpędziły w dalekie pustynie. Dzisiaj już polowanie na futra odbywa się o 3000 wiorst od Tobolska. W okolicy ledwie kilka niedźwiedzi, kilka lisów i bobra napotkać można. Za danielami, sarnami i renami aż do Berozowa jechać trzeba. Ren bardzo jest podobny do jelenia; ale rogi jego mają kształt danielowych. Pod gardłem wielkie ma wole, czyli worek. Skład ciała jak u wołu, grzbiet zaś jak u muła, którego tu nie znają. Nogi opatrzone racicami. Grubość i wysokość jak dwuletniej jałówki. Ren większą tu przynosi posługę, niż koń w naszych krajach. Bieg ma szybszy, utrudza się mniej, wytrwalszy na wszystko i żyje byle czem. Gubernator upewniał mnie, że sprzągłszy sześć renów, można bez przeprzęgu przebiedz saniami 464 wiorst w 30 godzinach; 104 wiorst odpowiadają 25 milom francuzkim. Mieszkańcy okoliczni wyprawiają skóry podobnym niemal sposobem, jak dzicy w Kanadzie.

Na całą Syberję dwa tylko są jarmarki do roku: jeden z nich na pograniczu Chin, bardzo ważny. Kompanja kupców z Moskwy zajmuje się całym wywozem; wartość jego niewiadoma, podobnie jak kapitał obrotowy kompanji. Corocznie przybywa do Tobolska goniec w porze owego jarmarku, po nowe stęple towarów i nową taryfę.

Drugi jarmark odbywa się w Herbic *(Herbits)*, mieście na granicy Kirgizów, oddalonem od Tobolska o 700 wiorst blizko. Niegdyś nie mniej był uczęszczany jak pier-

wszy, ale zdzierstwa dokonywane na kupcach, odstręczają ich coraz więcej i jarmark ten co rok więcej upada. Gubernator wysyła nań kilku swoich zauszników dla utrzymania policji; a ci panowie tak się gracko, ze szkodą kupców i kupujących, sprawiają, że począwszy od pierwszego oficera aż do ostatniego żołdaka, wszyscy powracają obładowani łupem zdzierstw i rabunków, którego większa część przynajmniej w ręce gubernatora przechodzi.

Jarmark ten ma miejsce w poście: kupcy cudzoziemscy przybywają z niego do Tobolska, tu wyprzedają swoje towary, a zakupują futra.

Kupcy moskiewscy wysyłają komisantów swoich do Tobolska, dla zawierania umów z łowcami krajowymi. Po zawartej umowie, łowcy wychodzą na swoją wyprawę, która trwa sześć miesięcy. Niektórzy zamożniejsi kupcy, dobrze obznajomieni z handlem tego rodzaju, osiedleni są w Tobolsku i porozumiewają się z moskiewskimi. Inni ograniczają się na handlu mąką, dostawianą dla korpusu wyciągającego kordon na granicy Kirgizów.

Przytoczę tu jeden wypadek z którego powziąść można wyobrażenie o zdzierstwach, dokonywanych na kupieckim stanie.

Pewien kupiec zrobił umowę o dostawę furażu i mąki dla wojska, aż do wysokości 200.000; jeden z jego przyjaciół winszował mu tego. Mam tylko, odpowie kupiec, 30.000 rubli; z tem wszystkiem muszę podarować z jednej strony 10.000, z drugiej 20.000 rubli. Snadno odgadnąć komu się te podarki dostać miały. Mieszkaniec sybirski jest istotnym niewolnikiem swoich tyranów.

Żaden z nich nie może być pewnym tego na jutro, co dzisiaj posiada. Przesiedlają go z miejsca na miejsce,

według osobistych widoków osób rządzących. Chce li otrzymać co od swoich naczelników? prośba jego będzie daremną, jeźli ją z gołemi przedstawia rękoma, i bardzo często połowę niezbędnych swoich potrzeb oddać musi, żeby zabezpieczył drugą. Widziałem, tak jest, widziałem, na własne oczy biedaków, idących do majora-placu (a jest to w całem państwie prezydent policji) jednego z funtem masła, drugiego z rybą, innego z pieniądzem wartującym pięć francuzkich soldów. Słowem każdy składać musi daninę, często nawet możność jego przenoszącą, bo ten, co najwięcej daje, najniewątpliwiej ma słuszność, choćby się największej zbrodni dopuścił, i choćby się najczarniejszym skalał postępkiem, wyjdzie niewątpliwie biały. Wiadomo każdemu i on to sam otwarcie mówił, że chleb, mięso, zwierzyna, wódka, herbata, cukier, kawa i inne wiktuały nigdy go nic nie kosztują. Corocznie odbywa pewien rodzaj umowy w tej mierze z każdym mieszkańcem. Słyszano go nieraz mówiącego: „dostawisz mi tyle a tyle, a ja na siebie biorę sprawy, jakie mieć możesz“.

Gubernator uważa w nim arcyzasłużonego człowieka, bo część niebieskiej rosy i na niego spada. Gubernator zakupuje bydło u Kirgizów i każe je sprzedawać na swój rachunek w Tobolsku. Major placu zabezpiecza pokup. Skoro bydło dostanie się do miasta, zwołuje rzeźników.

— Oto — rzecze — rogate bydło; kupicie je po tej a tej cenie, taka jest taksa, zaczniecie je sprzedawać od dnia dzisiejszego.

Rzeźnicy ośmielili się przedkładać czasem, że jatki napełnione są mięsem i że ta dostawa będzie dla nich straconą; za całą odpowiedź dostali po 300 batogów. Podobnie rzecz się ma z rybą. Byłem sam świadkiem, jak biedni Polacy,

pobierający tylko dwie kopijki dziennego żołdu, na całe utrzymanie, musieli trzy lub cztery oddawać majorowi placu za kwaterę. Nie skończyłbym tak prędko, gdybym chciał opisać wszystkie zdzierstwa majora placu. Opieram się jedynie na świadectwie własnych oczu. Ale dał się on już należycie poznać w swoim pułku, wcielonym do wielkiej armji, kiedy za głośne swoje czyny wygnanym z niego został. Bardzo wiele majorów w zakładowych pułkach takiegoż jest stępla. Znałem 29 w garnizonie tobolskim i wszyscy znieważali swój mundur.

Krajowcy pogrążeni są w najgłębszej ciemnocie, wytrwali w trudach, niesłychanie wstrzemięźliwi i najskromniejsze wiodący życie. Ale niech tylko nadejdzie p r a ż n i k, zapominają o wszystkiem, nawet o swojej nędzy. Co tylko uzbierali, zatapia się w wódce; jeżeli brak im gotówki, wyprzedają odzież. Na cóż się przyda zbierać? — powiadają — przepijemy wszystko dzisiaj; co mi dziś zostanie, to jutro zabrać mi mogą.

Mają przytem wiele sprytu i zdolności do nauczenia się wszystkiego, co im się pokaże; nie podobna lepiej od nich używać siekiery; tem jednem tylko żelaztwem stawiają domy, obrabiają stoły, ławy i wszelki inny sprzęt w gospodarstwie potrzebny. Wyjąwszy pijaństwo i męztwo, lud sybirski bardzo jest podobny do dzikich w Kanadzie. Ich czółna, wiosła, siekiery, kożuchy, odzież, sposób jeżdżenia konno i mnóstwo innych rzeczy są prawie jednakowe. Sybiryjczycy są dobrego serca, chętni do posług, goscinni. Ale ucisk rządowy zaszczepił w nich występki, którychby może nie znali, gdyby obawa nie zrobiła z nich fałszerzy i szalbierzy, a nędza oszustów, o ile nimi być można. Mało zobaczysz pięknych kobiet; w ogólności nie są one ani

ładne, ani brzydkie, ale bardzo lubieżne, bardzo przedsiębiorcze i bardzo zręczne w zalotach, a pod względem oszustwa przechodzą mężów.

Karzą tu bardzo surowo dziewczęta dopuszczające się słabości, których dowody są jawne; pomimo pobłażliwych ukazów cesarzowej, zalecających dawać im opiekę, i niemal upoważniających do tego, o ile dobro społeczne na to pozwolić może, zna ona bowiem potrzebę pomnożenia ludności w swoich państwach, a mianowicie w tym kraju — obawa kary ośmiela je do użycia pewnych ziół, mających, według ich mniemania własność zniszczenia płodu i uwolnienia ich od niego. Z tem wszystkiem należałoby zamykać tem bardziej oczy na wykroczenia dziewcząt, że przyzwoitość nie jest bynajmniej przymiotem właściwym temu ludowi; dziewczęta i chłopcy sypiają razem, miewają zatem aż nadto częstą sposobność podniecania i gaszenia pożaru.

Okoliczności poprzedzające małżeństwo i towarzyszące temu obrzędowi zbyt są ciekawe, abym je tu pominął.

Skoro chłopiec osiągnie wiek do małżeństwa sposobny, ojciec ma do niego patetyczną przemowę o zasadach religji, posuwanej przez nich do fanatyzmu, i rzecz swoją tak kończy: „Już czas dla ciebie dać nowych poddanych J. C. Mości; trzeba się na to zgodzić“. I przemowa i upomnienia ojcowskie tak długo trwają, dopóki syn zezwolenia nie da. Wtedy ojciec porucza jednej z kobiet, u nas *entremetteuse* zwanych, prosić o rękę dziewczyny, która mu wpadła w oko, nie troszcząc się bynajmniej o to, czy się podoba synowi; często się nawet zdarza, że syn wcale jej nie zna. Swatka puka w okno dziewczyny.

— Czego żądasz? — pytają — Ona na to:

— Dowiedziałam się, że macie tu na wydaniu młodą i piękną dziewczynę, a ja wam z woli bożej przychodzę zalecać młodego i pięknego chłopca, abyście ich połączyli razem.

— A będąż się kochali?

— Bez wątpienia.

Jeżeli zalecanie nie wypadło do smaku, odpowiadają: Córka nasza chora. Jeżeli przyjętem zostało, swatka odnosi odpowiedź ojcu i synowi.

Tymczasem dziewczyna zajmuje się swoim strojem, przybiera się jak może najlepiej i siada na paradnej ławie. Chłopiec, ubrawszy się w świąteczne szaty, przychodzi z ojcem do mieszkania dziewczyny. Sadzają go przy niej; on wpatruje się w nią, podziwia jej wdzięki, daje jej orzechy, całuje w rękę, a to wszystko nie przemawiając i słówka. Jeżeli mu się dziewczyna podoba, powiada to ojcu, a ten oświadcza to głośno rodzicom i zebranemu sąsiedztwu i częstuje wszystkich swoim kosztem. W kilka dni potem odbywa się wesele. Jeżeli chłopiec nie upodobał dziewczyny, powiada głośno: do jutra! Albo: Bóg nie dopuszcza! Często się zdarza, że chłopiec się rozmyśli, wraca i małżeństwo zawiera.

Jeżeli po niejakim czasie po ślubie żona w ciąż nie zajdzie, małżonkowie mogą się rozejść i inne zawrzeć śluby; dość jest podać skargę. Jeżeli człowiek jaki osiedli się w Syberji, a nie ma przy sobie żony, wyznaczają mu drugą. Widziałem nieraz kobiety, przybywające do Tobolska za swoimi mężami, którzy się pożenili z innemi. W takim razie gubernator oddaje męża pierwszej żonie. Bywały zdarzenia, że jeden człowiek pięciokrotne zawarł śluby, nie będąc ani razu wdowcem; ale musi trzymać się jednej.

Kiedy przychodzisz do jakiego domu w odwiedziny, żona chroni się do małego alkierza, obok izby gdzie cię przyjmują. Przyrządza tam rozmaity napój, albo likwory i oczekuje na rozkaz męża, żeby je przynieść i podać gościowi. Jeżeli domyśla się, że nawiedzająca osoba niższego jest względem niej stanu, zdaje tę posługę na lokaja.

Niewiasty i dziewczęta z ludu nacierają lice i skórę bielidłem i różem więcej nierównie, niż nasze dworskie damy; wszystkie też prawie kobiety mają zęby czarne i zepsute. Ale zapobiegają niekorzystnemu wrażeniu, jakie ta wada sprawić może na umyśle mężczyzn, wynalazły sposób sztucznego czernienia zębów, i starają się wmówić, że czarne zęby są wdziękiem. A ponieważ gorsety z bryklami nie są używane tutaj, pierś kobiety nie podparta niczem, opada własnym ciężarem, przedłuża się i zwiesza w sposób nieprzyjemny dla oka. Nie umiejąc zaradzić temu, naciągają z umysłu piersi, jakoby je same przedłużyć chciały.

Rozpoznasz dziewczęta po długich warkoczach, spadających na plecy. W zimie kobieta nosi odzież męża i trzewiki. Zajmuje się ona wyłącznie gospodarstwem domowem; wszystkie zadomowe sprawy, nawet sprzedaż towarów są rzeczą męża. Dopóki trunek nie zaleje mężowskiego rozsądku, pokój i zgoda panują w małżeństwie; ale niech tylko mąż sobie podpije, rzekłbyś, iż nie ma dla niego większej uciechy, jak dobrze zbić żonę. Ona się tego spodziewa; jestto najprzyjaźniejsza chwila dla kochanka, istotna *l' heure du berger* po naszemu.

VIII.

Tatarzy, Irkuck, Kamczatka, różne wiadomości.

W mieście dolnem osiadło wielu Tatarów; nie ma ich w górnem. Mała bardzo ich liczba odmieniła wiarę, a i to w skutek ciągłego prześladowania domierzanego w tym celu; inni wytrwali; są oni tu przedmiotem większej pogardy i nienawiści, niż Żydzi w Europie; zapewne dla tego, że mają więcej uczciwości i prawości od potomków Abrahama, którzy Egipcjan okradli i oszustwem swojem trapią wszystkie przez nich zamieszkane kraje. Tatarzy zacniejsi są nierównie od swoich zdobywców, gardzących nimi; najgwałtowniejsza potrzeba nie zmusi Tatara uchybić danemu słowu.

Nie wolno im dopełniać publicznie obrzędów religijnych w mieście, ale tylko po wsiach okolicznych; tam też mają swoje meczety czyli miejsca zebrania. Tatarzy ci zagnani tu zostali z Kazania i ziem Kazaniowi przyległych.

Krajowcy nie mieszają się z przybyszami. Tatarzy ze swojej strony głęboką mają cześć i uszanowanie dla swojego księcia *Sabanaka*, który dyplomów swoich z Petersburga doczekać się nie mógł. Taki jest obecny stan owego narodu, przed którym niegdyś tyle innych drżało, który postrach i zgrozę po świecie roznosił; dzisiaj tak dalece znikczemniał, że drży na widok Moskala. Mała ich liczba żyje w dostatku, większość w okropnej pogrążona nędzy.

W ogólności, najobrzydlejsze niechlujstwo panuje pomiędzy nimi; kobiety golą wszystkie porastające części ciała, brwi i włosy wyjąwszy. Tatar trzyma przy sobie tyle żon, ile dostatek lub praca wyżywić mu dozwalają; są one albo doskonale piękne, albo absolutnie brzydkie.

Tatarzy Kałmuki. Tatarskie to plemie gorsze jest nierównie od poprzedzającego; są to po większej części niewolnicy innych niewolników, którzy ich przedają po targach, jak u nas bydło. Mała bardzo liczba jest wolna. Zajmują się handlem. Najbogatszy kupiec w Tobolsku jest Raskolnikiem*) i z tego plemienia wychodzi; zowie się Włodymirów. On pierwszy i sam dotąd wymurował dwie kamienice z cegły, według nowego planu.

Tatarzy są ludzcy i niezmiernie gościnni; ale wejdź niebacznie do mieszkania ich żon, powezmą ku tobie wieczną nieprzyjaźń. Uważają oni ten postępek za największą w świecie obelgę; ale żony umieją wynajdować inne drogi dla oszukania mężów, a jeżeli ci żarliwszymi są w wykonywaniu religijnych przepisów, one za to mniej surowo moralnych względów pilnują.

Rysy jak jednych tak drugich zarywają na chińskie; oczy małe, nos zgnieciony, twarz płaska, niemal kwadra-

*) Raskolnictwo jest sektą religijną, nie zaś narodowością.

towa, pleć śniada, ciało miękkie i zwisłe. Mojem zdaniem, ze wszystkich ludów osiadłych na tych niezmiernych przestrzeniach, plemie to najpośledniejsze. Upewniano mnie, że w swojej ojczyźnie jedzą ścierwo bydląt; nie ręczę za prawdę.

Irkuck stanowi drugą sybirską gubernję; leży o 3000 wiorst od Tobolska, a ten jest w połowie drogi do Petersburga. Gubernator Tobolska wysłał 200 Polaków do Irkucka, nie nadmieniając bynajmniej o środkach utrzymania; dla tego też sześć miesięcy w największej przebyli nędzy. Z tem wszystkiem pan *de Brulle*, gubernator Irkucka, uchodzi za bardzo zacnego człowieka i o tyle jest kochany, o ile gubernator Tobolski obrzydzony. Ten ostatni wyprawił również pewną część Polaków do Krasnojarska o 2000 wiorst od Tobolska, a że to miasto do gubernji jego należy, osądził że mu wolno przywłaszczyć sobie żołd owych biedaków. Zagnani do Krasnojarska Polacy wychwalają ludzkość rządzącego tam podpułkownika, użalając się gorżko na mieszkańców.

Z Irkucka do Kamczatki liczą 6000 wiorst. Na całej tej drodze niemal zaprzęgają psy do sanek. Zręczność i zmyślność tych żwierząt, w stosowaniu się do woli podwodników i wypełnianiu ich rozkazów, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Żeby ich zatrzymać w największym pędzie dość podwodnikowi rzucić tyczkę przed psy biegnące na przedzie, zatrzymują się natychmiast i przylegają. Napatrzyłem się na to w Tobolsku. Ponieważ kraina ta bardzo mało płodów wydaje, trzeba zwozić żywność z przyległych prowincyj. Psy dowożą żywność dla garnizonów i mieszkańców, sami zaś, jeżeli wierzyć można podróżnym, żyją tylko rybami i pe-

wnym gatunkiem chleba, wyrobionego z ziela z rodzaju *lichenów* czyli mchów. Ziele to samo się zwija jak makaran, w miarę jak schnie; mieszkańcy trą je na proch i mieszają z wodą, jak u nas mąkę zbożową. Z trudnością jednak daję temu wiarę; widziałem, jadłem i mam nawet dotąd kawałek owego niby chleba z Kamczatki; nie wydaje się on bynajmniej ciastem z suszonego ziela, ale raczej ma smak suszonej ryby. Sądząc z wejrzenia, rzekłbyś kawał karuku. Nić, której kobiety do szycia i wyszywania swoich futer używają, musi być także ciągniona z kiszek rybich. Nić ta jest przejrzysta, bardzo dobrze skręcona i bardzo cienka, acz we dwoje pleciona.

W północno-wschodniej stronie tej krainy mieszka, jak mówią, naród zostający w ciągłej wojnie z Rosjanami. Rosjanie lękają się tego narodu, bo we wszystkich rozprawach z nimi zawsze zwycięzko wychodził.

Na całej rozciągłości gubernji Tobolskiej liczą tylko 11 miast i od 1000 do 1200 wsi; liczne są za to z a w o d y, czyli huty żelaza i miedzi, doskonalące się codziennie, tak pod względem wydobycia, jako też użycia kruszczu.

Kraj odrzewiony jest brzozą i jodłą. Dla oszczędzenia drzewa, które mieszkańcy nieskończenie marnują, obrabiając je tylko siekierą, jedynem ich żelaztwem, cesarzowa zaprowadziła tartaki; ale te niszczeją brakiem użycia. Tu, podobnie jak wszędzie, prosty człowiek upornie trzyma się w pracy swojej sposobu, jakiego się od ojców swoich nauczył; niepodobna go przekonać, że podawany mu sposób byłby dla niego korzystny, oszczędzając mu czasu i znojów, i że robota jego byłaby trwalsza i gładsza. To marnotrawstwo drzewa jest jedną z najgłówniejszych przyczyn niedo-

statku, w jakim się już dzisiaj wiele hut kruszcowych i szklannych znajduje, będąc przymuszone z odległych stron przywozić drzewo.

Wielkim zasiłkiem mieszkańca jest ryba, okwicie przez wszystkie dostarczana rzeki. Mnóstwo tu jest miejsc zapadłych i bagnistych; drogi dlatego nie mogą być wyprostowane, i podróżny na wielkie często skazany jest objazdki. Cała Syberja ulega tej niedogodności. Z Kazania do Tobolska liczą 1700 wiorst, a pewny jestem, że nie byłoby ich 1000, gdyby w prostym kierunku jechać można. W powrocie moim uważałem, przy pomocy bussoli, żeśmy jechali cały dzień ku zachodowi, potem dwa dni w południowo-zachodnim kierunku, niekiedy nawet w południowo-wschodnim, nakoniec w północno-zachodnim, nie zaś jednostajnie w kierunku zachodnim, nieco ku południowi, jakby tego prosta wymagała droga. Wszakże złe to w całem państwie naprawić można, wyjąwszy od Petersburga do Moskwy i w Inflantach. Długo jeszcze i wiele pracować trzeba w Rosji, żeby ją postawić na równi z innymi cywilizowanymi krajami. Panująca dzisiaj cesarzowa wszystkie ku temu zwraca starania, ale na nieszczęście nie jest ani słuchana w prowincjach zbyt oddalonych od dworu, ani też wspierana, jakby należało, przez tych, którym wykonanie swoich rozkazów i zamysłów porucza.

Jedyny starożytny pomnik, jaki mi wpadł w oko w tym kraju, jestto niby głowa lwa, wyciosana bardzo niezgrabnie z siwego, grubo-ziarnistego kamienia. Nikt mi powiedzieć nie mógł, czy to jest rzeźba krajowa, czyli tu z innych stron sprowadzoną została. Mało też kto zwraca na nią uwagi. Przy niej jest ząb źwierzęcia, mający blisko

12 stóp długości, na jedną w średnicy; uchodzi on tu za ząb słonia. Mnieby się zdało, że należy on do tego gatunku zębów, które zajęły umysł tylu naturalistów i które stały się przedmiotem rozpraw bez końca. O czternaście wiorst od Tobolska ku wschodowi. widzisz jeszcze zwaliska grodu dawniejszych władzców tego kraju.

IX.

Osadnicy i wygnańcy.

Ukazy cesarzowej w celu zaludnienia Syberji są mądre i najskuteczniej do zamierzonego celu doprowadzić mogące. Zostawiają one szlachcie wybór, albo dostawić człowieka w rekruty, albo na osadnika. Zwykle wybór skłania się ku drugiemu, a to z powodu wymagalności przepisów rekrutacyjnych. Rekrut powinien być młody, powinien dochodzić do miary i nie mieć najmniejszej wady w całej swojej budowie. Co się zaś tyczy osadnika, może on być wysokiego lub małego wzrostu, byleby nie miał więcej lat nad 45; w miejscu mężczyzny, można dać dwie młode kobiety, lub dziewczyny. Rozporządzenie takowe powinnoby corocznie wprowadzać do Syberji od 15 do 20 tysięcy dusz, licząc w to wygnańców i złoczyńców. Ale tak dalece małe jest staranie o tych, których tam posyłają, że ich najmniej dwie części w drodze wymiera. Widziałem tego dowód w rozmaitych konwojach przybywających do Tobolska, w ciągu mojego pobytu. Brakowało zawsze więcej niż

połowa; a największe konwoje, licząc razem i chorych i zdrowych nie przenosiły nigdy 9000 dusz.

Nie dość na tem, że wszelka troskliwość i pomoc odjętą im jest w ciągu długiej podróży, ale nadto rzekłbyś, iż w Tobolsku starają się z umysłu ich wygubić. Zamiast wyprawiać ich, po krótkim wypoczynku, do miast i okolic wyznaczonych, trzymają ich tu dwa i trzy lata, niekiedy dłużej, o dwóch kopijkach dziennej płacy, nie wyznaczają im nawet kwatery; w chorobach nie dają im żadnego wsparcia, a na domiar nędzy, wymagają od nich najuciążliwszej posługi. Oni zamiatają ulice, stawiają chlewy, domy i szopy, koszą siano i rąbią drzewo dla gubernatora i zauszników jego; a za całą zapłatę odbierają większą liczbę kijów, niż kąsków chleba. Widziałem ich codziennie przeszło 6000 pracujących dla gubernatora; a dwa razy tyle pracowało dla prywatnych mieszkańców w okolicy miasta. Mnóstwo mieszczan posiada na własność całkowite osady z ludzi tak zwanych ludźmi cesarskimi; lubo prawo wyraźnie mieszczanom własności ziemskiej zabrania. Ale gubernator wykłada prawo, albo je sam według upodobania stanowi. Czas już byłoby koniec położyć złemu.

Przepisy cesarskie nakazują każdemu wojewodzie w całem państwie, ażeby odbierał od właścicieli ludzi przeznaczonych na osadników, ażeby rozważył czy posiadają przymioty wymagane ukazem, i po takowym egzaminie, wyprawiał ich do zakładów rządowych; tam po ostatecznym przez gubernatora przeglądzie i po dostatecznym wypoczynku, w ciągu którego należy ich żywić i wszelkie ich zaspokajać potrzeby, powinni być odesłani na miejsce przeznaczenia, pod eskortą oficera i żołnierzy. Obowiązkiem eskorty jest dostarczać osadnikom wygodnych podwód,

kwater i żywności, nadto nie odbywać podróży w złej porze, a to wszystko pod karą na przestępców. Ale oficerowie tak dalece mały wzgląd mają na te mądre rozporządzenia, że pieniądze odebrane na podwody w własnej zatrzymują kieszeni, a osadnikom piechoto podróżować każą, bez względu na stan zdrowia, na złą drogę i słoty. Zamiast zatrzymywać się po wyznaczonych etapach, podwajają marsze i zatrzymują osadników w miejscach, gdzie zaledwie chleba dostać można, a to wszystko dla oszczędzenia sobie wydatków i zebrania jak najwięcej pieniędzy.

Z tego, cośmy powiedzieli, a co jest istotną prawdą, łatwo sobie wyobrazić stan owych biedaków po długiej i uciążliwej podróży. Po znojach wędrówki, następują troski i choroby krajowe, a ztąd śmierć rychła dla wielu.

Nazajutrz po przybyciu do Tobolska, nie rozpatrzywszy się nawet, czy są zdrowi czy chorzy, zmuszają ich do pracy według szczegółowego usposobienia, ale bynajmniej nie na korzyść ich własną lub rządu. Wyprawiają ich potem do nowych osad, nie jak osadników, którym łaska cesarska nowy zawód otwiera i byt zabezpiecza, lecz jak przestępców, spełniających zasłużoną karę.

W istocie, ludzie ci mniej byliby nieszczęśliwymi w Syberji niż w Rossji. W Syberji wszystkie podatki wynoszą rubla od osoby na rok i na tem koniec. Ale urzędnicy umieją obdzierać ich aż do kości, przez rozmaite uciski i zdzierstwa, odnawiane codziennie, na korzyść gubernatora i jego podręcznych, a z tego wszystkiego tyle tylko do skarbu cesarskiego wpływa, ile ci ichmoście skonsumują w trunkach, acz ta konsumpcja jest znaczna.

Nie trzeba wnosić, że zły humor lub niechęć dyktują mi te opisy i uwagi; nie obrażam w niczem prawdy, nie

nadużywam łatwowierności niczyjej. Można się przekonać o tem nie z powieści wygnańców, którychby o zemstę za doznane krzywdy posądzać można, ale ze świadectw pana Helinsberga, jenerał-majora, pana Petrykowa, prokuratora i wielu mieszkańców Tobolska, których prawość powszechnie jest znana.

Przybywszy do Tobolska, słyszałem o samych tylko książętach, hrabiach, baronach; brakowało tylko markizów i kawalerów, dochodziłem prawdziwości tych tytułów: dowiedziałem się, że to byli wygnańcy z pierwszej szlachty rosyjskiej, z których większa część za przestępstwa wszelkiego rodzaju zdegradowaną została.

Miasto zaludnione jest ludźmi tego stanu; starałem się zaznajomić z tymi, którym gubernator najwięcej okazywał względów, i ciekawie dopytywałem się o przyczyny ich niedoli. Snadno domyśleć się można, że we wszystkich ich powieściach było trochę prawdy, ale więcej zmyślenia. Trudno było wywikłać prawdę w owym chaosie sprzeczności, w które nieustannie sami z sobą wpadali; ale przez mgłę i tuman, któremi z umysłu powieść swoją osłaniali, aby jej nadać barwę sobie przyjaźną, dostrzegałem i rozpoznałem nawet, że duch kabały górował na petersburgskim dworze; że jedne stronnictwa śledziły pilnie postępowania drugich, chciwie upatrując sposobności, żeby miejsce ich zająć i własną fortunę podnieść na ruinie drugich. Dorozumiałem się również z rozmów toczących się zawsze nad jednym przedmiotem, że wszystkie te stronnictwa zagrażają cesarzowej; że zgubny pożar tli dotąd, ale za pierwszą lepszą sposobnością niewątpliwie wybuchnie. Z tem wszystkiem sądzę, że dwór rosyjski podobny jest w gruncie do

wszystkich innych, gdzie intryga panuje zawsze i panować nie przestanie.

W liczbie tych wygnańców, niektórzy byli dobrej wiary i szczerze uznawali się winnymi; inni troskliwie szpetność swoję kryli; ale nie było to rzeczą łatwą, bo wyrok czyli ukaz wyganiający wymieniał zbrodnie, za które byli wygnani. Znajdowali się wszakże tacy, względem których wyrażono się tylko ogólnikiem: pod sekretem. Ale jakażto jest owa tajemnica? Wyjawiły mi ją bezinteresowne osoby. Są to po większej części ludzie, którzy z własną wiedzą, często mimo wiedzy obudzili podejrzenie jednego z możnych, czy to w rzeczy miłostek, czy też w innym względzie. Ci panowie otrzymują od wice-kanclerza, albo od senatu, albo od biura sekretnych poruczeń, listy wygnania do kopalni. Listy takowe wykonane są na biedakach nieodgadujących często przyczyny swojej niedoli. Uważałem że pan Czyczeryn wiele okazywał względów osobom tego rodzaju, stosując się do uczuć łaskawości i pobłażliwości cesarskiej. Zamiast je wysyłać na miejsce przeznaczenia, to jest zwykle do kopalni, zostawia je w Tobolsku i ludzko się z nimi obchodzi. Z tem wszystkiem, wyjąwszy wolność, cierpią oni równo jak inni; narażeni ciągle na jawne niesprawiedliwości, użalać się nie śmieją; uciśnieni najcięższą potrzebą, zaledwie wyżyć mogą, większa część bowiem nie odbiera żadnego zasiłku od rodziny niewiedzącej co się z nimi stało. Pobierając bardzo lichą płacę, nie posiadając ani kunsztu, ani rzemiosła, ani sobie podołać nie mogą, ani koronie żadnej nie przynoszą korzyści. Zwykle też chwytają się jedynego środka, to jest, proszą jak o łaskę, aby im wolno było zostać żołnierzami, dla kawałka chleba. Mówią też, że żołnierze Tobolskiego gar-

nizonu więcej mają szlachectwa, niż dowodzący nimi oficerowie. Unikający tego środka, żenią się, albo się najpodlejszym oddają rzemiosłom i mieszają się z najbrudniejszym mętem pospólstwa. Nie rzadka też rzecz zasłyszeć najświetniejsze imiona. Widziałem jednego margrabiego *de Jéfis*, jednego *de la Rochefoucaud*, acz nazwisko jego tak dalece miejscowem wymawianiem przekształcone zostało, że z trudnością rozpoznać je mogłem; znalazłem również, *Stuardsów*, *Magdonelsów*, *Fidgeralsów* i wiele innych świetnych imion rozmaitego narodu, ale nadewszystko Szwedów, Niemców i Duńczyków.

Pomiędzy tymi wygnańcami są rozmaici więźniowie stanu, których nazwisko zmieniono, wyprawiając z Petersburga, wymogłszy na nich przysięgą (pod zagrożeniem śmiercią, jeśliby ją kiedykolwiek złamali), że nigdy nikomu istotnego nazwiska swego nie wyjawią. Za moich czasów umarł w Tobolsku hrabia szwedzki, którego syn był sierżantem u grenadjerów. Syn ten nie znał nigdy rzeczywistego nazwiska swojego ojca. Badałem go w tym względzie, odpowiedział mi: nie znam innego nazwiska, prócz tego, którem mnie w mieście mianują, a to jest Christenson. Domyślają się, że jest bliskim krewnym hrabiów Hornów; ale nikt nie może albo nie śmie głośno o tem mówić; odmówiono mu wolności powrotu do Szwecji, pomimo usilnych i ponawianych próśb sztokholmskiego dworu, i chcąc im raz koniec położyć, zmyślono że od dwudziestu lat umarł. Zresztą jest to zwyczajny wybieg względem osób reklamowanych.

Każdy wygnaniec przybywający do Tobolska powinien się spodziewać, że los jego zawisł od pierwszego rzutu oka gubernatora na niego. Jest li urodziwy? zrobią go gre-

nadjerem, i w krótkim czasie posuną na wyższy stopień od tego, jaki miał przed wygnaniem, choćby się nawet zbrodni obrazy majestatu dopuścił. Nie wpadł w oko — grozi mu najsmutniejsza przyszłość zostania nędzarzem na całe życie, choćby też był rzeczywiście niewinny.

Opowiem tu dziwną przygodę na usprawiedliwienie tego, com wyżej powiedział, że wielka część wygnańców nie wie nawet, za co wygnaną została, z tego przykładu sądzić będzie można o innych.

Młodzieniec jeden znakomitego rodu znajdował się przebrany na balu maskowym u dworu w Petersburgu, i długo tańcował. Przy końcu jednego tańca, który go mocno rozgrzał, dano mu znać, że ktoś u drzwi pytał o niego. Zaledwie się tam ukazał, czterech silnych chłopów rzuca się na niego, i tak jak był zamaskowany, pakują w worek, przywiązują na przygotowanych saniach, i nie zmieniając ani stroju, ani położenia, odwożą do Homska, na pograniczu Kirgizów. Powiadał mi sam, że gdy go krajowcy wysiadającego ujrzeli, uciekli przed nim jak przed djabłem. Ani podwodnicy nie wiedzieli, kogo wiozą, ani on nie wiedział, w jakiej się części świata niespodzianie znalazł. Podobnie się rzeczy mają i z innymi, maskę jedynie wyjąwszy. Widziałem wielu przewożonych przez Tobolsk, z dalszem przeznaczeniem. Wyprowadzano wszystkich z domu, gdzie się zatrzymać miano. Nim do niego wprowadzono jeńca, nim go nawet wysadzono z podwody, zarzucano mu na głowę płachtę, obwijano nią całe ciało, i tak zapakowanego przenoszono i zamykano w izbie aż do chwili wyjazdu. Osobom zbliżającym się do niego pytać o nic nie pozwolono, jemu na nic odpowiadać nie wolno. Zresztą mieszkańcy przywykli już do tego, żeby nigdy nie przemówić do wię-

żnia, jak skoro wiedzą, że więzień sekretny. Posiliwszy więźnia w milczeniu, pakują go jak wprzódy, i tak dniem i nocą aż do naznaczonego miejsca odwożą. Dostanie się na to miejsce niewątpliwie, jeżeli na rozkazie znajduje się pewna cyfra, ostrzegająca, że w niczem a niczem od przepisu odstąpić nie wolno.

Pomiędzy wygnańcami znajdują się osoby uczone i biegłe w rozmaitych rzemiosłach i kunsztach. Czemuż na tem kraj nie zyskuje? Czemuż nie rozdzielą ich po wsiach i miasteczkach, gdzieby dzieci krajowców uczyć mogli, zamiast sprowadzać wielkim kosztem nauczycieli, częstokroć mniej usposobionych od wielu wygnańców! Możnaby ich nawet w tym zawodzie podniecać obietnicą nagród, zastósowanych do postępu uczniów. Tymczasem zostawiają ich w nieczynności i na koszcie rządu. Przedewszystkiem należałoby zmienić gubernatora. Syberja potrzebuje tej odmiany; człowiek mający na sercu dobro kraju nie interes własny, mógłby tu wiele dobrego zrobić. Bez tej zmiany, wszystkie podejmowane środki okazują się daremne, rozkazy bowiem cesarzowej nie są wykonywane dzisiaj tak i o tyle, jakby wykonywane być powinny.

X.

W o j s k o.

Stan wojskowy równie jest źle urządzony jak inne: dzisiejsze formy nie mają najmniejszego stosunku z temi, które Piotr I. wprowadził, złe stało się powszechnem.

Historja życia Piotra I. uczy nas, że ów monarcha zawód swój sam od służby prostego żołnierza, nawet od dobosza rozpoczął i przez wszystkie stopnie przechodził; że szlachectwo nie było dostatecznym tytułem do zajmowania pierwszych stopni wojskowych; że żołnierz zasługiwał na cześć i szacunek przed innymi; że wzgląd na szlachectwo nie pozwalał uderzyć kijem szlachcica, nie zdjąwszy wprzódy z niego szlachectwa; że w spełnianiu służby wojskowej nikt nie mógł wychodzić z granic swojego stopnia; że po za służbą każdy wracał na miejsce, które mu z urodzenia przypadło; że nakoniec, nagrody zasłudze jedynie dawane były, i że wszystkie te przepisy miały na celu obudzenie emulacji.

Dzisiejsza szlachta ubiega się za zaszczytami; ale droga wiodąca do nich zdała się jej trudzącą i długą. Jeżeli szlachcic ma jakiego krewnego lub przyjaciela w stopniu jenerała, przyczepia się do niego z tytułem adjutanta: wielu nawet, jak słyszałem, tytuł ten kupują. Czegoż się tam nauczy? Oto, nie waham się powiedzieć, być uczciwym lokajem; jest to rzeczywiście marszałek dworski, tylko pod innem nazwaniem. Cały zarząd wewnętrzny domu należy do niego, on rozporządza skórą służących. Uczy się przytem dobrze pić, grać w karty, a nawet i pomagać fortunie; nabiera układności i zmyślności psa na łańcuchu, żeby szturchańców pana uniknął. Mówię pana, bo lokaje u nas lepsze znajdują obejście, niż owi adjutanci w Rosji.

Spędziwszy czas niejaki na tych nikczemnych posługach, przeskakują od razu na majora, lub podpułkownika w armji. I jakiż z nich może być użytek? Na co się korpusowi swemu przydać mogą? Nieusposobieni bynajmniej do powinności przywiązanych do nabytego stopnia, psuć jedynie mogą to, co jest dobrego. Jeźli się oświecić pragną, nabyć tylko mogą pozornych wiadomości i to jakim sposobem? poufaląc się i bratając z niższymi oficerami, ludźmi niemającymi żadnego szlachetnego uczucia, którzy im służą za mistrzów. Taką drogę przebiegła wielka część jenerałów w Rosji.

Kto na tę drogę nie wszedłszy, chce zrobić karjerę w wojsku, a innych za sobą pleców nie ma, prócz swojego szlachectwa, znajdzie się rad nierad, bez najmniejszego względu, pomięszany ze stekiem żołdactwa; musi przebyć najlichsze i najnikczemniejsze posługi, aż do służenia oficerom. Niechże sam oficerem zostanie, obawa kija, ścigająca go zawsze, czynność jego obudzi, ale nie przytłumi w nim

żołdackiego ducha; ukrywa, o ile może, przed wyższymi oficerami błędy swoich żołnierzy, ażeby ci ze swojej strony własne jego przekroczenia ukrywać chcieli.

Niechże zostanie sierżantem, inny to już zupełnie człowiek. W nadziei zostania wkrótce oficerem odkłada na bok wszystkie przywary, staje się wstrzemięźliwym, czynnym, czujnym, uprzedzającym względem oficerów, rzekłbyś, że wszelkiego wyrzekł się narowu. Ale jak tylko oficerstwa dostąpi, wraca do dawnych nałogów, jakby na to tylko z żołdactwa wyszedł, aby do jego obyczajów wrócił. Odzywają się w nim na raz wszystkie żołdackie uczucia, wszystkie żołdackie nałogi, staje się pijakiem i najniemoralniejszym człowiekiem.

Większe jeszcze nadużycia sprowadza zostawiona pułkownikom wolność odsyłania w garnizony oficerów źle się sprawujących w pułku, a to z podwyższeniem stopnia. Cóż ztąd wynika? Łotr zostawszy oficerem z góry plan swój układa. Nietylko dawnych przywar nie prostuje, ale pomnaża ich liczbę, jeźli to być może, albo dawniejszym cugłów popuszcza; nie powściąga go już obawa kija; przeciwnie, zna to dobrze, że im większą ku sobie niechęć pułkownika obudzi, tem prędzej ten odeśle go z podwyższonym stopniem, żeby się go pozbył.

Inne jeszcze nadużycie nie dopuści kształcenia się dobrych naczelników w armji, dopóki trwać będzie. Są tu oficerowie najwyższych stopni, nie odbywszy poprzednio innej służby prócz tej, że w mundurze ordynansów stali za karetą swoich dowódzców i sprawunki ich robili; albo też że byli pisarzami, sekretarzami, albo naczelnikami bióra. Tak się kształcą naczelni dowódzcy, taką jest wielka część oficerów rosyjskich. Ludzie też posiadający jakiekolwiek

zdolności postępują szybko, ale samo rozwinięcie tych zdolności naraża ich na ciągłe niebezpieczeństwo, i prędzej czy później o zgubę przywodzi. Rozważmy wszystkie obroty armji rosyjskiej w obecnej wojnie z Turkami *), przekonamy się, że tak w początkach, jak w dalszym ciągu, obcy oficerowie najświetniejszych dokonali czynów; nagrody rozdane po rozprawie Basynderskiej *(Basinder)* najlepszym są tego dowodem. Nie chcę ja bynajmniej umniejszać zasługi armji rosyjskiej; oddaję słuszność kilku jenerałom i innym oficerom, ale miłość prawdy wyznać mi nakazuje, że liczba ich bardzo mała. Nadzwyczajna tylko surowość przestrzegana w wojsku rosyjskiem utrzymuje żołnierza w karbach posłuszeństwa i na drodze powinności. Wojsko to bowiem składa się z największych hultajów całego państwa.

Właściciel, przymuszony dawać rekruta w Rosji, stara się poznać najgorszych łotrów między swymi poddanymi, i takowych pozbywa się, jużto sam przystawiając do wojska, już też przedając w tym celu sąsiadom. Tym sposobem usuwa ich z pod ręki sprawiedliwości, którąby ich pochwyciła pewnie, gdyby zbrodnie ich na jaw wyszły. Jakichże obyczajów, jakichże uczuć honoru i bohaterstwa po ludziach tego stępla spodziewać się można? Co do mnie, nie mówię tego bez własnego doświadczenia i bez dowodów jużto osobistych, już własnemi oczyma sprawdzonych, wolałbym wpaść w ręce najdzikszych Eskimów, jak w ręce rosyjskich żołnierzy. Niesłychane barbarzyństwa Drewicza i kilku innych dowódzców w Polsce, najoczywistszym są

---

*) Kiedy autor pisał swój dziennik, pokój z Portą nie stanął jeszcze. Autor dopiero w maju 1774 dziennik swój porządkować zaczął.

prawdy mojej dowodem. Dostawszy się w ręce Eskimów, byłbym przynajmniej pewny, że ze mną według powszechnego swego obyczaju postąpią. W Rosji, każdy oficer starszy, nawet niższego stopnia sądzi, że ma prawo wyrzec: ja tu rozkazuję. Wyobraża sobie zatem, że jest małym władzcą i według przywidzenia swego jedne od drugich dziksze prawa stanowi.

Sążto owe mądre prawa, ustanowione przez Piotra I. dla gwardji pieszej preobrażeńską zwanej? — A szlachta nie utraciłaż postępowaniem własnem przywileju być wyjętą z pod kija? Przekonany jestem dzisiaj, że zwyczaj ten wprowadziła i dochowuje potrzeba. Bez postrachu kija trudniejby przyszło poprowadzić Rosjan do ognia niż Holendrów nawet; bo odwaga większej części nie leży w sercu, ale sterczy na kiju podniesionym ciągle nad ich głowami, i co chwila spaść mogącym. Jest to tedy złe koniecznie potrzebne, bo moskal z przyrodzenia jest tchórz*), tak dalece, że słyszałem na własne uszy oficerów pierwszego rzędu, mówiących do mnie:

„Szaleni jesteście, że się bijecie, nie będąc do tego zmuszeni; gdybyśmy taką wolność mieli, jaką wy macie uniknienia boju, niktby nas w nim nie widział.“

Rozniesiono w Europie, i ja snadno temu wierzę, bacząc na głęboką znajomość spraw ludzkości, jaką dzisiaj panująca cesarzowa posiada, bacząc na szczerą jej chęć dogodzenia szlachetności dobroczynnego serca; rozniesiono

---

*) Nie mówię ja tego w ogólności, bo nie ma prawidła bez wyjątku. Znam ja sam moskali bardzo odważnych i pełnych honoru. Ci też do siebie tego brać nie powinni, co się ich nie tyczy bynajmniej.

mówię, że cesarzowa chciała nadać wolność wszystkim swoim poddanym. Byłożby to dobrem dla Europy? Byłożby to dobrodziejstwem nawet dla większej części ludów jej podległych? Trudno temu uwierzyć. Sądzę nawet, że bacząc na obrzydliwe nałogi owych ludów podstępnych, fałszywych, próżnych i dumnych, wypadałoby raczej utrzymać je w niewoli, do której nawykły, utrzymać lud w niewiadomości wszystkiego prócz posłuszeństwa i uległości jarzmu, które go uciska, a natężyć w nim ducha fanatyzmu, acz już ten i tak do wysokiego posunął się stopnia. I w istocie, sama tylko bojaźń i korzyść własna, której wszystko poświęcają, są jedynemi i rzeczywistemi sprężynami, nadającemi ruch tym machinom ludzkim. W największych niebezpieczeństwach, w najkrytyczniejszych okolicznościach, niech tylko wódz zawoła: za Boga i Carowę! wszyscy idą naprzód, wszyscy daliby się porąbać w sztuki; w wielu z nich umiano wpoić przekonanie, że jeżeli polegną w bitwie, odżyją w garnizonach krajowych. Pobyt ich w Polsce znacznie ich z tego przesądu uleczył: zaczynają dezerterować i osiadają w innych krajach; dawniej dezercja nie była znaną w wojsku rosyjskiem. Nie sądzę przecież, aby to złe wzmogło się i wielkie szkody przyniosło. Wszyscy są jednego plemienia, i jednej niemal religji; żarliwość tedy patrjotyczna łepiej się między nimi utrzyma, niż w innem europejskiem wojsku. Nie trzeba się też lękać w tym kraju innego rodzaju rewolucji prócz tego, który się dotąd wydarzał.

Wojska rosyjskie ciągną za sobą niezmierną artylerję, stosunkowo do liczby; dziesiąta lub dwunasta część wojska zajęta jest jej posługą, lub spisywaniem wszystkiego co się dzieje; najmniejsza drobnostka zapisaną bywa sta-

rannie, aż do nazwiska każdego szyldwacha, jego posterunku i jego czynności. Prawda, że ten szczegół staje się potrzebnym, ponieważ w ogólności skłonni są do złodziejstwa, nie można im nic z ufnością powierzyć; tym sposobem przynajmniej przychodzi snadniej odkryć złodzieja. Ta występna skłonność stała się zapewne źródłem podejrzliwości, jaką Rosjanin ma ku innym ludom. Zwykle podejrzywamy w innych to, do czego sami skłonni jesteśmy.

Cesarzowa pozwala wszystkim oficerom wielkiej liczby podwód, a tem samem podwodników; oprócz podwód pod pisarzy, pod aptekarzy, pod czeladź, najuboższy oficer ma trzy lub cztery na swoję prywatną posługę. Trzeba przyznać, że ta liczba podwód jest nieuchronną, z powodu niezmiernych pustyń jakie wojsku przebywać przychodzi, nim się dostanie na miejsce przeznaczenia. Ci, których na to nie stać, wybierają się bardzo lekko w podróż i wędrują pieszo.

Nie można sobie zrobić wyobrażenia o żołnierzu rosyjskim, nie widząc go własnymi oczyma. Pewien oficer, z armji feldmarszałka Rumiancowa, okryty ranami, otrzymał urząd wojewody w Syberji, w nagrodę swoich zasług, i przybył do Tobolska. Rozmawialiśmy z sobą nieraz i długo o rzeczy wojskowej w Rosji; oto są jego słowa:

„Rzecz prawdziwie dziwna, jakeśmy mogli wziąść taką przewagę nad Turkami. Podawano nas zawsze, co do liczby o dwie trzecie silniejszymi, jakeśmy nimi byli w istocie. Choroby wygubiły więcej jak miecz i ogień; po drogach musieliśmy odrywać znaczne oddziały, dla zabezpieczenia naszych konwojów; pomiędzy naszymi oficerami mało ładu, mało dobrej woli. Ale powinienem przyznać, że powodzenie nasze winniśmy oficerom obcym, których naczelny

jenerał umiał ściągnąć do siebie. Umieli oni wyprowadzić korzyść z wielkiej karności panującej w naszej piechocie. W pierwszych kampanjach głód nas dobijał, bo wszystko było pastwą rabunku; pan Rumiańców z dobrym ładem przywrócił dostatek. Ale nim do tego przyszedł, ilużto oficerów musiał wygnać z armji, odsyłając ich w garnizony, albo pakując w szeregi? Jenerał w Rosji ma prawo zrobić z oficera żołnierza, zbić go potem kijami i w kilka dni znowu do dawnego stopnia przywrócić. Niektórzy skazani bywają w żołnierze na rok i więcej. Po upłynionym czasie odzyskują swój stopień.

Zdaje się, że służba wojskowa rosyjska z umysłu dla Rosjanina jest zrobiona. Jakiżby inny naród zniósł cierpliwie podobne obejście się naczelnika z podwładnymi oficerami? Możnaby uważać tych oficerów po prostu za powolnych służących; liczba bowiem zdolniejszych, a tem samem na szczególne zasługujących względy, jest bardzo mała. Obchodzenie się z obcymi oficerami jest zupełnie odmienne, chybaby który źle się sprawował i na przykładną zasługiwał karę. Cesarzowa wydała w tej mierze rozkazy hrabiemu Czerniszewowi, a ten pilnuje ich wykonania. Widziałem kilku owych cudzoziemców, wysłanych w Sybir; ale sami wyznawali, że zasłużyli na to.

Służba w Rosji jedną wielką korzyść przedstawia: nie można tu nigdy uledz reformie i zostać bez służby. Rzadko też kiedy w awansach zdarzają się niesprawiedliwości; rzadkie jest przeskakiwanie stopni. Każdy postępuje z kolei, aż do najwyższego stopnia, jeżeli się dobrze prowadzi; albo umieszczony bywa w służbie cywilnej; albo li też posłany z podwyższonym stopniem w garnizony, jeżeli hultaj. Kto dla słusznych pobudek żąda uwolnienia od

służby, otrzymuje takowe z podwyższonym stopniem. Dziwny jest przytem zwyczaj, i ten nie mało cudzoziemców odstręcza: oficer cudzoziemski zaciągający się w rosyjską służbę, traci jeden stopień. Prawo to tem jest gorzcj zdaniem mojem wymyślone i niesłuszniejsze, że oficer cudzoziemski nie wstępuje tu po naukę, ale już z nauką odpowiednią posiadanemu stopniowi, jak przynajmniej wnoszą powszechnie, zwłaszcza że w wojsku rosyjskiem bardzo mało jest doświadczonych oficerów; nie widziałem tu nigdy nieco zawikłańszych i trudniejszych manewrów, ugruntowanych na dobrych prawidłach sztuki. Z tem wszystkiem, oficer biegły, podniecony emulacją, mógłby tu wiele pięknych rzeczy dokonać, wyciągając wszelką korzyść ze zręczności i z wielkiej karności rosyjskiego żołnierza.

XI.

Uwolnienie.

17 sierpnia otrzymałem list od hrabiego Czerniszewa, z daty 17 maja poprzedniego. Odpowiadał w nim na kilka przedmiotów, które do wiadomości jego podałem i ofiarował mi swoje usługi Dowiedziałem się zarazem, że te oświadczenia nie ograniczały się na grzecznych wyrazach: napisał bowiem do gubernatora Tobolska, ażeby miał dla mnie wszelkie względy, oświadczając, że za przysługi mnie zrobione, równie obowiązanym mu będzie jakby je sam od niego odebrał. Podwójnie tę uprzejmość jego uczułem, bo wiedziałem z przykrością, że się skompromitował daremnie. Gubernator puścił mimo ucha wszystkie zalecenia. Nie powiększył nawet mojej płacy; pobierałem dalej 20 kopijek, z których 6 jeszcze za mieszkanie oddawać musiałem, odkąd major placu wypędził mnie z dawnej mojej kwatery. Dawał mi kilkakrotnie do zrozumienia, że mi wyznaczy kwaterę, jeźli mu dam trzy ruble. Nie chcąc przypuszczać nawet, żeby oficer mógł się do tego stopnia upodlić, nie

dałem mu owych rubli, i tak przez rok cały byłem ofiarą mojej łatwowierności. Zdobywał się on na wiele innych rzeczy: fałszywe raporta, choćby też na piśmie do wyższej władzy, nie kosztowały go bynajmniej; dowiedziono mu tego nie raz jeden przed frontem. W każdej innej europejskiej służbie byłby pozbawiony czci i stopnia; ale gubernator mienił go najuczciwszym człowiekiem w garnizonie. Cóż o poczciwości innych wnosić należy?

11 września o 7 rano usłyszałem pobudkę. Pytałem o powód, odpowiedziano mi, że obwieszczała radośny obchód z powodu zaręczyn Wielkiego księcia. Gubernator zaprosił mnie na ten dzień do siebie. Przy stole pił moje zdrowie i oświadczył mi, że wkrótce wolność odzyskam.

24 zwołano nas do domu guberskiego i oświadczono nam, że jesteśmy wolni, pod warunkami, że podpiszemy się na to, jakośmy płacę naszą aż do dnia tego odbierali, i że nigdy broni przeciw cesarstwu, wracając do konfederacji barskiej, nie podniesiemy. Oznajmiono nam również, że ci, którzy zaciągnęli długi w cesarstwie, zostaną na miejscu aż do zupełnego ich zaspokojenia.

Dwóch tylko znalazło się w tym przypadku: jeden major Szmit, oficer z dragonji pruskiej, za 200 rubli, drugi, porucznik węgierski, Lużyński (*Lougiński*) za 40 rubli. Bogu tylko wiadomo, zkąd ci biedacy dostaną potrzebne do wyzwolenia kwoty!

Zebrałem Francuzów; ułożyliśmy się pożegnać główniejszych obywateli miasta, którzy nam grzeczności świadczyli, o ile mogli życzliwość swoję okazali, możność ta nie była wielka.

Zaczęliśmy od biskupa, męża uczciwego, prostego, skromnego tak w mowie, jakoteż w odzieniu i postępowaniu.

A że właśnie wychodził na mszą, przyjąwszy nasz komplement, prosił abyśmy do niego wrócili. Dorozumiewając się wszakże z rozmowy jego, że nędza nasza, dobrze mu wiadoma, mogła mu nasunąć fałszywe tłumaczenie naszej grzeczności, jakoby ta była tylko środkiem uzyskania od niego pomocy, nie chcieliśmy się narazić na to upokorzenie, ani też jego zrażać odmówieniem jego ofiary; nie wróciliśmy tedy. Inne osoby, odwiedzone przez nas, czułe były na naszą grzeczność, winszowały nam, a zarazem wynurzyły swój żal z powodu naszego odjazdu. Pożegnaliśmy tym sposobem wszystkich naszych znajomych, a między innymi, kilku uczciwych wygnańców, szczególniej pana Tagłokowa, przywiedzionego do ostatniej nędzy. Winien był swoję niedolę nieprzyjaźnym sobie osobom, które przeciw niemu jenerała Lothlema oburzyły. Oficerowie francuzcy wspólnie ze mną dzielili się z nim czem mogli, to jest kawałkiem chleba. W chwili naszego odjazdu winien mi był jeszcze dziesięć rubli; znając jego nędzę, acz sam najcięższą potrzebą przyciśniony byłem, nie wspomniałem mu o nich. Wydał on był rewers na 60 rubli, jednemu z moich oficerów, a jego wierzycielowi, przekazując ich wypłatę siostrze swojej pani Waslowlew, mieszkającej w Moskwie. Dama ta, spokrewniona z nieboszczką cesarzową Elżbietą okazała się tak dalece okrutną, że nie powiem podłą, iż przekazu nie spełniła. Jakież tedy wyobrażenie dawała o sposobie myślenia i postępowaniu osób swojego rzędu, a tem bardziej przeto osób pośledniejszego wychowania!

Zmuszono nas, jak to powiedziałem do podpisania świadectwa, jakoby żołd nasz regularnie i całkowicie rąk naszych dochodził; z tem wszystkiem, pominąwszy wszystkie niesłuszne potrącania, należał się nam jeszcze za

miesiąc: wypłacono mi go na stopę 20 kopijek, a nadto dostałem żołd dwumiesięczny tytułem gratyfikacji. Od piętnastu dni, nieszczęśliwi jeńcy, pobierający dwie kopijki dziennie, żebrali chleba po ulicy.

Dnia 8 października wyprawiono celniejszych oficerów po dwóch na podwodzie; innych po sześciu razem mieszczono. Drobna szlachta pomięszana z żołnierzami, pakowana była dziesiątkami. Cały konwój składał się z 247 osób wróconych na wolność.

Nie widząc siebie w liczbie odbierających rozkaz do wyjazdu, zacząłem być niespokojnym. — Po odprawieniu konwoju, udałem się do gubernatora po paszport, bez którego nie mógłbym był nawet wyjść z miasta. Rzekł do mnie z uśmiechem:

„Przebawiłeś tu trzy lata zupełne dla mojej cesarzowej, spodziewam się, że dla mnie trzech dni odmówić nie zechcesz. Postaram się o to abyś wygodnie podróż swoję odbył.“

Przez całe trzy dni gościł mnie u siebie; ale obawa jakowego podstępu zatruwała goryczą wszystkie szafowane przez niego słodycze; niepokój sprowadził nudy i każden dzień rokiem mi się wydał.

Oszukałem się i tą razą; dnia 11 gubernator przywoławszy mnie do siebie, darował mi okrytą kibitkę, głowę cukru, szynkę, łeb dzika i kilka wędzonych ryb. Uściskawszy mnie, dał mi podorożnę *(passeport de poste)*, wolne od opłaty na trzy konie aż do Tumina, to jest o 232 wiostr od Tobolska, i zakończył pożegnanie, prosząc, abym zapomniał o wszystkiem złem dawniejszem, a tylko o teraźniejszem dobrem pamiętał.

O 5 wieczorem tegoż samego dnia wyjechałem z Tobolska życząc koniom skrzydeł, abym bieg ich przyśpieszył, i jak najprędzej oddalił się z Syberji, którą niektórzy zowią czyścem, a którą ja nierównie słuszniej piekłem mianuję, przynajmniej dla wygnańców i więźniów, znajdujących się tamże. Nędza, do której ich doprowadzają i niegodziwe z nimi obejście niepodobne są do opisania.

Rozkazy cesarzowej nakazywały uwolnić i odesłać wszystkich Polaków; zatrzymać jedynie tych, którzyby zaciągnęli długi, i to tylko do czasu ich spłacenia. Rozkazy te w części tylko wykonane zostały. Od kilku dni rozgadywano po mieście, że kupy łotrów plądrowały od granicy Kirgizów i że wszystko przeciwko nim wyprawić miano. Wybrano tedy całą młodzież polską, zdolną do służby wojskowej, i bez względu na szlachectwo przymuszono ją iść w żołnierze, albo za kozaków. Rozkaz ten wykonano wszędzie; wyprawiano zarazem osoby dojrzalszego wieku, które dawniej służyły.

W chwili mojego wyjazdu ci biedacy, ze łzami w oczach otaczając mnie, zaklinali na Boga i swoją nędzę, abym uwiadomił Rzeczpospolitę polską o żałośnym stanie w jakim ich widziałem i teraz zostawiam. Połączyłem łzy moje z ich łzami, zobowiązując się słowem honoru, że życzeniom ich zadość uczynię: dotrzymałem słowa jak się to niżej okaże.

Na drodze z Tobolska do Tumina, nierównie mniej znajdziesz Rossjan, niż Tatarów, których język jest bardzo odmienny. Tatarzy są wstrzemięźliwi.

Zwyczajnym napojem w Rossji jest woda w której kiszą kapustę tak długo, dopóki soku nie puści. Inny jeszcze napój robią mięszając żytnią, lub jęczmienną mąkę z wodą. Wlewają tę mieszaninę w wielkie gliniane garnki

szczelnie zalepione ciastem; to wszystko maceruje się w ciepłym piecu przez dwadzieścia cztery godzin. Potem przez dziurkę wykręconą u spodu naczynia odbierają zwolna napój i trzymają go w zakrytych cebrach, albo beczkach w chłodnem miejscu, gdyż ciepło skwasić go może. Napój ten ma smak przyjemny; ma być przytem zdrowy i bardzo posilny; możnaby go uważać zrazu za pewny gatunek limoniady.

Trzeci ich napój zowie się *kisłoszczy* (*kislaichi ou kisselechi)*; składa się on z tych samych zapraw co poprzedzający, ale bez pomocy ognia; powiadają też, że ani tak zdrowym, ani tak łatwym do zachowania nie jest.

Według mnie jest to najmniej zły posiłek w Rossji, wyjąwszy pewny sposób gotowania kapusty kwaśnej, na podobieństwo niemieckiego *Sauerkraut;* tutaj zowią to *szczy (schi)*. Inne ich potrawy, składające się prawie wszystkie z mięsiw wędzonych, solonych a często prawie zgniłych, mogłyby zatruć djabła; chleb ich nawet nie wiele wart. Wszyscy niemal ludzie w niedostatku chorują tu na szkorbut. Nie sądzę, aby do tego grunt lub klimat przyczyniać się miały; jest to bez wątpienia skutek złej strawy.

Przybywszy do Tumina znalazłem biednych Polaków użytych do ciężkich robót, podobnie jak ich rodacy w Tobolsku. Ci których do tego nie użyto musieli zostać żołnierzami, wziąść się do karabina albo dzidy. Przyszli do mnie płacząc i wyrzekając na to, że albo maszerować muszą, albo zginąć pod kijem. Wyjęci od służby, mieli być wysłani do Solikamska czyli Wielkiej Permi. Narozprawiano się wiele o tem mieście i najpiękniejsze o niem wypisano rzeczy. Chciałem się objaśnić w tej mierze, a jeżeli wierzyć mogę zdaniu oświeconych Polaków, którzy dwa lata w niem przemieszkali, niema tam tego wszystkiego, co

mówiono; niema nawet śladu starych pomników, prócz jednego kościoła zbudowanego na sposób grecki. To mniemam piękne i wielkie miasto ledwie zwyczajnemu miasteczku w Europie wyrówna, a do tego nie bardzo nawet handlowne.

Wiedząc, że aż do Katerynoburga samych tylko napotkam Tatarów, spisałem sobie następujące wyrazy z ich języka, żeby je użyć w potrzebie: hikmek, chleb; hitte, mięso; ymortka, jaja; fra, piwo: sebesie, kura, i inne niezbędniejsze. Naród ten bardzo liczny, rozciągnął się aż do granic Kirgizów. Nikt z podróżujących po Rossji, ile mnie wiadomo, nie mówi o niem. Dziwi mnie to bardzo; ze wszechmiar bowiem zasługuje na wspomnienie. Dziwi mnie tem bardziej milczenie w tym względzie pana Woltera, kiedy pisze o Rossji; on, który ma upodobanie w zaprzeczaniu osobom, opierającym się na świadectwie własnych ócz — sam widział tylko ruble i złudzenia własnej wyobraźni; przekonałem się bowiem, że wszystkie jego opisy napiętnowane są fałszem.

O Kirgizach. — Granica tego narodu zaczyna się o 800 wiorst, od Tobolska ku południowi i ciągnie się od wschodniej ściany gubernji Orenburgskiej aż do morza Kaspijskiego, z tamtąd do Chin i do Persyi, i przylega do południowej Syberji. Dzielą ich na wielkich i małych. Nigdy nie siedzą spokojnie. Mała Kirgizja sąsiaduje z Syberją; mieszkańcy jej liczni i bitni. Rossja ich nigdy podbić nie mogła, i przymuszona jest utrzymywać ciągle 10.000 wojska, żeby im odpór dawać. Siła ta wszakże tak mało owych Tatarów zastrasza, że zagony swoje na gruncie rossyjskim ponawiając, rabują, łupią i całkowite zabierają osady. — Oba te narody w ciągłych są z sobą układach; Rossjanie czują, że lekceważyć Kirgizów nie mogą, a to

z pobudek handlowych: od Kirgizów bowiem nabywają mnóstwo koni i rogatego bydła, dając w zamian rozmaite fraszki lub rzeczy małej wartości, podobne tym, jakie w Kanadzie dowożą dzikim dla nabycia od nich futer. — Możeby też Kirgizy zachowali się spokojniej, gdyby oficerowie rossyjscy nie traktowali ich z taką dumą i srogością.

Lud ten nie zagnieżdża się nigdy w jednej okolicy; bawi na miejscu póki trzody jego nie spożyją trawy. Trzody są całem jego bogactwem. Nie używają krowiego mleka, zostawiając je cielętom; natomiast piją wiele mleka kobylego.

W czasie mojego pobytu w Tobolsku, przybyły do tego miasta dwie gromady owych Tatarów, dla układania się z gubernatorem. Nie mogłem porozumieć się z pierwszymi, bo nie znali innego języka prócz własnego; język ten zrozumiały jest dla wszystkich Tatarów. Mianują podłym każdego, kto się poddał Rossjanom.

W drugiej gromadzie był syn Chana, mianujący się Sułtanem-Mahometem-Sułtanem. Stanąwszy przed gubernatorem, zaczął od tego, aby z nim nie mówiono po rossyjsku, i przez cały czas mówił tylko po tatarsku. Wszakże, kiedym go bliżej w towarzystwach Tatarów i Kałmuków poznał, przyznał mi się, że dobrze mówi po rossyjsku, co mi dało sposobność wejścia z nim w następującą rozmowę.

Spytał mnie z góry: z jakiego byłem narodu, i co mnie tu sprowadziło? — Zaspokoiłem jego ciekawość, a on mi powiedział, że widywał Francuzów w Pekinie i po innych miejscach w Chinach, i że polubił ich bardzo I dalej toczyła się rozmowa.

— Jakiż jest wasz naród?

— Jesteśmy z plemienia wspólnego wszystkim Tatarom rozprószonym po rozmaitych stronach. Ziemie nasze

przez nikogo więcej prócz nas zamieszkane nie były. Nigdyśmy nie zależeli od nikogo, nigdy też zależeć nie będziemy, bośmy sobie postanowili raczej umrzeć co do jednego, aniżeli poddać się komu bądź, prócz naszemu Chanowi.

— Powiadają przecież w tem mieście, że jesteście zbyt słabi, abyście się oprzeć mogli potędze rossyjskiej; że musicie żyć w ciągłej obawie i przekonaniu, że prędzej czy później uledz musicie?

— Naczelnicy nasi zapobiegli temu, zaprawiając nas nieustannie do wojny, choćby też przeciwko innym Tatarom (którzy są zawsze naszymi braćmi, i którzy dowiodą tego, łącząc się z nami, kiedy tego okoliczności wymagać będą) trzymając nas w ciągłem uzbrojeniu, bez pomocy sąsiadów; przynaglając do częstych wędrówek, abyśmy i kraj nasz własny i kraje sąsiednie poznali; nakoniec jednając sobie przyjaźń i przymierza z przyległemi narodami, mianowicie z temi, któreby nas chętniej wspierały.

— Jacyż są ci przyjaciele?

— Chiny, Persja (wymienił nadto wiele innych narodów, których dotąd nie znałem, albo bardzo mało). Sam dwukrotnie byłem już we wszystkich tych krajach, i czas niejaki w ich stolicach przebawiłem.

— Jakiej jesteście religji?

— Mahometa pierwszego.

— Macież stałe prawa i osoby wykonania ich pilnujące?

— Nietylko prawa, ale i ludzi bardzo biegłych, którzy je wykładają i wykonywują zarazem. Oni tylko i książęta nasi umieją czytać.

— Posiadacie jakie miasta, albo stałe zamieszkania?

— Nie mają ich ani nasi wojacy, ani nasi pasterze; mamy je przecież na nasze składy handlowe, nasze rękodzieła i nasze fabryki.

— Nie widziałem u was palnej broni. Macie ją w użyciu?

— Bardzo mało. Rossjanie unikają dawać ją nam w zamian za nasze płody; dostajemy ją łatwo z Chin i z Persyi, i użyć jej umiemy.

— Jakiż jest wasz sposób życia? Używacież chleba, wina, likworów? Uważam że wiele pić możecie, i że wam to nie szkodzi?

— Niedawno zaczęliśmy jadać to, co chlebem zowiecie; nie znaliśmy go wcale; miejsce jego zastępowało proso i pewne ziele. Co do mięsa, jemy go rozmaitego rodzaju i więcej od was, ale nie tak przegotowane; surowsze ma więcej soku. Napój nasz wyrabia się z kobylego mleka, zaprawionego pewnym korzeniem, przez co nierównie jest mocniejsze, niż wasze likwory. Rossjanie nauczyli mnie pić ich trunki, i widzisz sam jak skorzystałem z nauk.

Byłbym był rad rozpoczętą prowadzić dalej rozmowę, i wiele innych rozpocząć, w nadziei poznania wiele obcych mi rzeczy, których drukowane dotąd opisy bardzo mi się podejrzane zdają. Lękano się bez wątpienia skutków podobnych rozmów, bo mnie przywołano i zakazano abym z owym Tatarem więcej nie rozmawiał. W istocie, radził mi on, abym z nim jechał, i najpiękniejszemi ujmował mnie nadziejami. Ale jak zaufać? Widziałem sam jak Persów i Chińczyków sprzedawał Rossjanom; obawa podobnegoż ze mną obejścia mogła mnie jedynie wstrzymać od przyjęcia jego ofiary.

Gubernator Tobolska mówił mi, że naród ten tak dalece jest liczny i wojenny, że może łatwo 300.000 jazdy wyprowadzić w pole. Uważałem też, iż go się obawiają; W Tobolsku oddawano pomienionemu Tatarowi honory jakoby jakiemu władzcy. Cały garnizon wystąpił pod bronią, towarzyszył mu z wielką wystawnością do gubernatora, gdzie już na niego oczekiwał cały urząd miasta i orszak oficerski. Skoro dano znać że się zbliża, gubernator kazał otworzyć bramy, i wyszedł na jego spotkanie. Uczynił zadość wszystkim przepisom grzeczności i czci szczególnej.

Tatar przyjmował wszystko z zimną krwią, nie okazując najmniejszego podziwienia Pił potem c z a j (autor powiada C h a l l, i tłómaczy: w ó d k a).

Ucieszyła mnie nieco następująca okoliczność: Tatar dowiedziawszy się od pierwszych posłanników, że gubernator traktował ich z góry, a z tem wszystkiem obrzucił podarkami, darował gubernatorowi ośm koni, wybranych rozumiem między najgorszemi w kraju.

— Te konie nie są piękne — rzekł oddając — ale jakżeby mogły dobrze wyglądać, po trudach trzymiesięcznej podróży? — Uwierzono mu na słowo, przyjęto konie, odwetowano darami, a wszystkie konie wyzdychały w kilka dni po odjeździe Tatara.

K a t e r y n a b u r g. Na całej drodze z Tumina do Katerynaburga, Tatarzy miejscowi wybadywali mnie o szczegóły napadu przez jakichsiś nieznajomych ludzi na gubernię Orenburgską. Nie wiedząc nic w tej mierze pewnego, a ciekawy poznać prawdę, udawałem że dobrze całej rzeczy świadomy jestem. — Jest to wojownik, mówiłem, niosący horągiew Mahometa, za cześć jej walczący?

— Tak, tak — odezwał się jeden starzec po rusku — przyszedł on uwolnić nas z jarzma, pod którym jęczymy; cała młodź nasza przystała do niego; czekamy tylko na pierwszą od nich wiadomość, żebyśmy sami jawnie wystąpili.

Przybyłem do Katerynaburga 4 listopada. Goniec jeden uwiadomił nas, że nieznajomy (Pugaczew) od miesiąca sierpnia oblega Orenburg, i już jedną spalił bramę.

Katerynaburg leży w najpiękniejszej i najbogatszej okolicy Syberji. Płaszczyzna na której wznosi się miasto, obwiedziona jest pięknemi wzgórzami, a te przydają wdzięku miastu, zasłaniając je od mroźnych wiatrów. Dość znaczna rzeka przerzyna płaszczyznę i obraca młyn, w którym biją monetę pod stęplem rossyjskim. Moneta bita w Berul (Berraoul) ma stępel sybirski, ale obieg jej nie przechodzi granic Syberji.

Na dwieście lub trzysta wiorst dokoła znajdujesz same kopalnie miedzi, będące własnością prywatnych. Korona zakupuje kruszce i zyskuje 20% po opędzeniu kosztów. Właściciele kopalni są miljonerami; ciągną niezmierne zyski z tej własności, ale tają się z nimi, z obawy, aby ją skarb na rzecz swoję nie zabrał.

Blisko 40 wiorst od Katerynaburga jest góra, na której mnóstwo kosztownych kamieni znajdują. Rozstawiono dokoła straż, dla zabronienia przystępu. Najmniejsza kradzież karana jest knutem; z tem wszystkiem rzadka nie jest, a osoba znająca się na rzeczy, poświęciwszy w tym celu nie wielką sumkę, mogłaby znaczny zrobić majątek. Nie raz zdarzy się widzieć wieśniaka krzeszącego ogień jednym z owych kosztownych kamieni, i zbyłby go za byle co.

Mieszkańcy Katerynaburga są najszczęśliwsi może w całem państwie. Znajdziesz tu kamieniarzy, obrabiających kamień równie dobrze jak w Paryżu. Są to wygnańcy: umieją ich tu lepiej użyć jak w Tobolsku, gdzie ich zostawiają w nieczynności, albo zajmują uciążliwą pracą, nie odpowiadającą bynajmniej zdolnościom.

Znajdziesz również rytowników i innych artystów w Katerynaburgu.

Komendantem miasta jest pułkownik Bibikow, sprawiający swój urząd z powszechnem zadowoleniem. Jest to człowiek, jak mówią, najściślejszej prawości, pełen honoru, ludzkości i zacności. Byliśmy u niego na objedzie w towarzystwie kilku ze szlachty polskiej; rozpoczął rozmowę o obchodzeniu się z nami w Tobolsku. Powieść nasza wzruszyła dobre jego serce, i łzy mu wycisnęła. Pożegnawszy się z nim, wsiadłem na sanie; francuz jeden, przysłany przez niego, podrzucił mi, nic nie mówiąc 27 rubli. Dar ten przyszedł mi w samą porę; zostawał mi bowiem tylko jeden rubel na całą drogę do Kazania.

Nie ja sam tylko odebrałem dowody jego ludzkości i szlachetnego serca. Dał on 40 rubli kapitanowi, prowadzącemu konwój, na opłacenie podwód i wspieranie potrzebnych, zalecając aby je rozdzielił na wszystkich, jeżliby ich tym sposobem nie wydał. Powiem niżej jak ich użyto, a to da miarę zasługi oficerów garnizonowych.

Jeden nadewszystko przymiot odznacza zaszczytnie tego pułkownika, od innych urzędników: zajmując miejsce może najzyskowniejsze w państwie całem, nie tylko nie wyciągnął z niego korzyści, jakiejby inni, nie powodując się jak on uczuciami poczciwości i honoru, niewątpliwie ciągnęli, ale się jeszcze zadłużył.

W towarzystwie jego dopiero odzyskałem uczucie dawnego bytu; dotąd, zapomniałem prawie francuzkiego języka; podniebienie moje nazwyczajone do złych potraw i złych napojów w Syberji, straciło smak delikatnych rzeczy. Pułkownik częstował nas szampanem; nie poznałem się na nim; ale wino rozgrzało mój żołądek, zbudziło wyobraźnią i dowcip: znalazłem się innym człowiekiem.

XII.

Dalsza podróż.

Wyjechaliśmy z Katerynaburga przejęci najżywszą wdzięcznością dla zacnego pułkownika. Przybyliśmy do wioski Kujanów zwanej. Północne Baszkiry mieszkają blisko tych stron. Rossjanie wymierzyli na nich całe swoje barbarzyństwo, nigdy ich przecież całkowicie nie podbili. Jest to szczep Tatarów Mahometanów, na pozór przyjaźny Kirgizom, ale żywiący ku nim od dawna zawziętą nienawiść za to, że przez nich zdradzony został.

Baszkirowie obowiązani są jedynie dostarczać Rossji po jednym umontowanym i uzbrojonym kozaku, jakoteż dostarczać kwater i podwód dla wojska, na przypadek napadu nieprzyjaciół.

Starają się podbić ich zupełnie; ale nie sądzę aby dokonano tego. Baszkiry są odważni i wytrwali w znoju; porażeni chronią się do Kirgizów. Powiadano mi, że wszyscy są bogaci, a raczej w dostatku, mają bowiem w swoim

kraju kopalnie i rzeki toczące złoto. Upewniano mnie również, że mogą wyprowadzić w pole 100.000 jezdców. Obyczaje ich, ubiór, sposób życia, rząd i język wielce mi się zdały do tatarskich zbliżone. Żadne z plemion tatarskich nie jest więcej o wolność swoję zawistne. Opowiadano mi, że teraźniejsze ich oburzenie na Rossją ztąd pochodzi, że za panowania cesarzowej Anny, przeprowadzono zdradą wielką ich liczbę po zwodzonym moście na bystrej i głębokiej rzece; że most ten roztwierał się za pomocą utajonej sprężyny, i tak wszyscy przechodzący wpadali w rzekę i tonęli. Zdarzenie to wieczną w ich sercu rozpaliło zemstę. Zresztą, z toku całej ich rozmowy przekonać się mogłem, że istotnie swoich tylko lubią. Od nich dowiedziałem się o nazwisku Pugaczewa, kiedy mi rozpowiadali o nim jak o walecznym mężu, pod którego chorągwie najświetniejsza młódź przeszła, przydając że o to tylko Władzcę życia proszą, aby im nastręczył sposobność dokonania zemsty.

Przebiegłszy 13 wiorst od Katerynaburga wjechaliśmy w góry oddzielające Europę od Azji, według nowożytnych jeografów. Góry te dosyć są wysokie, ale nie tyle jak o nich mówią; mogą być jak A r d e n n y na pograniczu północno-wschodniem Francji. Mówią że ku S o l i m a ń s k u są nierównie wyższe.

Okolica ta zamieszkana przez Tatarów i Rossjan; grunt zdał mi się nie żyzny; nie dziw, że z daleka sprowadzają zboże. Mięso i ryba za bezcen. Widzisz jeszcze po drodze drewniane forteczki, w których Rossjanie trzymali małe załogi dla strzeżenia w owym czasie pogranicznego kraju i granicy od strony Baszkirów. Dzisiaj opuszczone forteczki, bo Baszkiry oddalili się znacznie.

Wyjeżdżając z góry dostajesz się do gubernji Kazańskiej. Rzekłbyś, iż na inny świat się dostałeś. W kraju dotąd przebieganym drogi są okropne; tu należycie utrzymane, wszystko nosi cechę porządku i ładu. Doświadczyliśmy nagle tak wielkiego zimna, że towarzysze nasi, nie mający dość ciepłego okrycia, do szczętu prawie przemarzli; lękaliśmy się nawet o ich życie.

Dnia 14 listopada przybyliśmy do Kanguru; dowiedzieliśmy się, że Polacy trzymani tamże, od dwóch miesięcy wyprawieni zostali.

Wszędzie w okolicach Katerynaburga, Solimańska i Kangura są kopalnie żelaza i miedzi. Obwód gruntu obejmującego te kopalnie, przenosi 1200 wiorst. Widzisz też liczne huty; wyroby ich gładkie i tanie.

Odkąd podróżuję z musu i arcy niewygodnie po Rossji nie znalazłem jeszcze nigdzie dość wielkiego kamienia, abyś się nim od psa mógł obronić, wyjąwszy w Katerynaburgu i o 30 wiorst od tego miasta.

Kangur jest dosyć znaczny, bo ma przeszło 4 wiorst obwodu. Leży na pagórku którego pochyłość dość spadzista, dochodzi wraz z miastem do rzeki; przedmieście leży na przeciwnym jej brzegu. Kupców tu wielu i bogatych; mogliby jeszcze być bogatszymi, gdyby mieli handlowego ducha, tą rzeką bowiem spławiają wszystkie towary przeszło o 1000 wiorst za Tobolskiem i z przyległości Tomska, aż do Petersburga. Na całą tę drogę jest tylko jeden lądowy przewóz na 200 lub 300 wiorst. Tędy spławiają także owe piękne marmurowe słupy, przyozdabiające gmachy Petersburga.

Na południe Kanguru, blisko o 400 kroków, płynie inna rzeka ale w przeciwnym kierunku. Nie wiem dokąd

uchodzi. Nie wiem również czy to było złudzenie oka, czy wyobraźni, ale lud pospolity w Kungur wydał mi się przyzwoitszym, uprzejmiejszym i uczciwszym jak gdziekolwiek indziej. Mężczyzni są dorodni, a kobiety piękne i przyjemne.

Sześć do ośmiu wiorst od miasta są osady Baszkirskie. Budowa ich zdała mi się mocniejsza i krępsza, ale wyraz dzikszy od innych plemion tatarskich. Nie sądzę, aby gościnność miała być ich uprzywilejowaną cnotą W około ich mieszkań są szerokie ławy, na których rozciągają piernaty: to są ich łóżka. Baszkirowie i Kałmucy są zniewieścialsi i nieschludniejsi od Rossjan.

Po 20 wiorstach drogi zatrzymaliśmy się na gruncie *Wiackim (Wottschatkis)*.

Lud tutejszy różny jest zupełnie od sąsiednich, i w niczem do Tatarów niepodobny, tak dalece, że bez znajomości zobopólnej języka, jedni z drugiemi rozmówićby się nie mogli. Ta niedogodność przymusiła mnie spisać niektóre wyrazy wotszatków, mianujące rzeczy najpotrzebniejsze i najwięcej używane, jako to: niane, chleb; fille, mięso; kureponste, jaja; diazeka, gęś; tioga, kaczka; kureke, kura; tau, bardzo obowiązany; nille, dziewczyna; chno, kobieta; kodiami, mężczyzna; wajtatiu, daj tutaj.

Utrzymują, że to są reszty starożytnej ludności Kazania; trudno tego dowieść przez pomniki pisane, pisma bowiem nie mają.

Przed 20 czy 30 laty dano im do wyboru: albo przyjąć wiarę grecką, albo umrzeć pod kijami. Niektórzy przenieśli śmierć i zostali męczenikami śmiesznej swojej wiary; inni pozornie zgodzili się na to, czego po nich wymagano; ale ci dotąd nie wiedzą czem są w istocie. Zachowują oni obrządki wyznania greckiego publicznie, z obawy popa,

któryby ich katował, gdyby przynajmniej zewnętrznie czci tej nie zachowali — a tajemnie wypełniają nakazy dawnej wiary, istotnego bałwochwalstwa, bardzo pobobnego do bałwochwalstwa Egipcjan.

Szczególną cześć mają dla wszelkiego zwierzęcia barwy białej, a nadewszystko dla gęsi. Zabierając się do obchodu jakiego święta przypadającego zwykle na dzień jakiego ruskiego święta, rozniecają wielki ogień w polu; wiodą tam gęś przybraną i wystrojoną w to wszystko, co najlepszego mieć mogą, na pewnym rodzaju tryumfalnego wozu, i towarzyszą jej, wyśpiewując pieśni czy hymny na jej pochwałę. Zbliżywszy się do ognia, stawiają przed nim gęś, okadzają dymem kadzideł, a tymczasem jeden do niej przemawia. Po skończonej przemowie zarzucają na szyję żyjącej gęsi wiązanie z cedrowej gałązki, zawieszają przed ogniem i obracają dopóki się nie upiecze, a całe zgromadzenie śpiewa i tańczy w około ognia. Gdy się gęś upiecze, z równym obrzędem z jakim ją sprowadzili do ognia, odnoszą przed dom mieszkańca, który koszta uczty ponosi. Grunt przed domem zasłany jest zielonemi gałązkami cedrowemi, jeźli pora roku na to pozwala. W pośrodku zatykają żerdź z uwiązaną gęsią. Wszyscy zasiadają do koła według starszeństwa, śpiewają jeszcze czas niejaki; potem najstarszy wiekiem zbliża się do gęsi, odcina kawałek i spożywa; każdy z kolei robi to samo i to się u nich zowie: Cześć gęsi *(adoration de l'oie)*.

Naród ten nie zaleca się bynajmniej urodą: mężczyzni są małego wzrostu, karłowaci, szpetni, leniwcy, niezgrabni, gapie i ubodzy. Noszą czapki z tatarska, ale głowy nie golą. Zresztą ubior ich i sprzęt domowy do tatarskiego podobny.

Kobiety nierównie mniej są szpetne i bardzo rozpustne.

Strój ich głowy podobny do grenadjerskiego, wysokości i średnicy na stopę. Na przodzie jest niby pół-księżyc, którego dwa rogi podnoszą się z każdej strony od brwi, blisko skroni; dokoła wypustka albo wałek z frendzlami różnego koloru, a szczególniej czerwonego. Z tyłu uczepiona jest szeroka taśma z płótna, wyszywana w guście frendzli, równo ucięta i spadająca do połowy grzbietu. Czapka ta nie zakrywa zupełnie włosów: włosy te są bardzo piękne, sztucznie splecione i zalotnie ułożone.

Obyczaj tego narodu bardzo słodki, gościnność chętna; nie znają kradzieży; żony kupują od ojców. Łagodność ich i uprzejme obejście tak dalece mnie ujęły, że radbym był niemal osiąść między nimi.

Przebyliśmy blisko 300 wiorst kraju, zamieszkanego przez ten dobry naród, i wszędzie nas z równą życzliwością przyjęto. Wjechaliśmy znowu na ziemie tatarskie; spisany przezemnie słowniczek potrzebniejszych wyrazów, wielką mi zrobił przysługę.

Tatarzy uwiadomili mnie, że Pugaczew opanował miasta, huty i fabryki gubernji Orenburgskiej, a w ich liczbie były ludwisarnie i młyny prochowe; że według podań ich kupców, było przy niem 60.000 ludzi, i że cała ich młodzież biegła do niego.

W kilka dni potem dostaliśmy się do Czeremisów *(Therémis)*; naród wyłączny pod względem języka i religji. Dalej ja znowu do pióra, i spisałem co następuje: Czy mówisz po rusku? odpowiadano: ruchlaszynget — Czy mówisz po czeremisku? — Tak — murla szynget; nie — uka; — Czy masz do sprzedania? —

ulolizalus; przedaj mi, owzala; — Czy masz chleb? kwindem kuczka; mięso, sille; jaja, szymena; gęś, konbo; kaczka, ludo; kura, czyba; a wiele? mossu zalet; to drogo, szerga; Bóg, Zoma; N. Panna, Zumnowa; gospodarz, katente; gospodyni, kachmalamet; mężczyzna, jeg; kobieta, water; dziewczyna, hudre; chłopek, herga.

Czeremisy podobni są do Wotsząków i stroją się podobnież; ale rodzaj ludzi i kobiet silniejszy i szpetniejszy zarazem. Religja ich polega na tęm, żeby oddać cześć lub pokłon pierwszej istocie, którą spostrzegą rano wychodząc z domu. Nie znają ani Niedzieli, ani święta, to jest dnia zwalniającego od pracy. Czeremis odpoczywa i próżnuje kiedy niema co robić; żyje jak dostatni wieśniak, troszczący się jedynie o sprzedaż swojego zbioru. Jest przytem łagodny, spokojny, gościnny i bardzo wstrzemięźliwy. Kabaków czyli szynków nie znajdziesz tu, chyba po rosyjskich wioskach; przedają w nich wódkę i piwo. Czeremis nie zna sztuki pisania; pytaj go zkąd pochodzi? odpowie ci, że zawsze w tym kraju jego ojcowie mieszkali.

Przybyliśmy do Kazania 14 grudnia. Gubernator ofiarował mi stół u siebie, jak tylko przyjechałem. Wszystko tu było w jak największem wzburzeniu: możniejsi opuścili miasto, z obawy najścia Pugaczewa, i ja też przerwę w tem miejscu mój Dziennik i powiem słów kilka o zawojowaniu Syberji przez Moskali, prostując błędy, jakich się p. Wolter dopuścił w tym względzie.

Rzecz się tak miała: Nizajew kozak z narodu Moskiewskiego, zebrawszy kupę łotrów, dopuszczał się największych zbrodni i najstraszniejszych barbarzyństw. Nałożono cenę na jego głowę. Nizajew chwytał się wszystkich środków,

ażeby sobie przebaczenie wyjednać, ale dokazać tego nie mógł. Postanowił tedy puścić się brzegiem Wołgi i szukać schronienia u kozaków dońskich. Przyjęty gościnnie przez pewnego szlachcica blisko Kazania ośmielił się wyznać mu wszystko, wynurzając żal swój, że łaski otrzymać nie mógł. Masz niewątpliwy sposób zapewnienia jej sobie — odpowiedział szlachcic — otrzymasz nietylko przebaczenie, ale i nagrodę odpowiednią czynowi. — Banda twoja liczna, zbierz ją i zawojuj Syberję w imieniu moskiewskiego cara. — Projekt ten takie zrobił wrażenie na umyśle Nizajewa, że całą noc bezsennie przepędził rozmyślając nad sposobami przywiedzenia go do skutku. Szlachcic widząc, iż kozak był tak gwałtownie wzruszony, jakoby od rozumu odchodził, bał się, aby sam nie padł ofiarą tego rodzaju szaleństwa i nie więcej spał jak Nizajew. Zaledwie świtać poczęło, Nizajew uzbrojony zupełnie wszedł do izby swojego gospodarza; szlachcic myślał że już po nim; ale jakże się niespodzianie pocieszył, kiedy kozak z roztwartemi rękoma przystąpił do niego, rzucił mu się na szyję i ściskając najserdeczniej, mówił: — Przyjacielu, całą noc przemyśliwałem nad projektem, podanym mi wczoraj przez ciebie i z całego serca dzięki ci zań składam, nim znajdę sposobność okazania ci mojej wdzięczności. Zatrzymaj u siebie wszystko, cokolwiek ciężyćby mi mogło w wyprawie, wymagającej wiele czasu, a więcej jeszcze pośpiechu. Jeżeli zginę robię cię dziedzicem wszystkiego! — To rzekłszy, wyciągnął ze swoją bandą na zamierzoną wyprawę.

Nie mogłem się wywiedzieć nic pewnego o wyprawie owego kozaka od chwili wyjazdu aż do przybycia na brzegi Tobolska, gdzie stoczył i wygrał walną bitwę. Dostawszy się nad brzegi Irtysza z dwiema armatkami, stanowiącemi

całą artylerją jego, odniósł świetne zwycięstwo, pomimo przemagającej siły nieprzyjaciół wiedzionych do boju przez samege króla, który zginął w tej bitwie. Nizajew opanował kraj cały, i splądrował go aż do siedziby królewskiej, której szczęty dzisiaj jeszcze widzieć się dają, o 14 wiorst od Tobolska. Większa część mieszkańców padła pod mieczem zdobywcy; reszta rozpierzchła się po kraju. Pozostało z nich kilka rodzin tylko: rozpoznać je można po rysach twarzy, zarywających na kałmuckie.

Pan Wolter wiele innych rzeczy, niemniej romansowych, podaje za istotne o pewnym sybirskim narodzie i powiada, że dowiedział się o nim od jednego dowcipnego człowieka z Tobolska, którego widział w Paryżu. Dowiadywałem się z całą pilnością o owym narodzie w Tobolsku, i tylem się tylko dowiedział, że nikt o nim nie słyszał; nikt też nie znał owego Tobolczyka, który był w Paryżu; dowiedziałem się nakoniec, że dowcip sybirski tak jest rzadki, jak gotówka w Tobolsku i w całej Syberji. Jeżeli podanie jest prawdziwe, owym mniemanym dowcipnisiem sybirskim był zapewne jaki wygnaniec, który wolność otrzymał, albo który znalazł sposobność wymknienia się z owego kraju; acz o Syberji to samo słusznie powiedzieć można, co Wirgiliusz o piekłach powiedział:

Facilis descensus Averni,
Sed remeare gradum, superasque evadere ad auras,
Hoc opus, hic labor est. *Aeneid. l. VI.*

Nizajew dokonawszy wyprawy, doniósł o niej carowi, i sam na dwór carski przybył. Car przebaczył mu wszystko a nadto orderem ozdobił. Nizajew udał się potem do owego szlachcica, który mu projekt podał, darował mu wiele z łupów ebranych w Syberji, tak przez wdzięczność, jakoteż

wynagradzając mu depozyt skradzionych rzeczy, które zwrócił dawnym właścicielom. Niektórzy powiadają, że wrócił potem na miejsce urodzenia; inni że zginął w powtórnej na Syberję wyprawie. Inni nakoniec, że Nizajew, w przekonaniu iż wszystkich nieprzyjaciół pokonał, zasypiał spokojnie na laurach, kiedy niespodzianie napadnięty, pobity i ścigany natarczywie, w przeprawie przez jedną rzekę utonął.

Popłoch i zamięszanie panujące w Kazaniu, w chwili mojego przyjazdu, pochodziły z porażki jenerała Karo przez Pugaczewa. Głos publiczny skazywał jenerała na poćwiertowanie, a przynajmniej na powieszenie. Dopytywałem się u kilku oficerów cudzoziemskich obecnych spotkaniu, o szczegóły i powody klęski. Powiedzieli mi, że jenerał istotnie winien, uderzając na nieprzyjaciela, nie rozpoznawszy wprzódy ani sił, ani stanowiska, że w chwili, kiedy obie strony w obec siebie stanęły, jenerał Karo widząc tylko zastęp kozacki uszykowany do boju i dotrzymujący placu w prost na niego uderzył; ale zaledwie na strzał karabinowy przystąpił, kozacy rozbiegli się na prawo i na lewo i odsłonili 30 dział, które natychmiast rozpoczęły ogień: uważano, że użycie ich było biegłe i strzelanie celne. Jenerał widząc popłoch swoich, jedni bowiem broń rzucali, drudzy do nieprzyjaciela przechodzili, nie stracił głowy, sformował z pozostałych przy sobie czworobok i porządnie ustępował, acz mu naprzód działa szkodziły, a później go ciągle napady nieprzyjaciela szarpały; tym sposobęm cofał się 17 wiorst, w śniegu po pas, niezłamany ani razu. Dostawszy się nakoniec do jednej wioski, obrócił front i trzymał się obronnie. Nakoniec zabezpieczywszy swój oddział, lubo sam chory, pojechał do Petersburga i tam niełaski cesarskiej

doznawszy, zażądał wojennego sądu, ażeby przed nim mógł zdać sprawę ze swojego postępowania i usprawiedliwić takowe.

Niektórzy upewniali mnie, że w chwili spotkania, kozak jakiś Pugaczewa poskoczył ku szeregom rosyjskim, krzycząc: Stój! stój! a potem głośno przemówił: „Przychodzę wam oświadczyć ze strony waszego prawego i istotnego cesarza, tu obecnego, że jeżeli nie poddacie się natychmiast woli jego i rozkazów jego nie spełnicie, postąpi z wami jak z buntownikami; jeżeli zaś przejdziecie pod jego chorągwie przebaczy wam i do łaski swojej przypuści.“ Kozak ten długo potem osobiście spierał się z jenerałem Karo; oba okazali sobie nawzajem rozkaz swoich monarchów i odczytali głośno przed wojskiem, poczem ów kozak zwrócił konia i do swoich pojechał.

Dopytywałem się ciekawie, kto był istotnie ów Pugaczew, zwany także Pugaczowem. Dowiedziałem się, że w ciągu ostatniej wiosny przytrzymano go w Symbirsku *(Scinbers)* o 180 wiorst od Kazania, gdzie go znaleziono w karczmie, dowodzącego i zaklinającego się przed zgromadzonym ludem, że Piotr III cesarz rosyjski nie umarł i w krótce się pokaże; że odprowadzono Pugaczewa do twierdzy kazańskiej, gdzie kilka miesięcy przesiedział; że otrzymawszy pozwolenie przejścia się po mieście, w towarzystwie dwóch żołnierzy, podpoił ich dobrze, jednego pijanego na drodze porzucił, a z drugim uciekł; że nakoniec, około sierpnia, dowiedziano się o napadzie na gubernią Orenburgską. Tyle mi tylko powiedzieć umiano, przydając, że w wojsku jego jest zawsze trzech czy czterech zamaskowanych ludzi, których nikt nie zna, i że Pugaczew podpisuje się: Piotr III.

Inni utrzymują, że owymi nieznajomymi są dwaj bracia księcia Jana, zmarłego, jak wiadomo, w więzieniu w 1768. Wnoszą to ztąd, że niewiadomo nikomu co się z nimi stało; domyślano się tylko że się schronili do Persji, i że Persowie i Turcy zaopatrzyli ich w pieniądze i ludzi. Wszystko to roznosi się bez żadnych dowodów.

Dowiedziałem się jeszcze (a to ma być istotną prawdą) że przed porażką jenerała Karo, Pugaczew zebrał oddział rosyjski z 800 ludzi, 8 armat i 37 oficerów, pod dowództwem pułkownika Czerniszewa; że owych 37 oficerów powieszono; że wkrótce potem, 9 oficerów i 100 żołnierzy podobnemuż uległo losowi; że z 300 grenadjerów gwardji sprowadzonych pocztą z Petersburga, pięćdziesięciu przeszło na stronę Pugaczewa.

Żona gubernatora Kazania wyjechała po porażce jenerała Karo; wróciła niebawem z całą swoją rodziną; a ten powrót uspokoił całe miasto; inni też mieszkańcy wracać zaczęli.

Pod koniec grudnia jenerał Bibikow przyjechał z dwoma oficerami gwardji, kapitanem Suninem i porucznikiem Sabakinem, młodzikami bez żadnego doświadczenia; pierwszy z nich porobił niedorzeczności, przez brak rozsądku. Mianowano ich komisarzami dla zrobienia procesu buntownikom, z których dwaj schwytani poszli na szubienicę; jednym z nich był podpułkownik Pugaczewa. Pugaczew zapalony zemstą, kazał przed obozem swoim postawić szubienicę, na której wypisano złotemi literami: tu będzie Bibikow. Przywołał potem jednego z rosyjskich jeńców i rzekł mu: — Czytaj i przypatrz się dobrze: idź teraz do Bibikowa i powiedz mu odemnie, że dotrzymam słowa! — Jeniec spełnił co do słowa zlecenie. W kilka dni potem

Bikikow jechał w powozie przez miasto; Tatar jakiś zatrzymuje go, pod pozorem pilnego sprawunku i rzecze: — Spiesz się, spiesz tyraństwa swego dokonać; dostaniemy cię i bądź pewny że umiemy dotrzymywać słowa. — Tatar siedział na dobrym koniu, zwrócił cugle i uciekł z miasta. Groźba ta wielkie na umyśle Bibikowa zrobiła wrażenie Zamyślał się często i wpadł w melancholję. Żałuję go prawdziwie i słusznie, bo Bibikow jest człowiek honoru.

Gdy się to działo, przybyło do Kazania wojsko pod dowództwem jenerał-majora księcia Galicyna. Wieziono je pocztą, dniem i nocą w liczbie 14,000 ludzi. Galicyn z Bibikowem działali zgodnie i w najlepszem porozumieniu. Piechota i dragony połączyli się z szczątkami korpusu jenerała Kara, a pułk czarnych huzarów wysłano na trakt syberyjski, dla przywrócenia przeciętych przez Baszkirów i Tatarów komunikacji. Po drodze zajechali do obszernej włości zbuntowanych, ale nie uzbrojonych Tatarów. Huzary wymordowali i porąbali w sztuki wszystkich mieszkańców, którzy im w ręce popadli. Ogłoszono tę okropność w gazetach, jakoby świetne zwycięstwo.

Dowiedziano się jednocześnie, że Pugaczew przytrzymał konwój Polaków, wracających z Syberji, w nadziei, że między nimi znajdują się francuzcy oficerowie; a gdy takowych nie znalazł, wypuścił konwój. W skutek tego fałszywego czy prawdziwego ostrzeżenia, dowodzący jenerał Brandt kazał nam się wybierać do Moskwy. Spieszyłem tedy pożegnać szlachtę, która w znacznej liczbie zamieszkała w Kazaniu, i która mnie jak najgrzeczniej przyjmowała. Miałem sposobność poznać ją bliżej, bo się mój pobyt w Kazaniu przedłużył.

Pan Bibikow, oficer bardzo biegły w swoim zawodzie, widząc że liczba nadesłanego wojska nie wystarcza bynajmniej do stawienia czoła nieprzyjacielowi, wzmagającemu się codziennie, kosztem samegoż rosyjskiego wojska, w którem ciągle panowało zbiegowstwo, zwołał wszystkie stany miasta, przemówił do nich w imieniu cesarzowej, oświadczając, że to jest właśnie sposobność i przyjazna chwila okazania patrjotyzmu i uległości rozkazom cesarskim, i zachęcając do uzbrojenia jak największej liczby żołnierzy.

Przemowa sprawiła skutek, jakiego się spodziewano. Szlachta zobowiązała się dostawić 6000 ludzi, kupcy 3000 i Tatarzy równąż liczbę. Udano się i do Polaków: wielu z nich uwieść się dało ponętą stu rubli, ofiarowanych dla każdego ochotnika. Sformowano z nich ułanów. Powiadają że właściciele kopalń i hut przyrzekli od 5 do 6 tysięcy ludzi. Cała szlachta przybrała się w mundury, żeby stanąć na czele rozmaitych zastępów, złożonych z ułanów, huzarów, dragonów, strzelców i piechoty. Każdy zastęp odróżniał się uzbrojeniem i mundurem. Pełno ich było w Kazaniu.

Co do Polaków użyto podstępu. Biskup kazański, człowiek bardzo światły w swoim zawodzie, ale żarliwy aż do fanatyzmu, otrzymał rozkaz od senatu, mocą którego każdy Polak, przechodzący na wiarę grecką, uwolnionym był z Syberji. Niektórzy z nich, świadomi barbarzyńskiego obchodzenia się z tymi, którzy się na Syberją dostali, a nie będąc uprzedzeni, że ktokolwiek wiarę grecką przyjmuje już nie może oddalić się z kraju, chybaby tajemnie albo za wyraźnem upoważnieniem rządu, skłonili się do odszczepieństwa. Że jednak liczba odstępców nie okazała się znaczną, szlachta rosyjska użyła innego wy-

biegu. Ogłosiła że chętnie powierzy jeńcom polskim uprawę swoich gruntów, albo po prostu przyjmie ich w służbę, za dobrowolną umową. Niektórzy dali się podejść i wpadli w łapkę: jak tylko szlachta dostała ich w ręce, katowała ich nieludzko dopóty, dopóki nie zapisali się w poddaństwo. Komisant cesarski, posiadający dobra w okolicach Kazania pierwszy do tego dał przykład.

Później senat wydał nowy ukaz, skazując wszystkich Polaków w żołnierze bez żadnego względu na urodzenie. Z tem wszystkiem pan Brandt uwolnił od służby wojskowej kilku rzeczywistych szlachciców. Mogę też wyznać, bez żadnego pochlebstwa, że to jest mąż wielkiej pod każdym względęm zasługi: niesłychanie czynny, domierzający sprawiedliwość tak małym jak wielkim, ludzki, bezinteresowny, nie układający swego złego czy dobrego humoru, podobnie jak gubernator Tobolski, według gazeciarskich wieści. Pani Brandt urodzona *de Krusse*, godna jest ze wszech miar swego zacnego męża, posiada wszystkie przymioty płci swojej, przy najlepszem sercu. Jak tylko dowiedziała się o niedostatku moim, zajęła się mojem dobrem, zaleciła mnie możniejszym obywatelom i przy pomocy swoich przyjaciół wyjednała mi potrzebny zasiłek. Książę Galicyn, jenerał Bibikow i gubernator znacznie przyczynili się do tego. Zaciągnąłem też dług wdzięczności względem hrabiego i hrabiny Tołstoj. Kiedy mnie wieziono przez Kazań do Tobolska, widząc mnie prawie nagim, bez pieniędzy i chorym, umieścili mnie w swoim domu, zaopatrzyli w odzienie, a życzliwe ich usługi ocaliły mi życie. W powrocie moim doświadczyłem równej uprzejmości i ludzkości. Hrabia jest pierwszym majorem i komisarzem wojennym w mieście; szacowany i lubiony powszechnie. Miło mi oddać hołd na-

leżny uczciwości i zasłudze; milej jeszcze złożyć publiczne świadectwo wdzięczności dobroczyńcom moim.

Ukazano mi, w owym czasie, list gubernatora Orenburga, pisany do jednego z przyjaciół w Kazaniu. Treść jego była niemal taka: Cóżkolwiek bądź rozgłaszają o herszcie buntowników, nie wyobrażaj sobie, aby to miał być prosty kozak: albo to jest kozak bardzo uczony, albo ma przy sobie ludzi bardzo biegłych. Baterje obrócone przeciwko miastu, doskonale są postawione; szańce zabezpieczające jego własny obóz, aprosze grożące załodze, nie mogłyby być lepiej rozporządzone przez samegoż Vobana. Zwiedziłem je i zniszczyłem, kiedy się cofnął do swojego obozu na trakcie Kazańskim. Korzystałem też z tej chwili wytchnienia, żeby się zaopatrzeć w żywność i przygotować do silnego odporu.

Powiedziano nam, że wszystkie jego rozporządzenia opierają się na zdrowych i gruntownych prawidłach sztuki wojennej; że żołnierze są do niego przywiązani i w ścisłej utrzymani karności; że bez jego rozkazu nikt się nie oddala z obozu. Wysyła oddziały tatarskie w okolice na podjazdy, za żywnością i zaciągiem ludzi. Wszelką dostawę płaci gotowizną. Żołnierz pobiera cztery ruble na miesiąc. Żołnierz rosyjski pobiera ich tylko półtora*), łatwo więc daje się ściągnąć ponętą lepszego losu, porzuca swoje chorągwie, a przechodzi do Pugaczewa.

Dowiedzieliśmy się również, że wszystkie fabryki i huty stawiające mu odpór zostały spalone; przeciwnie, uległe żadnej nie doznały szkody. Szczególniej zawzięty jest na szlachtę;

*) Dotychczas żołnierze rosyjscy nie mają żołdu. W chwilach ważnych darowują po pół rubla; Gwardja dostaje rubla. (p. r.)

każdy szlachcic wpadłszy w jego ręce, może być pewny szubienicy. Ilużbyto w takim razie nie wyparło się chętnie szlacheckiego klejnotu! Powiadają że wszyscy Baszkirowie, wiele Tatarów i Rosjanów oświadczyli się za nim, szczególniej mieszkający na drodze do Astrachania. Zapewniają przytem, że pułkownik Bibikow zabrał mu znaczny oddział. Gdyby wzmocniono korpus tego oficera regularnym żołnierzem, trudnoby było Pugaczewowi dopiąć zamierzonego celu i skończyłoby się na splądrowaniu kraju.

Dnia 12 lutego, jenerał Brandt wydał mi paszport i zlecenie swoje do Moskwy. Podziękowałem mu za wszystkie względy w domu jego otrzymane, pożegnałem również inne życzliwe nam osoby i puściłem się w drogę Wołgą, której lody tworzyły najpiękniejszy trakt w świecie.

XIII.

Dalsza podróż. Moskwa.

Niebawem dostałem się do kraju Czeremisów, którzy nie tyle okazali nam przyjaźni. Zrozumieli bardzo dobrze co im powtórzyłem z rozmów prowadzonych z ich rodakami, i przyjęli mnie jakobym do nich należał. Zadawali mi wiele pytań, z których nic zrozumieć nie mogłem, prócz nazwiska Pugaczewa. Odpowiadałem zawsze da, tak, i kończyłem na tem, żem o dobre konie pocztowe prosił. W żadnym innym kraju w świecie nie podobna taniej odbywać podróży jak w Rosji; za każdego konia płacisz od wiorsty po dwa ljardy francuzkie w zimie, a po jednym soldzie w lecie i usłużony jesteś wybornie.

Opuszczając Czeremisów wjechałem do kraju Poczywaszów *(Potchivachis)*; język ich, obyczaje i religja zupełnie są odmienne, ale żem się nie zatrzymał między nimi, zbadać ich sposobności nie miałem.

Po trzech dniach drogi przybyłem do Niżnego nad Wołgą. Miasto ma swojego gubernatora, ale bardzo mało towarzystwa; każdy zajęty jest swoim handlem. Znalazłem tu konwoje Polaków, wyprawionych z Kazania. Zatrzymano ich aż do nowego rozkazu. Lękając się podobnegoż losu, przyśpieszyłem mój wyjazd i porzuciłem Wołgę, przebiegłszy na niej 376 wiorst, po najwyborniejszej drodze, i wpadłem na najniegodziwsze drogi stałego lądu; co chwila zagrożony jesteś upadkiem w straszne przepaści i to mnie też właśnie spowodowało wyrzec, że najpiękniejsza droga w Rosji jest ta, gdzie złodzieje zasadzki swoje robią: w lecie na Wołdze. Jadąc brzegiem tej rzeki w nocy, zbliżyłem się nadto; usunęły się sanie, pociągnęły za sobą konie, i stoczyłem się przeszło na stóp 30. Rzecz dziwna! konie sanki i ja znaleźlimy się w dole, bez żadnego szwanku, woźnica tylko zaczepił się w połowie spadku.

We dwa dni potem przyjechałem do Włodzimierza (*Volodomir)*, gdziem nazajutrz hrabiego Potockiego odwiedził; trzymano go razem z osobami jego partji, ujętemi przez Rosjan. Kilku Turków, wziętych przed pięciu laty, weszło do niego w ciągu moich odwiedzin. Wszyscy mówili dobrze po rusku: rozgadaliśmy się o naszych biedach i zaprzyjaźniliśmy się z sobą. Kto sam doświadczył niedoli, czulszym się staje na niedolę innych. Ci biedacy pobierali na całe utrzymanie 8 soldów dziennie, a żołnierze ich trzy. W takiem położeniu najmniej biedny, dzieli się czem może z innymi. Zrobiłem to z całego serca. Po długiej rozmowie, wynurzywszy sobie nawzajem tysiączne zapewnienia przyjaźni, wybrałem się w podróż do Moskwy, gdzie przybyłem nazajutrz, dnia 19 lutego o pierwszej z południa. Z Kazania do Moskwy liczą 764 wiorst.

Nie można lepiej odmalować Moskwy, jak wyobrażając ją sobie jako skupienie mnóstwa wiosek, połączonych z sobą bez żadnego ładu; jest to obszerny labirynt, w którym cudzoziemiec nie łatwo rozpoznać się może. Widzisz tu niezmierne pałace, obciążone ozdobami, ale najdziwaczniej postawione i upstrzone. Pałace te otoczone są szpetnemi i nizkiemi domostwami, rzeczywistemi, mówiąc bez potwarzy, szałasami. Kremlin *(Grimlin)* czyli zamek cesarski jest nieskładnem zlepiskiem rozmaitych budowli, po większej części wyszczerbionych i opustoszonych, jakoby po niszczącym najeździe barbarzyńców. Ulice nierówne i najgorzej utrzymane, żadnej wygody publicznej, żadnego otwartego placu. Jedna tylko budowa zasługuje na uwagę: mówię tu o bramie tryumfalnej, ozdobionej w górze posągiem carowej Elżbiety. Brama ta zowie się Czerwoną *(porte rouge)*.

Wysiadłem na przedmieściu niemieckiem, u bardzo uczciwego Francuza nazwiskiem *Louis*. Zajął się troskliwie zrobieniem mi znajomości, które w położeniu mojem przydać mi się mogły. Schodzili się do niego tłumnie Francuzi, i śmiało to na ich chlubę i bez żadnego pochlebstwa wyrzec powinienem, że mi dali wszelką pomoc na jaką ich było stać. Są to mojem zdaniem, jedyni Francuzi, gorliwie posługujący się nawzajem i niosący nawet pomoc innym nieszczęśliwym, bez różnicy narodowości, idąc tylko za natchnieniem szlachetnego serca. Widziałem w samejże Francji, że chętniej obcym jak swoim niesiono pomoc, w tem mniemaniu, że obcy nie posiadający języka, rady sobie nie da, a swój nigdy w własnym kraju nie zginie. Ten sposób myślenia i postępowania usprawiedliwia wyraz owego grenadjera, który dawszy świetny dowód waleczności swojej, a zaraz potem okazawszy się dobroczynnym, rzekł: *Je suis fran-*

cais; ne soyer donc pas étonnés de me voir agir ainsi: c'est un honneur de lêtre.

Nazajutrz po moim przyjezdzie, prezentowałem się z trzema Francuzami, towarzyszami mojej podróży, księciu Wołkońskiemu gubernatorowi miasta. Przyjął nas grzecznie, umieścił nie daleko siebie, w jednym z owych wielkich pałaców należącym do księcia, z rozkazem zaopatrywania nas we wszystkie potrzeby. Oświadczył mi uprzejmie, że stół jego jest dla mnie otwarty na cały czas pobytu mojego w mieście. Przyjąłem to tem chętniej, że stół jego wyśmienicie jest zastawiony, mianowicie dobremi winami wszelkiego gatunku, że mój żołądek bardzo takiego pokrzepienia wymagał i że twarz gospodarza zawsze była życzliwa. Kiedym porównywał grzeczne i uprzejme ze mną obejście się w Kazaniu i Moskwie, z dzikiem i grubjańskiem obejściem gubernatora Tobolska, wahałem się istotnie jak mam o Rossjanach sądzić. W Tobolsku niegodziwe postępowanie tak ze mną, jak z tylu innymi podburzyły mój umysł na ten naród. Wnosiłem o całym narodzie z wielkiej liczby szłachty i oficerów poznanych w Syberji, a widziałem też największych hultajów z całego państwa. Nic dziwnego, że sąd mój nie mógł być wcale pochlebny. Nieszczęściem złe obejście zawsze robi silniejsze wrażenie, niż dobre. Nie zapominamy drugiego, ale lepiej jeszcze pamiętamy pierwsze: wrażenie zrobione przez nie zaciera się z trudnością. Z tem wszystkiem unikam ile mogę wszelkiej parcjalności i zawsze czystej prawdzie będę hołdować.

Wchodziłem w zażyłość z Francuzami mieszkającymi w Moskwie: ludzie ci, przyjmowani po najznakomitszych domach stolicy, musieli być dobrze obeznani z miejscowością, mogli mnie więcej oświecić w tej mierze, niżelibym ja to

sam przez siebie zrobić podołał. Dowiedziałem się od nich, że Moskwa jest jakoby niepodległem miastem w cesarstwie; żyją w niej z równą wolnością jak w Rzeczypospolitej, towarzystwa są dobrane, wyjąwszy kilku umysłów skażonych uczęszczaniem do dworu; umysły te zatruwają goryczą słodycz owym towarzystwom zwyczajną, wprowadzają do nich pochlebstwa, dysymulację i dumne obejście, sąsiadując z tyranją. Cudzoziemcy przyjmowani są z wielką uprzejmością. Rozumiem przez cudzoziemców nietylko mieszkańców innego narodu, ale i Rossjan z okolic i z głębi kraju. Ci zwykle przybywają z daleka, albo szukając schronienia przed poszukiwaniem sprawiedliwości, albo nie mając gdzie głowy skłonić; przynoszą z sobą skażony charakter i zachowują częstokroć zgubne nałogi, duch szalbierstwa, obudzającego nieufność ludu z przyrodzenia pełnego prawości i nadzwyczajnie gościnnego. A że od nieufności do oszustwa i chytrej dysymulacji często krok tylko jeden, mieszkańcy Moskwy nabyli w całej Europie wziętości oszustów. W istocie jest ich tu nie mało; co do nieufności, ta jest potrzebną tutaj. Rzekłbyś, że głównym punktem wychowania jest przyzwyczajanie do tego, żeby wiele słów dawać, a żadnego nie dotrzymać. Lekce sobie ważą punkt honoru, albo go nie znają, lub nieznajomość zmyślają: zresztą nie mają nawet w języku swoim słowa na wyrażenie jego. Rossjanin jest zupełnie innym człowiekiem u siebie jak za granicą swojego kraju Wyrwawszy się z kraju, jest jakoby pies puszczony z powroza, oddający się wesołości, igrający do woli, jak gdyby go nigdy żaden nie powściągał hamulec. W Rossji jest zamyślony, ponury, lękliwy, pokorny, często aż do upodlenia, względem tych, których potrzebuje. Lud rossyjski jest nieokrzesany i gburowaty. Grubiaństwo jego

zaraża niekiedy i wyższe stany, tak dalece, że w samejże Moskwie jest przysłowie: Gbur i grubjanin jak Moskal. Rzetelność tego przysłowia tem więcej dziwić powinna, że nie ma kraju w świecie, w którymby więcej na wychowanie łożono. Znajdziesz tu niemal tylu guwernerów, ile dzieci nieco znaczniejszego rodu; guwernerowie płatni są bardzo dobrze, często nad osobistą wartość. Szlachcic, chcący uchodzić za człowieka dobrego tonu, powinien mieć psa duńskiego, laufra, ciżbę lokai (źle odzianych) i guwernera Francuza. Wielka liczba Francuzów szukających miejsca, zniżyła znacznie ich płacę. Mało też kto zadaje sobie pracę poznać rzetelne usposobienie tych ludzi. Chce mieć Francuza, więc bierze takiego jaki się nadarza. Dlatego też, skutkiem niedbalstwa w wyborze i niskiej stopy wynagrodzenia, zdolnego obudzić emulację, znajduje się w tym stanie, nierównie mniej szanowanym niżby nim być powinien, mnóstwo ludzi z uczuciami i manierami naszych perukarzy i lokajów.

Damy rossyjskie, które bawiły w Paryżu, przyjęły po większej części zły ton naszych *petites maitresses* i ton takowy wprowadziły do Rossji. Ale chybiły dobrego i bardzo oddaliły się od celu, tak pod względem dowcipu i wdzięku w rozmowie, przyzwoitości i skromności w układzie, jako też pod względem stroju. Inne damy, które nigdy ścian domowych nie rzuciły, naśladują te, które francuzkiem odetchnęły powietrzem. I właśnie przyjmują to co jest najgorszego. Niech się która jak chce wystroi, zawsze w tym stroju coś razić będzie. Trzy lub cztery chusteczek zarzuconych bez gustu, daje im podobieństwo do mamek niosących pieluszki swojego dziecka. Które z nich większej sobie chcą pozwolić swobody w stroju, niewątpliwie przebiorą miarę,

tak dalece, że Paryżanin wziąłby każdą z nich za jedną z owych dziewcząt, trzymanych w tak zwanem u nas *Couvent de joie*. I rzeczywiście mają ich obyczaj; z pewnym rodzajem chluby otrębują swoje zaloty i popisują się płatnym kochankiem. Mówią tu otwarcie, ów jest kochankiem pani tej i tej. Do tych przywar łączą niepohamowaną żądzę wina i mocnych trunków, piją do zbytku, podobnie jak mężowie i podobnie jak oni są szalbierzami i nieludzkiemi względem swoich poddanych. Ci, nie mogąc jawnej wywierać zemsty, uciekają się do trucizny. Nie ma kraju, wyjąwszy tylko może Włochy, gdzieby używano więcej trucizny. Syberja w znacznej części zaludniona jest mordercami trucicielami.

To co powiedziałem o Rossjanach nie powinno być absolutnie zastosowywane do wszystkich: wiadomo, że nie ma prawideł bez wyjątku. Znajdują się bardzo uczciwi ludzie i w Rossji i na Syberji; ale przyznać trzeba, że nie stanowią większości. Uważają ich nawet jako ludzi nadzwyczajnych, że wolą raczej być oszukanymi, niż oszukiwać innych. Przeciwnie, drudzy uchodzą za głębokich polityków. Ztąd pochodzi owa powszechna nieufność, nie dozwalająca żadnej przyjaznej umowy na słowo. Więcej też znajdziesz pisarków w Rossji, niż w innych krajach Europy. Płaca ich tak jest lichą, że są zmuszeni żyć grabieżą. Kupiec, zmuszony nieustannie ujmować sobie darami urzędników, w czwórnasób podnosi cenę towaru, jużto aby sobie wynagrodził datki, już też aby mógł ciężarom handlu podołać.

Nadużycie przyjmowania datków rozciąga się nawet do policji: kto więcej daje, pewniejszy jest wygranej; biedak jest zawsze winien. Policja tak dalece złą miała

opinię w Moskwie, kiedy tam byłem, że mówiono głośno: naczelnik policji łotr.

Zaledwie przybyłem do tej stolicy, napisałem do hrabiego Z. Czerniszewa, dziękując mu za łaskawe przyczynienie się za mną do gubernatora Tobolska w czasie mojego pobytu na Syberji. Wyraziłem między innemi, że chcąc mu dać dowód mojej wdzięczności, ofiaruję mu moje usługi na cały czas obecnej wojny. Pan ten dopełnił miary grzeczności, wyrażając w odpowiedzi swojej, że nie sądzi aby złe obejście, którego doświadczyłem w Rossji, skłonić mnie mogło do pozostania w tym kraju; wszakże gdybym miał szczerą chęć wejścia w służbę, nastręczy mi do tego sposobność z największą przyjemnością. Xiąże Wołkoński raczył mi odnieść te wyrazy. Pisałem również do p. *Durand* posła francuzkiego w Petersburgu i przełożyłem mu naglące moje potrzeby. Odpowiedział mi, że nie otrzymał żadnego rozkazu co do mojej osoby. Ta odpowiedź, zdolna mnie zniechęcić, sprawiła zupełnie przeciwny skutek: odpowiedziałem księciu Wołkońskiemu, że dobrze zważywszy wszystko, postanowiłem wrócić do Francji. Z tem wszystkiem stan mój nie był wcale do pozazdroszczenia: czułem dotkliwie brak pieniędzy.

Tymczasem dziwny jakiś szał zawracał głowy w Moskwie. Oświadczono się jawnie za mniemanym Piotrem III. Całe miasto było wzburzone, szafowano knutem na wszystkie strony; surowość kary nie trwożyła nikogo. Po wszystkich kątach wykrzykiwano głośno: Niech żyje Piotr III i Pugaczew! Zdawało się, ża bunt powszechny zagrażał. Dworscy hrabiego Tołstoja dopuścili się tyle nadużyć, że zmuszony był oddać najburzliwszych w ręce sprawiedliwości.

Skazano ich na knuty; ale nawet podczas domierzania kary, krzyczeli: Niech żyje Piotr III.

Dla uspokojenia umysłów, dla przygaszenia ognia powszechnym grożącego pożarem, rozniesiono po mieście pogłoskę, że Pugaczew zupełnie porażonym został. Otwierano wszystkie listy na poczcie, przejmowano wszystkie podejrzane porozumienia; każdy gospodarz domu musiał składać na piśmie przysięgę wierności. Pomimo tych wszystkich ostrożności, dnia 6 marca, około szóstej wieczorem, rozległ cię kilkakrotnie powszechny okrzyk: Niech żyje Piotr III i Pugaczew! i to w wszystkich częściach miasta. Snadno sobie wyobrazić następujące za tem pomięszanie; każdy co tchu uciekał. Stałość księcia Wołkońskiego zaspokoiła umysły, i wielki ten pożar buchnął i zgasł bez żadnej szkody.

Zamiar wyjazdu więcej mnie zajmował niż owe bunty. Nie miałem grosza; niedostatek trwożył mnie więcej, niż ta lub owa wieść o postępach lub porażce Pugaczewa. Zwierzyłem się z mojego kłopotu kilku zacnym Francuzom, i pospieszyli z pomocą; winienem szczególniej wdzięczność pp. *Guitar*, *Gautier* i *Godin* kupcom. Otrzymany od nich pieniężny zasiłek podzieliłem z towarzyszami niedoli i 17 marca opuściliśmy Moskwę pod eskortą garnizonowego oficera, który nas odprowadził do Smoleńska. W przeciągu trzech dni przebiegliśmy 364 wiorst.

XIV.

Przybycie do granicy. Jeszcze wspomnienia o Syberji.

Pan *de Choisy* i inni oficerowie francuzcy, wzięci w zamku krakowskim, dostali się do Smoleńska. Szczęśliwsi byli odemnie! Charakter tutejszego ludu wydał mi się dobrym i ludzkim, skłonnym do towarzyskich słodyczy. Gubernator uprzejmy i grzeczny. Dochował się tu wprawdzie pewien rodzaj dziczyzny, wymagający ogłady, ale jakaż różnica od Tobolska! Po całej drodze i w Smoleńsku znaleźliśmy umysły jak najmocniej wzburzone: wieść o zupełnej porażce Pugaczewa uśmierzyć ich nie zdołała. Usposobienie powszechne takie było jak w Moskwie.

Musieliśmy zamienić nasze sanki na inny rodzaj wozu, trzeba go było kupić, a fundusze moje bardzo były szczupłe. Zapłaciłem za mój wóz 18 rubli.

Dnia 24 przeszliśmy pod eskortę innego oficera, który nam towarzyszył do Mohilewa. Mohilew stanowi część nowych posiadłości rossyjskich, nabytych skutkiem podziału, który przez trzech koronowanych sprzymierzeńców na Polsce

dokonanym został. Każdy z nich wziął co mu było przyległe. Mohilew dostał się Moskwie; ustanowiono w nim gubernatora, lud z jednego stanu niewoli przeszedł w drugi jeszcze uciążliwszy. Niedola jego rozdzierała mi serce. Szlachta, popisująca się niegdyś swoją wolnością, swojemi przywilejami, utraciła swoje ulubione nie pozwalam, czyli *liberum veto*, którego opłakane nadużycie tyle klęsk na Polskę ściągnęło. Nie jest że to rzeczywiste nadużycie, ażeby pierwszy lepszy poseł, zasiadający w powszechnym sejmie narodu, ujęty pieniędzmi, lub innym jakowym względem, nie dotyczącym bynajmniej publicznego dobra, miał nieprzełamaną władzę wstrzymania działań i postanowień tego sejmu, wyrzekłszy głośno: nie pozwalam!

Przybyliśmy do Mohilewa dnia 29 marca. Gubernator przyjął nas jak najgrzeczniej i oświadczył, że wolno nam opuścić państwo Rossyjskie, kiedy nam się podoba; prosił nas przecież, abyśmy sobie nieco w rezydencji jego wypoczęli. W ciągu mojego pobytu, prezentowany byłem nowo ustanowionemu biskupowi w tem mieście z tytułem patrjarchy, czyli naczelnika kościołów katolickich w państwie rossyjskiem.

Biskup ten urodził się na Litwie, w wyznaniu protestanckiem. Służył wojskowo w stopniu oficera; a widząc że religja katolicka łatwiejszą i krótszą drogę otwierała przed nim do zrobienia fortuny, porzucił własną i na tę przeszedł. Od niedawnego dopiero czasu, uznał zwierzchnictwo stolicy Apostolskiej; wielkie jest podobieństwo do tego, że bez wszelkiego skrupułu usunie się z pod owej zależności, skoro to będzie mógł zrobić. Mianowany został przez cesarzowę; winienem wyznać, że żywą ku niej okazywał wdzięczność. Rad jest ze swojego losu i uważa się

za papieża Wszech Rosji. Pycha i próżność jego wynurzają się jawnie. Mówi tylko o nowej swojej godności, o pałacu, który dla niego stawiać mają i o dziesięciu tysiącach rubli ustanowionego na rzecz jego dochodu. Lubo nie otrzymał dotąd potwierdzenia z Rzymu, wszedł już w obowiązki swoje i wszystkie kościoły katolickie z nim się znoszą, bez żadnego odwołania do papieża.

Gubernator p. Kochowski, zaprosiwszy mnie do swojego stołu, wypytywał o szczegóły obejścia się ze mną w Tobolsku; a gdym mu je opowiedział po krótce, ręczał mnie głową swoją, że nie wypełniano rozkazów hrabiego Z. Czerniszewa; że właśnie garstka takich ludzi, jacy rządzą w Tobolsku, stała się pobudką wyobrażeń ubliżających rządowi rosyjskiemu, i że ludzie ci działają zupełnie wbrew zamiarom i rozkazom cesarzowej i jej ministrów. Gubernator miał w tem słuszność; dowód tego miałem w rozkazach względem nas wydanych i w opacznem ich spełnianiu. Odpowiedziałem: żałuję mocno, że mnie wygnano do gubernji, będącej zakładem łotrów całego państwa. Bez wątpienia sposób rządzenia nimi nie może być łagodny i grzeczny, ale należałoby się przynajmniej stosować do przepisów ludzkości, a te ledwie z nazwiska są tam znane. Ulubionem też zdaniem gubernatora jest: Bóg wysoko, cesarzowa daleko, a ja tu prawa stanowię.

Odmienny był sposób myślenia gubernatora w Mohilewie. Tknięty był tak dalece barbarzyńskiem postępowaniem z nami w Tobolsku i na całej drodze do Tobolska, że starał się wszelkiemi sposobami złagodzić gorycz wspomnienia i zrobił co tylko zależało od niego, ażeby nam ułatwił środki przyjemnego dokończenia podróży.

Mohilew leży na wzgórzu dosyć wyniosłem, u podnóża którego płynie Dniepr. Gubernator mieszka w małym warownym zameczku. Szlachta jest liczna w mieście, które jest dość znaczne i obwiedzione ceglanym murem, poczynającym się w północno zachodniej stronie wzgórza, a doprowadzonym do przeciwnej jego strony. Domy prawie wszystkie drewniane. Jest tu biskup wyznania greckiego. Większa część mieszkańców składa się z żydów.

Okolice wykarczowane i dobrze uprawne. Pierwsza to część kraju, od dawnej granicy Rosji, nieco więcej otwarta. Na całej mojej drodze przez Syberję i przez Rosję jechałem samemi prawie lasami. Wyłączyć z tego należy przyległość miast i obszerniejszych włości, gdzie uprawa gruntu dość jest posunięta. Okolice Moskwy są nawet wytrzebione zupełnie, i dziwić się temu nie trzeba; jest to część Rosji zaludniona najwięcej, może nawet zbytecznie. Na to złe nie ma lekarstwa: pochodzi ono z nadużycia zakorzenionego w rządzie i w zwyczajach krajowych. Najlichszy szlachcic stara się skupić w około swego mieszkania trzecią część przynajmniej poddanych. Każe ich sposobić do rzemiosł odpowiednich potrzebom; tym sposobem ma przy sobie krawca, szewca, kowala, ślusarza, stolarza, cieślę, stelmacha, siedlarza i t. d. Inni dowożą mu siano, drzewo i inne zapasy; znajdziesz nawet tkaczy, płócienników i innych fabrykantów. Wszystkie tedy wydatki jego obracają się na zbytki, a szczególniej na zagraniczne trunki, których konsumuje nie mało. Piwnice szlacheckie napełnione są winem wszelkiego gatunku, likwory delikatne i słodkie zbyt są dla nich łagodne; zapijają się najmocniejszą wódką. Kobiety dotrzymują mężczyznom. Znalazłem się u stołu przy pewnej znakomitej damie: prosiła o kubek srebrny na-

pełniony wodą; posługacz znał zapewne tajemne znaczenie wyrazów, napełnił go wódką. Kubek stał przy mnie, dama zajęta była rozmową, chciałem dolać nieco wody do mojego wina, wziąłem tedy jej kubek, ale jakżem się zdziwił kiedy zamiast wody znalazłem wódkę i to najmocniejszą. Na nieszczęście, dama spostrzegła niedyskrecję moją i nigdy mi tego nie przebaczyła.

W Mohilewie i w całej gubernji daje się już czuć ciężar nowege jarzma, narzuconego na poddanych, w świeżych posiadłościach Rosji. Podatki podniesione są na stopę podatków w całem państwie: wypłacono już po rublu i 70 kopijek od duszy. Nie wiadomo jeszcze co się stanie z dzierzawą trunków; a tymczasem kazano kupować trunki w magazynach skarbowych.

Dnia 6 kwietnia wyjechaliśmy z Mohilewa w towarzystwie innego oficera O trzy mile od Mohilewa wstąpiliśmy z uszanowaniem do pułkownikowej *Langely*, której mąż z całą usilnością wspierał oficerów trzymanych w niewoli w Smoleńsku. Przyjęła nas jak najlepiej, upraszając byśmy kilka dni u niej spędzili. Lękałem się zawsze jakiego nowego rozporządzenia nami i to mi nie dozwoliło uledz grzecznemu natręctwu. Ilekroć posłyszeliśmy turkot powozu za nami, serce nam biło gwałtownie i zdawało nam się, że krzyczą: Pastoj! pastoj!

Przybyliśmy do Tołoczyma *(Toloczim)*, nowej granicy rosyjskiej: przewodnik nasz doprowadził nas do samego mostu, i porzucił dosyć dziwnie, wyrzekłszy: ruszajcie bracia i wybaczcie! Nietylko nie wyznaczył nam podwód, ale nadto zagrabił nam pięciodniowy żołd; a tak 11 dni pod przewodnictwem barbarzyńcy Drewicza, bez chleba i zasiłków, 4 dni w Kijowie, bez chleba, i 1 dzień z Kazania do

Tobolska, w którym major Serebin okradł cały konwój, tudzież 5 dni po wyjeździe z Mohilewa, wynoszą oczewiście 21 dni płacy, która mi się należy od Rossji, a o którą upomnieć się powinna u niecnych oficerów, przywłaszczycieli takowej. Przez całe 4 lata, 4 miesiące i 10 dni mojej niewoli, dostałem wszystkiego 221 rubli i 77 kopijek zamiast 447 rubli, należących mi się słusznie, według żołdu ustanowionego przez Rosją w chwili mojego wyjazdu z Warszawy. Ukradziono mi tedy 255 rubli 23 kopijek. W jakimże to kraju w świecie, rządzcy prowincji, prości oficerowie nawet, powodujący się prawidłami uczciwości i honoru, mogliby się tak dalece upodlić, wbrew najwyraźniejszym rozkazom monarchy, żeby biednego jeńca z najpierwszych potrzeb okradać? W każdym innym narodzie złodzieje tego rodzaju byliby skazani na szubienicę, albo na to, żeby ostatek dni swoich w infamji, w pogardzie całego świata i obrzydzeniu ludzkiem spędzili. Jakież wyobrażenie mieć można o sprawiedliwości w Rosji, gdzie takie sprawy płazem uchodzą? Jednem słowem okradziony byłem w początku, okradany w całym ciągu niewoli, okradziony w końcu, jakoby na uwieńczenie dzieła.

Komu winienem uwolnienie z tak uciążliwego i okrutnego jarzma? Nie wiem. Ktokolwiek on jest, składam mu z głębi serca najczulsze dzięki. Piotr Wielki zasłużył sobie na ten przydomek wielką swoją osobistą zasługą i tem wszystkiem, co dla cywilizacji narodu swojego zrobił. Wszakże dzieło jego jest zaledwie obrobione; cesarzowa dzisiejsza wygładza je ile możności, ale albo jej materjałów potrzebnych zabrakło, albo też użyty materjał pożądanego blasku i poloru przyjąć nie może. Charakter narodu zdaje się twardy, dziki, barbarzyński: może też surowego

obejścia wymaga. Czuł to dobrze Piotr W. Domierzane przez niego kary na występnych zdolne są oburzyć przyrodzenie każdego innego narodu, wyjąwszy narodów północnych. Kary za przestępstwa wymierzane są dowolnie, często według przywidzenia osób piastujących władzę i sprawujących ją w sposób, godny głupich i złośliwych niewolników. Bez wątpienia muszą być jednymi i drugimi, kiedy ich nic nie poprawia. Prawdę mówiąc, sama tylko obawa kija zniewala ich do zachowania jakiegokolwiek porządku. Bez kija nie byłoby ładu; kij robi wszystko, kij nawet wybija ludowi godzinę. Przy każdym rogu ulicy jest deska zawieszona na sznurach; wartownik miejski uderza grubym kijem w tę deskę tyle razy, ile zegar oznaczył, jak gdyby zapowiadał: t a k a i t a k a g o d z i n a, s t r z e ż s i ę k i j a!

Uczułem dopiero rzetelną uciechę wolności, kiedym się już zapewnił że już w kraju rosyjskim nie jestem; uczułem ją tak żywo, że niemal odchodziłem od siebie· Wzruszenie moje tak było gwałtowne, że lękałem się stracić tę trochę zdrowego rozsądku, które od przyrodzenia i przez wychowanie dostałem. Wyznaję, że w chwili kiedy piszę ten Dziennik, wstydzę się samego siebie i lękam się dostać w dobrane towarzystwo Spostrzegam na sobie prawdę owego przysłowia: K t o s i ę z k i m w d a j e, t a k i m s a m s i ę s t a j e. W ciągu mojej niewoli straciłem ton dobrego towarzysta; zapomniałem własnego języka nie używając go prawie nigdy, a ucząc się z musu języka mieszkańców, z którymi żyłem, albo mi właściwych wyrazów nie dostaje, albo je składam niezręcznie. Nie znajdując na prędce wyrażenia w własnym języku, podstawiam wyraz z obcego; ztąd powstaje szwargot niezrozumiały chyba dla mnie samego. Czteroletnia nawykłość nie łatwo się traci. Potrzeba naka-

zywała mi w Tobolsku używać owego *pot-pourri* z rozmaitych języków w rozmowach z miejscowemi osobami, a szczególnie z gubernatorem, mówiącym dobrze po rusku, jako tako po niemiecku, niegodziwie po francuzku. Uciekał się z przesadą do francuzczyzny ilekroć do mnie mowę obracał, w obecności osób nie rozumiejących go wcale; bardzo często ja sam nie rozumiałem go także, z tem wszystkiem musiałem odpowiadać po francuzku, a on ilekroć czego nie rozumiał zanosił się od śmiechu jakobym coś dowcipnego powiedział. Zmyślał wtedy jakowy koncept, powtarzał go biesiadnikom, kładąc go na mój karb i upewniając, że jestem niewyczerpany w tej mierze.

Być może, iż dobry ton tamtejszych towarzystw wymaga wielkiej do kufla zdolności. O jakiej bądź godzinie przychodzisz, podają ci spory kielich najmocniejszej wódki, dalej następują wina wszelkiego gatunku, fałszowane i zaprawiane spirytusem; dalej piwo, nibyto angielskie, wzmocnione podobną zaprawą.

Po piwie następuje wisznia k, likwor wytłoczony z leśnych wiszeń i pomięszany z wódką. Fabryka tego trunku jest w Korkinie (*Korkine*), miasteczku o 232 wiorst na południe Tobolska; zowią go sybirskiem winem. Okolica ta nie wydaje innego owocu.

Nie możesz odmówić żadnego z owych trunków: gospodarz poczytałby odmówienie za obrazę. Wyobraź sobie opłakany stan człowieka, nie lubiącego pić lub nie nawykłego do picia, a z tem wszystkiem przymuszonego robić jak inni, ażeby sobie i tak już wielkiej biedy nie przysporzył.

Jeżeli gubernator przyjmuje cię w swoim domu, odwiedzasz z nim razem inne osoby. W towarzystwie on sam

siada, inni stoją chybaby przez szczególną łaskę sam powiedział żebyś usiadł. Wymienia potem gospodarzowi osoby, którym ma dać największe szklanki, ażeby je niewątpliwiej i prędzej upoił. Niedorzeczności wygadywane w pijaństwie podsycają wesołość towarzystwa i widowisko kończy się często na pobiciu. Usprawiedliwiasz się z tej przygody, odwiedzając nazajutrz pobitego i oświadczając: Nie bierz mi tego za złe, byłem pijany.

Są tacy, którzy sami proszą gubernatora, aby ich do upojenia zalecał, częścią dla własnej uciechy, częścią dla przypodobania się jemu. Gubernator nie potrzebuje żadnego zalecania: największa szklanka jest zawsze dla niego, nie zwykł też ustępować z placu, póki sobie dobrze nie podpije. Wtedy dopuszcza się największych barbarzyństw; uciecha nie byłaby dla niego zupełną, gdyby przynajmniej 200 lub 300 kijów na grzbiet jaki nie zwalił. Wszyscy już o tem tak dobrze wiedzą, że ilekroć wraca z odwiedzin, czyli jak tu mówią ugoszczony, całe sąsiedztwo ucieka, żeby mu nie wpaść pod rękę. — W początkach mojego pobytu w Tobolsku, kilku Polaków, nawet ze szlachty, nieświadomych obyczaju gubernatora, padło ofiarą jego pijaństwa. Jeden z nich nawet tylko co życiem odebranych razów nie przypłacił.

Unikałem wszelkiemi sposobami owego niby dobrego towarzystwa, ale gubernator zapraszał mnie do niego, często też nie znajdowałem dostatecznych sposobów wymówki; trzeba było iść z innymi i robić jak inni. Nawykłem do tego obyczaju tak dalece, że teraz, kiedy jestem wolny, zdaje mi się że gospodarz lub gospodyni domu niechętnie mnie widzą, jeżeli mnie nie częstują którym z pomienionych trunków. Wyznaję to ze wstydem i sam się rumienię, kiedy się nad tą śmiesznością zastanawiam.

XV.
Wywiązanie się z przyrzeczeń. Uwagi o Polsce i Polakach.

Bądź co bądź jestem wolny: mogę iść w prawo i w lewo, nie wiem tylko czy daleko zajdę i o czem? Co począć bez uczciwej odzieży, prawie bez grosza, bez żadnych znajomości w kraju, gdzie ci, którzyby najchętniej i mnie i towarzyszów niedoli mojej wsparli, zrobić tego nie śmieją, z obawy obrażenia silniejszego stronnictwa, które ich w ryzie trzymało? Było to niejako wyjść z jednego złego, żeby wpaść w inne. Z tem wszystkiem po długiem poszukiwaniu znaleźliśmy poczciwego człowieka, który nam bezpłatnie dostarczył koni aż do Mińska, o 24 mil od Tołoczyma. Znalazłem w Mińsku oficera rosyjskiego: ten, obejrzawszy paszport dany mi łaskawie przez rząd, nastręczył nam konie za podobnąż cenę. Wszędzie znaleść można poczciwych ludzi. Kilku oficerów cudzoziemskich w służbie rosyjskiej, kilku też innych sprzyjających skonfederowanym Polakom, ułatwiło nam sposób dojechania o 24 mil od Warszawy. Tu musieliśmy wytrząść nasze sakiewki co do

grosza, żeby się dostać do stolicy. Na całej drodze spotykaliśmy tylko ludzi zajętych osobistym widokiem i gotowych poświęcić mu dobro ojczyzny.

Przybywszy do Warszawy, starałem się przedewszystkiem spełnić honorowe przyrzeczenie, dane towarzyszom niedoli, przytrzymanym w szeregach syberyjskich, a w liczbie których znajdowały się osoby, należące do najpierwszych rodzin szlacheckich w Polsce. Zacząłem od podania memorjału królowi, przedstawiając ze szczegółami całą okropność ich niedoli: przeczytał go i zdawał się przejęty najżywszą boleścią. Podałem podobnyż memorjał każdemu z pierwszych senatorów. Kilku z nich (nie wymieniam nazwisk, żeby nie rumienić osób) w nos mi się rozśmieli, utrzymując, że wszyscy jeńcy wrócili do Polski. Inni przeciwnie, niemniej od króla wzruszeni byli. Z tych liczby byli książę Massalski biskup wileński i książę Marcin Lubomirski: robili w tej mierze najmocniejsze przełożenia sejmowi, ale nadaremnie. Nie przestałem na tem; podałem spis nazwisk 5445 osób wywiezionych do Kazania przydając na marginesie przy każdem nazwisku objaśnienia, co się z którym stało. Dołożyłem listę tych z każdego konwoju, którzy do Polski wrócili. Liczba takowych wynosiła tylko 1979, 155 wymarło; a zatem pozostało w Rosji 3311; z tych czwarta część szlachty. Spis mój nie łepszy sprawił skutek jak memorjał. Oburzenie moje doszło do najwyższego stopnia. I jakiżby człowiek, posiadający najsłabsze uczucie patrjotyzmu i honoru, a przynajmniej ludzkości, nie był się oburzył? Czyn ten dostateczne daje wyobrażenia o sposobie myślenia i postępowania osób, których rękom sprawy i dobro Rzeczypospolitej powierzone były. Ktoż się dziwić będzie, że sąsiednie mocarstwa

korzystając z takowego usposobienia umysłów, kraj ten rozszarpały, przywłaszczając sobie każde, co mu się najdogodniejszem zdawało? Czas jest, acz już bardzo spóźniony, ażeby istotni patrjoci i ludzie honoru postawieni byli u steru spraw publicznych i to z pełnomocną władzą działania, jeżeli Polska od ostatecznej, a niechybnie grożącej jej zagłady ocalić się pragnie. Znajdują się jeszcze ludzie tego rodzaju i liczba ich nie mała, ale na nieszczęście mają ręce związane i tylko ubolewać mogą. Źle zrozumiany osobisty interes pochłania interesa narodu. Drobniejsi biorą górę i wzmagają się kosztem i poniżeniem możniejszych. Odwołujący się do opieki prawa, otrzymują takową tylko mocą złota. Są i tacy, którzy odnawiają, wymyślają nawet dawne pretensje, oddawna zniweczone, od wieków zapomniane i takowe korzystnie na jaw wywodzą, bez innego prawa, bez innego adwokata, prócz złota szafowanego hojnie.

Nie wiem czy Polska długo jeszcze w opłakanym swoim pozostać może stanie, to pewna, że się taką w oczach moich wydała.

* *
*

Nota podana królowi polskiemu za Polakami skonfederowanymi i innymi jeńcami wojennymi zagnanymi w Sybir.

Najjaśniejszy Panie!

„Sława rozniosła aż w głębią pustyń Syberji i za granicami Europy dowody łaskawości W. K. Mości. Pełen ufności jaką ta łaskawość obudza, JP. *Fr. August Thesby de Belcour*, pułkownik piechoty, ośmiela się złożyć u podnóżka Tronu pokorne prośby, które wojenni jeńce w Sy-

berji przez organ jego do WKMości zanoszą, ażeby WKMość skutek dobroci swojej królewskiej uczuć im dała.“

„Zobowiązał się on uroczystem słowem, że najlepszemu z królów przełoży smutny stan jego poddanych, którzy dlatego wolności swojej pożądają, aby ją Jemu w ofierze ponieśli. Był on świadkiem N. Panie przymusu, którego gubernator Tobolska sam użył i podwładnym swoim użyć nakazał, ażeby zniewolić poddanych WKMości, szlachtę nawet, do zaciągania się w służbę moskiewską, jako prości żołnierze. Ten gwałt jest przeciwny rozkazom dostojnej i łaskawej imperatorowej wszech Rosji, zalecającym, aby tych tylko zatrzymano, którzy zaciągnęli długi i to tylko aż do wypłacenia takowych.

„WKMość może powziąść wiadomość o liczbie przytrzymanych na Syberji, rozkazując podać sobie nazwiska tych, którzy przez Mohilew lub Kijów do Polski wrócili. Liczba poprowadzonych do Kazania wynosi 5445; z tych 155 wymarło; wrócić tedy powinno 5290.“

„Racz WKMość zwrócić łaskawe oko na swoich wyojczyźnionych poddanych, jakoteż na długi, stawiające przeszkodę do powrotu niektórym. Długi te nie przenoszą razem 7000 rubli.“

„Pozwól WKMość przełożyć sobie również, że ci, którzy do Polski przez Mohilew wrócić mają, nie doświadczają równych dobrodziejstw, jakie WKMość wracającym na Kijów zapewnić raczyła, lękać się tedy można, ażeby samym sobie zostawieni i przywiedzeni do ostatniej nędzy, nie dopuścili się jakowych nadużyć po drodze. WKMość przekona się dostatecznie o prawdzie niniejszego przełożenia i przyda nowym dowodem swojej łaskawości i dobroci nowy

tytuł do nieśmiertelnej chwały, który sobie królewską swoją dobroczynnością nabyła."

„W przekonaniu, że rozkazy N. Cesarzowej wszech Rosji, względem uwolnienia jeńców polskich, są jedynie skutkiem litości i łaskawości WKMośc, za miłą sobie uznaję powinność uwiadomić WKMość o niesprawiedliwościach gubernatora Tobolska i stawać u podnóża Tronu w sprawie uciśnionej ludzkości."

* *
*

Memorjał podany przezemnie W. Kanclerzowi Biskupowi Poznańskiemu, księciu Stanisławowi Lubomirskiemu, W. M. K., księciu Massalskiemu biskupowi wileńskiemu, księciu Ponińskiemu marszałkowi konfederacji na rzecz królewską, księciu Marcinowi Lubomirskiemu, hetmanowi Branickiemu, senatorom i pierwszym dygnitarzom Rzeczypospolitej.

„Sława dobroczynności, sprawiedliwości i żarliwości patrjotycznej, którą WM. zjednać sobie umiał, każe się spodziewać kawalerowi *Thesby de Belcour* pułkownikowi piechoty, że najpokorniejsza prośba podana przez niego w skutek honorowego zobowiązania, za nieszczęśliwymi Polakami, trzymanymi na Syberji, oczekiwane przez nich powodzenie mieć będzie."

„N. Cesarzowa wszech Rosji rozkazała wszystkich jeńców wojennych skonfederowanych odprowadzić na granice Polski i do dawnej przywrócić wolności, wyjąwszy tych tylko, którzy zaciągnęli długi w ciągu swojej niewoli, a i to jedynie pokąd się z nich nie wypłacą. Rozkazy tę wykonane nie zostały. JP. *Belcour* jest świadkiem, że

przed wyjazdem jego z Syberji, gubernator Tobolska zabrał znajdującą się młodzież polską, i bez względu na szlachectwo, do stanu prostego żołdactwa przymusił, i to samo na całej przestrzeni swojej gubernji czynić rozkazał. Postępek ten gubernatora pogrążył ich w rozpaczy, której opisać nie zdołam. Widziałem tych nieszczęśliwych, otaczających mnie ze łzami, upadających pod ciężarem niedoli; wymogli na mnie przyrzeczenie, że stan ich opłakany WM. dam poznać; przyrzekłem to i dotrzymuję słowa.

„Racz WM. wejrzeć łaskawie na los tych nieszczęśliwych. Zaciągnione przez niektórych długi, z największej nędzy, nie przenoszą razem 7000 rubli.“

„Jeżeli WM. pragnie poznać liczbę dotąd zatrzymanych, niech się tylko dowiedzieć raczy, ilu do Polski wróciło tak przez Kijów, jakoteż przez Smoleńsk. 5445 powiedziono do Kazania, 155 wymarło, powinno więc wrócić 5290.“

„Wracający na Mohilew nie używają tych pomocy, jakie Rzeczpospolita wracającym na Kijów zapewniła, lękać się należy, ażeby ludzie, przywiedzeni do ostatniej nędzy i zostawieni samym sobie, nie dopuścili się jakowych po drodze nadużyć.“

„Wyprawiono w drogę niby do Polski jedynie ludzi, za niezdolnych do pełnienia służby wojskowej uznanych; ale i tych zatrzymano w miastach Niżnym i Włodzimierzu, gdzie ich widziałem przejeżdżając po drodze z Moskwy. Miano im bezpłatnie dostawiać podwody do granicy, według nadesłanych rozkazów; ale dano tylko każdemu z nich rubla, odmawiając podwód. Co większa, zakazano odesłać tych, którzy dobrowolnie lub z musu przeszli na wiarę grecką.“

„Niech mi wolno będzie spodziewać się, że WM. raczy wziąść pod rozwagę co jej niniejszem przedkładam i łaskawy wzgląd mieć będzie na najpokorniejszą prośbę, którą mam zaszczyt jej złożyć w skutek uroczystego zobowiązania względem nieszczęśliwych obywateli, na to jedynie wolność swoją odzyskać pragnących, aby z niej ofiarę ojczyźnie swojej zrobili. Miłosierne uczynki podnoszą chwałę wielkich ludzi, dopełniają one miary tej która się WM. należy.“

* *
*

Policja w Warszawie najgorzej jest trzymana. Jeżeli zanosisz skargę o jaką domową kradzież musisz z góry złożyć całkowitą sumę tak na konto przytrzymania obwinionego, jakoteż na żywienie jego przez czas uwięzienia. Niechże przestępca ma czem zapłacić najlichszego pisarka i przychylnym go sobie uczynić, wypuszczą go na wolność, nie ostrzegłszy nawet skarzącego; a tak i sprawiedliwości nie otrzymał i jeszcze stracił zapłacone z góry pieniądze.

Ulice zarzucone są kłodami i innem rąbanem drzewem. Dyszle powozów wysterczają na ulicę o trzy części przynajmniej swojej długości, co nieraz było powodem przypadków. Ulic nie zamiatają nigdy; brniesz w błocie po kolana. Z tem wszystkiem miasto położone jest najkorzystniej dla utrzymania czystości. Tworzy ono niejako amfiteatr, u podnóża którego płynie Wisła; możnaż znaleść wygodniejsze położenie do ściągnienia wszelkich plugastw? Ale rzekłbyś, że tam z umysłu plugawstom zakładają tamy, żeby je odwrócić i wyprzeć w sam środek miasta.

Musiało tu wszystko gorzej być jeszcze dawniej, upewniano mnie bowiem, że policja nigdy na lepszej stopie

nie była jak od czasu, kiedy książę Stanisław Lubomirski prezydencję jej zajął. Przed nim, nie śmiano się pokazać na ulicy w nocy, z obawy łotrostw, dokonywanych przez drobną szlachtę. Prawda, że dzisiaj nie słychać już o owych morderstwach i dzikościach, tak pospolitych dawniej. Książę jest niezmiernie surowy w przestrzeganiu prawa, zabraniającego dobyć pałasza lub szpady w Warszawie i w odległości trzech mil od stolicy, a to pod karą miecza. A że nikomu dotąd nie przebaczył w tej mierze, nauczono się wymykać z pod surowości prawa. Ilekroć kto sprawę swoją orężem rozstrzygnąć pragnie, wyznacza miejsce spotkania na gruncie oddalonym nieco więcej niż o trzy mile od miasta. Pocztmistrz zyskuje w podobnych zdarzeniach więcej, niż chirurg; bo pospolicie wszystko się kończy na ustnem porozumieniu. I zwyczaj ten tak dalece przemógł, że z góry już zapowiedzieć można na czem się skończy, a rzadko pomylić się zdarzy. A że każdy z przeciwników ma swojego sekundanta, usiłują tedy wmówić, że się owi sekundanci ułożyli między sobą względem sposobu nabicia pistoletów. Jednemu nie wypali, drugiemu z panewki zniesie, a jeżeli strzały wypadną, nikogo nie rażą. Najodleglejsza meta jest na piętnaście kroków. Mnie się zdaje, że trzeba albo z umysłu chybić, albo być bardzo niezręcznym, żeby w tak małej odległości przeciwnika nie dosięgnąć. Ludzie honoru ubolewają, że przestano używać pałasza, jedynej broni, którą im ich ojcowie przekazali.

Stan wojskowy nie uniknął nieładu, panującego we wszystkich gałęziach rządu. Wielka to szkoda, bo Polacy są jak nie można lepiej, do służby wojennej sposobni. Chcąc dzisiaj co dobrego zrobić, należy wszystko zmienić, wszystko z gruntu przenicować. Wojsko źle jest utrzymane,

źle wyćwiczone; oficerowie mało oświeceni, nie mający dokładnego wyobrażenia o istotnym punkcie honoru, zastępują go próżnością i nieumiarkowaną dumą tak, iż wszelka emulacja upada: dla załatwienia jak najmniejszej sprawy, dla użycia najdrobniejszej uciechy, uwalniają się od służby, płacąc od siebie oficera, żeby ich miejsce zajmował. Kapitan płaci dwa dukaty za zaciąg warty, inni płacą stosownie do stopnia. Nadużycie to wcisnęło się nawet do gwardji narodowej. Gwardja litewska lepiej jest utrzymaną. Książę Adam Czartoryski (*Chartorinski ou Czartorinski*) całą swoją uwagę i staranie na to obrócił. Wszystko też widokom jego odpowiada, wszystko odbywa się najporządniej; jasny dowód, że dobrzy naczelnicy robią dobre wojsko, kiedy składający je ludzie mają uczucie honoru, emulacji i karności.

Pomiędzy panami znajdują się ludzie honoru i zasługi, bardzo przytem gorliwi i sposobni do przywrócenia porządku. Hrabia Ogiński, wielki hetman litewski, nie ustępuje nikomu pod tym względem; książę Sapieha, hetman polny, jest człowiek prawy, ale duma przyćmiła nieco blask jego cnoty; ona zniewoliła go do wiązania się z Moskalami i ubiegania się o ich łaskę, żeby za ich kredytem i wpływem podkopać Ogińskiego i wielkie hetmaństwo Litwy ogarnąć. Obadwa rzecz swoją należycie znają.

Artylerja jest na stopie najlepszej. Hrabia Brühl wielki mistrz artylerji wprowadził i utrzymuje w niej jak największy porządek. Widziałem ją wykonywującą rozmaite obroty, równie szybko, równie dokładnie jak artylerja francuzka. Wszyscy jednomyślnie uznają zasługę i prawość tego męża. Można uważać korpus artylerji za perłę państwa.

Wielkiem nadużyciem w Polsce jest to, że każdy chce za oficera uchodzić. Najlichszy szlachcic sądzi, że jest źle ubrany, kiedy nie ma pendentu; chciałby imponować innym tą oznaką godności. Każdy dwór pański na tem okazałość swoją zasadza, ażeby wszyscy dworscy, intendent, marszałek, kuchmistrz i t. d. przybrani byli w mundur oficera Rzeczypospolitej, w stopniach głównego sztabu; tytuł kapitana za małym jest dla nich. Niekiedy też jednym skokiem z izby stołowej do głównego sztabu przechodzą. Nie ma przecież kraju, któryby mógł zdolniejszych ludzi do służby oficerskiej dostarczyć. Polska napełniona jest szlachtą a między nią są ludzie jak największej zasługi; na nieszczęście pomięszani są z tylu innymi, którzy im pomagać nie chcą, że emulacja ich stygnie i niemal chęć dobrego upada.

Polska mieni się Rzecząpospolitą, a stan jej bynajmniej republikańskim nie jest. Wieśniacy również tu są niewolnikami jak w Rosji. Każdy pan jest despotą nie uznającym innego prawa względem swoich poddanych, prócz własnego przywidzenia i własnej dowolności; wszędzie słychać tylko o postępkach najdzikszej tyranji. Tym sposobem odwrócili od siebie serca poddanych, wyglądających i żądających gorąco odmiennego panowania w nadziei, że się pod lżejsze jarzmo dostaną. Pełnomocnicy trzech sąsiednich dworów, sprzymierzonych pomiędzy sobą, umieli korzystać z takowego usposobienia umysłów i tem snadniej dokonali rozbioru. Rozdmuchali ogień niezgody, który próżność i duma podnieciły. Jednych pieniędzmi drugich groźbą ujmując, zamierzonego celu dopięli.

Szlachta uczuła, ale za późno, jak wielką szkodę sama sobie zrządziła, poświęcając osobistym widokom dobro

Ojczyzny. Straciła swoje przywileje; żałuje ich dzisiaj; i w istocie żaden szlachcic w świecie rozciąglejszych nie miał, ani ich więcej nie nadużył. Mogłoż być co haniebniejszego i potworniejszego zarazem nad owe prawa: skatował kto i zamordował poddanego, uwalniał się od wszelkiego poszukiwania, składając u pisarza sądowego deklaracyę morderstwa i piętnaście talarów! Dopuścił się innej jakowej zbrodni, nie można go było uwięzić, aż we 24 godzin po wręczeniu pozwu, ostrzegającego, że sprawa wytoczona i zaskarzenie według form przyjęte zostało.

Polak z przyrodzenia jest odważny, szczególniej kiedy ma ufność w naczelniku i kiedy jest dobrze prowadzony. Chciałby dobrze zrobić, brak mu nauki i światła. Możni przez właściwą sobie politykę, trzymają w ciemnocie wszystko co ich otacza, ażeby poddani im ludzie oddychali jedynie, że tak powiem przez organa swoich panów i przez nich jedynie myśleli.

Polacy w gruncie charakteru swego są dobrzy, ludzcy, miłosierni, gościnni i uprzejmi nawet względem obcych. Z tem wszystkiem znajdują ich wyniosłymi, próżnymi i szalbierzami w najwyższym stopniu. Nie mają żadnego skrupułu uchybić danemu słowu i nie dotrzymać zobowiązania. Trzeba się zawsze mieć na ostrożności z nimi i zabezpieczać się na wszystkie strony, a i tak często jeszcze oszukanym być można. Jabym rozumiał, że ciągłe wdawanie się z żydami, zarojonymi w kraju, u których jest niejako powinnością oszukiwać by też swoich współbraci, przyczyniło się znacznie do wprowadzenia i zakorzenienia tej nieznośnej przywary pomiędzy Polakami. Ci podobnie, jak żydzi, umieją łączyć rzeczy najsprzeczniejsze z sobą, jakoto pomienione przy-

wary z pobożnością i żarliwością religijną, posuniętą częstokroć aż do zabobonu i najzajadlejszego fanatyzmu.

Stan dzisiejszy Polski i, można powiedzieć, jej zgubę przypisać należy próżności Polaków. Patrzyli z najzimniejszą krwią i z największą obojętnością, z jakim zapałem, z jakiem natężeniem, z jaką gorliwością sąsiedzi ich ćwiczyli się w sztuce wojennej — a sami najmniejszego nie podejmowali środka na obronę Rzeczypospolitej od owych sąsiadów. Czterdzieści tysięcy żołnierzy, rozprószonych po całym kraju, źle utrzymanych, żadną nie związanych karnością, nie mających żadnej ufności w naczelnikach, albo nieskończenie małą, mogliż stawić czoło tak wielkiej liczbie nieprzyjaciół, sprzysięgłych na zgubę niedołężnego narodu, drzymiącego gnuśnie i bez troski pod skrzydłem pięknych obietnic i uręczeń kłamliwej przyjaźni ze strony Rosjan, których między siebie wpuścili. Nie należałoż mieć na pamięci owej bajki o wilku, wprowadzonym do owczarni?

Możnaby najpiękniejszą i najlepszą jazdę sformować z Polaków, bo są przedziwnie usposobieni ku temu. Nierównie mniej są do służby pieszej usposobieni. Nie wiem dlaczego zdają się pogardzać tą bronią. Zapomnieli widać, że piechota ich rzucała dawniej postrach na tychże samych sąsiadów, którzy tak dzisiaj groźnymi się stali. Polacy tak niegdyś plądrowali Moskwę jak dziś Rosjanie w Polsce plądrują. Mieszkańcy miasta Moskwy dotąd jeszcze mówić o tem nie przestali. Rosjanie dobrze odwetowali za swoje. Rzekłbyś nawet, widząc niegodziwości i barbarzyństwa, któremi postępki własne i sławę narodu kalają, że naród ten w największej jest dotąd pogrążony dzikości. To com w Dzienniku moim przytoczył jawnie tego dowodzi. Do

Polaków należy zastanowić się gruntownie nad obecnym ich stanem. Spodziewać się trzeba, że ockną się ze swojego letargu tak zgubnego i dla rzeczy publicznej, i dla prywatnego dobra. Uczują nareszcie jak dalece pożądaną jest rzeczą raz przecie przytłumić pożar rozdwoju i niezgód, których padli ofiarą.

XVI.

Wyciąg z opisu podróży po Syberji.

Skłoniłem się tem chętniej do ogłoszenia niniejszego wyciągu, że druk całkowitego opisu podróży wzbroniony został.

Samojedy. Naród bardzo liczny. Dawniej trzymał się brzegów Dźwiny; dziś rozciągnął się wzdłuż Lodowatego morza, doszedł aż do Laponji przez Archangiel, wybiega na łowy aż w pustynie nad Obą i do Berozowa zagląda. On też najwięcej i najpiękniejszych futer dostarcza.

Zdaje się, iż nie mają stałego zamieszkania i niezmiernie są o wolność swoją dbali. Kiedy są w podróży, ładują na grzbiet swoich *Rangiferów* czyli Renów czółna, sporządzone ze skór owych zwierząt, aby ich w potrzebie użyć mogli, czylito mając jaką rzekę do przebycia, czyliteż dla połowu ryb. Z niesłychaną zręcznością zarzucają harpuny i puszczają strzały.

W zimie noszą trzewiki bardzo szerokie, które zowią pilnikami. Używają ich dla tego, że szerokość trzewika,

zajmując większą przestrzeń, zapewnia ciężarowi ciała bezpieczniejszy punkt oparcia; inaczej grzęźliby w śniegach. Czółna służą im za sanie i za chatę. Sądząc z obyczajów i z rysów, rzekłbyś iż są z plemienia Eskimosów. Przestając na jednej żonie, dochowując jej wiary, nie znają zazdrości. Charakter ich dobry, usłużny i dla obcych uprzejmy. Treścią ich religji jest wiara w istotę doskonalszą od nich, rozrządzającą do woli ich bytem i przybierającą kształt rozmaitych zwierząt. Przechodzący na wiarę grecką upadlają się w oczach współziomków i są przedmiotem ich wzgardy. Cesarzowa, dzisiaj panująca, kazała sprowadzić do Petersburga posłanników wszystkich narodów berłu jej podległych, ażeby zrobili swoje uwagi nad kodeksem praw, który dla szczęścia swoich poddanych zamierzała ogłosić. Posłannicy Samojedów rzekli: My praw nie potrzebujemy; ale dajcie dobre prawa sąsiadom naszym, którzy nas ciągle kłopocą i trapią.

O s t j a k i. Naród bałwochwalczy, nieobyczajny, pijacki, niepodległy, mieszkający, a raczej wałęsający się nad brzegami Oby. Odmawia posłuszeństwa własnemu książęciu, który przybył z użaleniem do gubernatora Tobolska, w ciągu mojego pobytu w tem mieście. Jeżeli cały naród podobny jest do niego, musi być bardzo szpetny, karłowaty, miedzianej barwy, żyjący surową rybą i nacierający twarz rybią tłustością. Naczelnik tego narodu uznany jest i patentowany książęciem przez cesarzowę Wszech Rosji. Prosił, aby mu wolno było oddalić się od spraw publicznych i aby synowiec jego miejsce jego zajął, na co zezwolono. Ostjacy są biegłymi myśliwcami i bardzo żony swoje kochają. Bojaźń zmusiła niektórych do przyjęcia wiary greckiej, ale w gruncie serca bynajmniej dogmatów jej nie wyznają.

Biegajordy *(Biegayordas)*. Naród zupełnie dziki, kłaniający się pierwszej lepszej istocie, którą ocknąwszy się ujrzy. Szpetny, chudy, nędzny pod każdym względem, pożerający wszelkie surowe mięso, aż do ścierwa padliny.

Karakolpaki. Są to ciż sami, których zowią kałmukami czarnymi i którzy nad Irtyszem mieszkają. Niegdyś byłto naród bardzo szanowny pod względem obyczajności, waleczności, zręczności i wstrzemięźliwości. Dzisiaj oszuści, pijacy, podli, niezgrabni, znikczemniali i lękliwi, słowem posiadający wszystkie przywary, jakie zbyteczna surowość rządu wyradzać zwykła.

Czterdzieści tysięcy dusz owego narodu przeszło do Chin w 1771 roku. Są to przysięgli nieprzyjaciele Kirgizów, w przekonaniu, że przez nich zdradzeni zostali, kiedy wolności swojej przeciwko Rosjanom bronili. Dzisiaj są prawie wszyscy poddanymi Rosji.

Byli oni wszyscy albo poganami, albo muzułmanami, dzisiaj prawie wszyscy, przynajmniej pozornie, zachowują obrządki starodawnej wiary greckiej, której wyznawcy najliczniejsi są w Rosji i Raskolnikami się zowią. Różni się to wyznanie od rusko-greckiego w niektórych zewnętrznych obrządkach. Raskolnicy kładą znak krzyża świętego, podniosłszy dwa palce tylko, Rosjanie trzy. Jedni ku drugim nieprzełamany wstręt mają. Zabobon, panujący między Karakolpakami, każe im uważać tytoń, jako ziele przeklęte i cierpieć nie mogą tych, którzy go używają. Cudzoziemców przyjmują dosyć uprzejmie, byleby tylko nie wchodzili do mieszkania ich kobiet: cudzoziemiec znaleziony w niem przez gospodarza, mógłby się lękać o swoje życie. Największym dowodem szacunku, poważania i czci z ich strony jest wprowadzenie kobiet do izby, w której cię

przyjmują. Jeżeli pocałujesz kobietę w rękę, co wszakże jest w zwyczaju, powinna się wykąpać jak tylko do swego pomieszkania wróci. Mąż nie sypia nigdy w jednem łóżku z żoną i za wielki grzech to uważa. Mąż spi na tapczanie czyli wysokiej ławie, a kobieta na ziemi blisko niego.

Skutkiem zabobonu czy rozpaczy, całkowite nieraz rodziny, ojcowie, matki i dzieci układają stos drzewa w głębi lasu, zamykają się w nim razem w swoich świątecznych strojach, podrzucają ogień i giną w płomieniach. Jedni powiadają, że takie wypadki zdarzają się najczęściej po jakiej wielkiej klęsce ze strony Moskali; drudzy wnoszą, że to jest po prostu skutek zabobonu. Szał ten samobójczy częściej ich dawniej napadał i prędzej czy później byłby całe plemię wytępił, gdyby rząd nie zwrócił na to uwagi i zaradczych nie przedsięwziął środków, jużto nęcąc ich do siebie, już starając się zgubny wykorzenić przesąd. Karakolpaki płacą skarbowi dwa razy więcej niż Rosjanie. Wyobrażeń religijnych nabrali, podobnie jak Kałmuki, ocierając się z Rosjanami, osiadającymi w sąsiedztwie. Bogatsi chętnie dzielą się z uboższymi: jest to u nich powinnością.

Kontaszyńcy *(Kontachintsys)*. Mieszkają w okolicach Orenburga i dochodzą aż do Tobolska. Związki z Kirgizami i z Tatarami upowszechniły między nimi muzułmanizm. Inni trzymają się swego religijnego naczelnika, którego nieśmiertelnym sądzą. Towarzystwa kobiet szukają tylko z potrzeby i chętnie je zmieniają. Mniej ciemni od swoich sąsiadów, przynajmniej pisać w swoim języku umieją, budują domy i chleba zaczynają używać. Od nich wyprowadzają piękne kożuchy, kałmuckiemi zwane, stanowiące cały ich handel. Niektórzy przechodzą na wiarę ruską dla oso-

bistego widoku, a ponieważ ich rząd niesłychanie uciska, upatrują tylko sposobności, żeby to jarzmo z siebie zrzucili.

Barabińcy *(Barabintskis)*, Sagaici *(Sagaitois)*, Bratcy *(Bratskis)* Irkuci *(Irkoutskis)*. Takiegoż wyznania, co i Kontaszyńcy, ale różni językiem i strojem; mężczyzni i kobiety jednakowy mają krój kożucha; kobiety zaplatają włosy, mężczyźni je strzygą. Bratcy handlują z Chińczykami i z ludami koczującymi po przyległych im pustyniach. Wszyscy mówią językiem swoich sąsiadów; język bracki jest tylko zrozumiały im samym. Irkuci wielką pokładają ufność w naczelniku swoim. Niedawnemi czasy, naczelnik ten jeździł do Petersburga, żeby się o protekcję Rosji i pewien rodzaj daniny ułożył. Wielu z nich cofnęło się w pustynie. Kobiety są nieszpetne i mężom swoim niewierne: mężowie nie troszczą się o to; z tem wszystkiem dzieci swoje bardzo miłują, nawet i te, których ojcowstwa przyznać sobie nie mogą. Pochlebia im to nawet, kiedy się inni zalecają ich żonom. Irkuci rozdzielili się na kilka wielkich osad wiejskich, ale mało uprawą ziemi zajęci, chętniej się łowom oddają; herbaty wiele piją i są bardzo odważni.

Jakuci *(Jakoutes)*. Bardzo do sąsiadów swoich podobni. Osiadłszy bliżej posad rosyjskich, przynajmniej z pozoru obrządków wiary greckiej pilnują. Rosji wielki użytek przynoszą; wybierają się za umową w strony niezmiernie od siedlisk swoich odległe na polowanie i dostarczają najpiękniejszych futer, które ich nie bogacą: sami są ubodzy i nędzni. Zresztą lud dobry, jęczący pod jarzmem, pomimo kilkakrotnych cesarzowej zaleceń, aby ich jak z największą traktowano słodyczą. Ale gubernatorowie trzymają

się owego przez nich wynalezionego przysłowia: Bóg wysoko a carowa daleko.

Kamczadale *(Kamtchadalliers)*. Zacięci nieprzyjaciele Rosjan a szczególniej wiary greckiej: za przyczynę swojego wstrętu ku niej podają, że ponieważ nie używają chleba, wiara grecka nie mogła być dla nich zrobioną. Mało z nich który dał się przekonać i ująć. Mieszkają w pustyniach na wybrzeżach lodowatego morza ku wschodowi. Rosjanie żadnym sposobem zjednać ich sobie nie mogą; przewaga, którą pierwsi zawsze nad drugimi mają, jeszcze mocniej tę niechęć zapala i wszelkie usiłowania Rosjan celem rozprzestrzenienia się pomiędzy nimi nie wiele pomogły. Mówią, że ku granicom chińskim są przystępniejsi. Kamczadale są bałwochwalcami i mają niby księdza, który im moralność zaleca. W lecie naczelnicy rodzin zbierają się w najpiękniejszych dolinach i pod sterem jednego o rzeczach publicznych radzą. W ciągu tej pory roku i następnej zbierają płody ziemne. W zimie łowią ryby i polują wzdłuż brzegów morskich. Żonom dochowują wiary. Kiedy im się urodzi chłopiec, rysują mu znaki na twarzy i innych częściach ciała sokiem pewnego ziela; znaki te nie zacierają się nigdy. Potem ojciec przysposabia dla niego łuk i strzały, aby ich w swojej porze mógł użyć. Jeżeli przychodzi na świat dziewczyna, ojciec i matka zbierają pęk suchego drzewa. Trą to drzewo tak długo, pokąd trocin na ładunek jednego konia nie uzbierają i przechowują je starannie aż do pory wydania córki za mąż. Kiedy ta pora nadejdzie, ładują trociny na konia i oddają go w posagu za córką. Trociny te, powiadają, służyć jej mają do zachowania w ciela upładniającego ciepła. Przedsiębiorąc jaką sprawę, smarują twarz kolorem odpowiednim

sprawie, naśladując w tej mierze dzikich północnej Kanady. Naród w ogólności krzepki i wojenny. Skóry Rennów i innych zwierząt ubitych na łowach za odzienie im służą.

Hałabuci *(Hallaboutes)*. Mieszkają w stronie północno-wschodniej Kamczatki. Nie dostrzeżesz pomiędzy nimi najmniejszego śladu poloru. Sypiają wszyscy razem, ojciec, matka, brat i siostra, chłopcy dziewczęta i swoi i obcy i nigdy na miejscu nie siedzą. Ilekroć kto, choćby nieznajomy, wchodzi do ich zamieszkania, dają mu do wyboru jedną z obecnych kobiet i musi dowieść, że jest mężczyzną; poczem uważany jest za przyjaciela. Jeżeli odmówi, wyganiają go z osady, jeżeli przyjmie, a potem chęć oddalenia się okaże, na śmierć ubijają. Naród ten dostał się na niektóre wyspy wschodu. W czasie mojego pobytu w Tobolsku, przybył tam jeden Hałabuta, wracający z Petersburga, gdzie go zawieziono. Przyjął wiarę grecką; cesarzowa obsypała go darami, żeby za jego pośrednictwem skłonić całe plemię do uznania jej zwierzchnictwa. Umarł w Tobolsku; nie mógł tedy przyjętego zlecenia wypełnić. Śmierć tego człowieka może jeszcze więcej Hałabutów od Rossji odstręczyć.

Kiczuczy *(Kitchoutchues)*. Mieszkają w sąsiedztwie Irkuczan, obyczajem i wiarą do nich podobni. Powiadają, że pożerają tych, którzy przebywając z ich żonami porzucić ich pragną. Przenoszą się z miejsca na miejsce na saniach, używając psów do zaprzęgu. Są to Araby północne; zasiadają i napadają na karawany idące z Kamczatki, bawiąc się jedynie rozbojem. Starano się zabezpieczyć drogi, a przedsięwzięte przez rząd środki przerzedziły znacznie owe napady, a przynajmniej wiele im łatwości ujęły. Naród ten w ciągłej jest wojnie z sąsiadami.

Peremiacy *(Peremiackis)*. Mieszkają w gubernji Archangielskiej i mają sobie właściwy język. W r. 1380 przyjęli wiarę grecką, ale mnóstwo do niej dawnych zabobonów wmięszali. Myśliwstwo dostarcza im żywności i odzienia; prowadzą handel futrami; w ogólności bardzo są niechlujni i nędzni. Powiadają, że mają pewny rodzaj pisanych znaków, jużto dla oznaczenia zmian księżyca, według którego lata swoje liczą, jużteż dla załatwienia swoich rachunków handlowych. Domy ich postawione z drzewa, na podobieństwo ruskich.

Ajukińcy *(Ajoukainsis)*. Jednoplemieńcy z Kałmukami białymi, siedzącymi w okolicach Astrachanu. Obyczajem bardzo do Tatarów zbliżeni, ale dzicy i bardzo odważni. Rosja nie mogła ich podbić. Kirgizy prowadzą z nimi częste wojny, a ująwszy którego w niewolę, przedają go oficerom rosyjskim, dowodzącym na granicach Syberji. Kraj zamieszkany przez Ajukińców jest bardzo piękny, ale uprawa jego zaniedbana zupełnie i mieszkańcy byle czem żyją.

Baszkiry są na granicach Kirgizów i gubernji Orenburgskiej. Ziemie ich rozciągają się aż do traktu z Kazania do Tobolska. Wszyscy wyznają Mahometa; ze wszystkich ludów hołdujących Rosji jest to najobrotniejszy i najostrzejszy. Ułożyli się z Rosją, że nie będą dawać rekruta, ani żadnej opłacać daniny; ale podejmować powinni wojska i podróżnych, przez kraj ich przechodzących, i dostawiać jednego kozaka od każdej rodziny na przypadek wojny. Handlują futrami.

Tunguzy *(Tongussie)*. Zarywają na Ostjaków i na Samojedów i są jednego wyznania z Kontaszyńcami. Wielu do kunsztów sposobni, przemyślni, miłujący muzykę; grają

na rozmaitych instrumentach, bardzo prostych, ale arcy-przyjemnych; śpiewają chętnie i głos mają piękny. Dzieci swoje tak dalece miłują, że dla nich wszystkiego wyrzec się gotowi. Kobiety ich szpetne, ale zalotne i rozpustne. Tunguzy znani są ze złodziejstwa i tak są w tem zręczni, że wdający się z nimi, wszelką zachowują ostrożność. Lata swoje liczą według obrotu księżyca i nie mają ksiąg pisanych w swoim języku.

Kirgizy *(Kirguises ou Kirgysis)*. Naród bardzo liczny i koczujący. Rosja nie podbiła ich dotąd. Uczęszczają do krajów sąsiednich, żeby się w handlu i sztuce wojennej wyćwiczyć. Kobiety ich dosyć urodziwe i bardzo lubieżne, ale wielce do dzieci swoich przywiązane.

Mordwacy (*Mordevas*), Czuwasze *(Tchouwaches)*, Czeremisy (*Tchérémissis*) i Wotczaki *(Wotchakis)*. Po większej części osiedli wzdłuż Wołgi, zkąd ich codziennie przenoszą, lubo wiarę grecką przyjęli. Prawda, że ją tylko pozornie wykonywują, przechowując pomiędzy sobą dawne zwyczaje i bałwochwalczy obrządek.

Zaporożcy. Znajdują się na Ukrainie, w okolicach Kijowa i na pograniczu Polski. Od najdawniejszych czasów słyną swoim awanturniczym bytem: jest to zbieranina hultajów wszelkiego narodu; ztąd wnoszę, że rozmaitego używać muszą języka. Chcąc być przyjętym do nich, trzeba się pod przysięgą wyrzec własnego narodu i nigdy o pochodzeniu swojem nie wspomnieć. Widziałem między nimi Francuza; służył on im za sekretarza i wielce sobie upodobał ich towarzystwo. Z powołania rabusie najeżdżają kraje sąsiednie, a szczególniej Polskę; ale popełniona kradzież na jednym ze swoich karana jest śmiercią. Kobiet u siebie nie mają; postępują z sobą tak, jak niegdyś ama-

zonki postępowały z płcią męską, jeżeli wierzyć można historji. Cesarzowa dzisiaj panująca, rozpędziła Zaporożców.

Rossja rozciąga swoje panowanie nad tymi wszystkimi narodami i uciążliwe narzuca im jarzmo. Sposób ten rządzenia zniechęca umysły tych ludów, wielce obyczajem swoim do dzikich Kanady zbliżonych.

Znaleźć można ich pochodzenie prawdziwe czy fałszywe, w historji rossyjskiej ogłoszonej przez Michała Łomonosowa, radcę stanu, przełożonej z niemieckiego przez pana L...

Pan Wolter i ksiądz *Chapt* kłamią w jak najlepsze w tem wszystkiem co o Syberji i ludach jej podają.

XVII.

Lista jeńców.

Mógłbym zamknąć ten Dziennik przytaczając ogółowo złe obejście jakiego każdy oficer, każdy żołnierz w niewoli doświadczał ze strony gubernatora i majora placu Tobolska, bez innej przyczyny, prócz osobistego ich przywidzenia i złego humoru. Ale wolę raczej rzucić zasłonę na te niegodziwości, poniżające ludzkość. Mógłbym nawet przytoczyć nazwiska wszystkich oficerów, podpisanych własnoręcznie na tem zdaniu sprawy; lista ich byłaby zbyt długa, obejmuje bowiem:

9 Marszałków.
2 Komendantów.
9 Pułkowników.
3 Pułkowników-majorów.
3 Majorów.
3 Konsyljarzów.
1 Audytora *(juge de guerre)*.
40 Kapitanów kawalerji.

86 Poruczników.
25 Podchorążych *(Porte - enseignes)*.
2 Komisarzów.
8 Adjutantów.
10 Duchownych.
2 Sekretarzy.
2 Rejentów *(Regens)*.
1 Buńczucznego.
1 Strażnika.
4 Podoficerów *(sous - enseignes)*.
15 Kapralów.
4 Feldfeblów *(Sergens - majors)*.
4 Sierzantów.
4 Rotmistrzów.
9 Niższych oficerów.
1 Wachmistrza.
29 Szlachty porwanych z własnego domu.
44 Na drodze ujętych.

Przydawszy do tego listę jeńców wojennych niżej wymienionych, otrzymany całkowitą liczbę Polaków, wygnanych na Syberję.

8 Trębaczy.
1169 Towarzyszów koronnych.
1859 Jeźdźców Pocztowymi *(Potztas)* zwan.
11 Bombardjerów.
1029 Piechurów.
48 Janczarów.
18 Strzelców.
69 Karabinierów.
444 Huzarów.
176 Hicaków *(Hitzacks)*.

146 Lorniszów *(Lornics)*.
3 Bośniaków.
50 Profesjonistów.
3 Żydów.
44 Na drodze ujętych.

Byli jeszcze inni, których nazwiska i stopnie powierzone mi zostały. Ogół dochodził do 5445, jakem to wykazał w notach podanych tak królowi, jakoteż celniejszym członkom senatu.

KONIEC.

DZIENNIK LITERACKI wychodzi raz na tydzień *w dwóch wielkich arkuszach* (32 stronnic formatu *folio*). Do każdego numeru dołączonym bywa arkuszami DODATEK (arkusz w 8ce), zawierający w sodie powieści, pamiętniki lub utwory dramatyczne.

Prenumerata wynosi:

Z Dodatkiem powieściowym z przesyłką pocztową: rocznie 12 złr. 50 cnt.; półrocznie 6 złr. 30 cnt.; kwartalnie 3 złr. 20 cnt.

Z Dodatkiem powieściowym w miejscu: rocznie 10 złr. 40 cnt.; półrocznie 5 złr. 20 cnt; kwartalnie 2 60 cnt.

Bez Dotatku powieściowego z przesyłką pocztową: rocznie 10 złr. 50 cnt.; półrocznie 5 złr. 30 cnt.; kwartalnie 2 złr. 70 cnt.

Bez Dodatku powieściowego w miejscu: rocznie 8 złr. 40 cnt.; półrocznie 4 złr. 20 cnt.; kwartalnie 2 złr. 10 cnt.; miesięcznie 70 cnt.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi za granicą:

	rocz.	półr.	kwart.
do Prus i Rzeszy Niemieckiej	8 tal.,	4 tal.,	2 tal.
do Francji, Anglji i Belgji	28 fr.,	14 fr.,	7 tr.
do Włoch i Szwajcarji	32 „	16 „	8 „
do Turcji i księstw Naddunajskich . .	24 „	12 „	6 „

Dzisiejsza redakcja „DZIENNIKA LITERACKIEGO“ nabywając od dawniejszego wydawcy pismo, nabyła także wszystkie nakłady dawniejszego wydawnictwa DZIENNIKA LITERACKIEGO, a chcąc cenę tychże uczynić i dla mniej zamożnych przystępną, sprzedaje takowe po następnych

nadzwyczajnie zniżonych cenach:

Uniwersał hetmański, powieść historyczna *J. Dzierzkowskiego*, w 2 tom. Niezawodnie najlepszy z jego utworów, kosztuje . . . . . 1 złr. 59 cnt.

Szkoła świata, powieść w 1 tom. *J. Dzierzkowskiego* — „ 80 „

Wieczory wołyńskie, *J. I. Kraszewskiego*	— złr.	75 cnt.
Vaivedre, powieść z francuzkiego przez *George Sand*	— „	75 „
Życie bez jutra, powieść w 1 towie *J. K. Turskiego*	— „	50 „
Na rozdrożu, powieść w 1 tomie *J. Starkla*	— „	60 „
Czarna skała, poemat *J. Starkla*	— „	18 „
Poezje *Adama Pajgerta*	— „	53 „
Macocha, dramat *Balzaka* w 5 aktach, przerobiony przez *Krystyna Ostrowskiego*	— „	50 „
Podole, Wołyń i Ukraina	— „	50 „
Obrona Częstochowy, przez *Józefa Szujskiego*	— „	3 „
Pozory, powieść w 3 częściach *Karola Cieszewskiego*	1 „	— „
Talizman, powieść w 2 tomach *Karola Cieszewskiego*	1 „	40 „
O posiewie Bożego słowa, przez *Karola Cieszewskiego*	— „	8 „
Kilka uwag o Lwowskim teatrze, przez *K. Cieszewskiego*	— „	8 „
Kazanie, (za poległych w Warszawie)	— „	5 „
Pogląd na dzieje Serbji, przez *T. T. J.*	— „	50 „
Król się bawi, dramat *W. Hugo*, przekład *Sabowskiego*	— „	40 „
Dyarjusz sejmu extraordynaryjnego w Warszawie, dnia 5 października 1767 roku złożonego i zaczętego. Lwów 1866	— „	50 „
Bieda z rozumem, komedja 4 aktach wierszem *Aleksandra Grybojedowa*, 0 rosyjskiego	— „	40 „
Dalecy krewni, powieść w 1 tomie, *J. K. Turski*	1 „	— „
Kompletne roczniki „Dziennika literackiego", zbroszurowane z lat: 1862, 1863, 1864 i 1865 po	5 „	25 „

Tych książek dostać można po powyższych cenach, *ale tylko w administracji „Dziennika literackiego"*. W ksigarniach krajowych są ceny tychże o 40% wyższe. Zamówienia listowne upraszamy przesyłać f r a n c o pod adresem: *Do Adminisrracji „Dziennika Literackiego" we Lwowie.*

[redacted]